



Jorunn Johansen

Trudny wybór

**Tajemnica Wodospadu
Tom 24**

Rozdział 1

Sofie spoglądała na Adama, który tulił do siebie Maję. Dziewczyna przeciągała się niczym kot, jedną nogę położyła na jego brzuchu.

Byli dobrze ukryci za pnem drzewa. Sofie straciła czucie w ciele, nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Kiedy jednak Maja ujęła w dłoń członek Adama, dziewczyna zrozumiała, co się zaraz stanie.

Ogarnęła ją wściekłość, jakiej istnienia w sobie nawet nie podejrzewała.

Skradając się, podeszła bliżej, a serce jej tłukło się w piersi. Cały czas starała się pozostać w ukryciu.

Adam ułożył Maję pod sobą, trzymał ją mocno za kark i przeczesywał palcami jej kruczoczarne włosy, a ona jęczała z rozkoszy.

Podeszła jeszcze bliżej. Gniew odbierał jej mowę. Maja musi zniknąć, i to natychmiast.

Gwałtownie wypuściła z objęć pień drzewa i cofnęła się. Trzeba znaleźć jakąś broń, coś przeciwko tamtej. Podbiegła do leżących, w trawie zobaczyła nóż. Choć cichutki głos w duszy przestrzegał, by była ostrożna, zlekceważyła go.

- Maja!

Nienawiść ją paraliżowała. Była taka wściekła, że mogłaby głośno krzyczeć. Maja ukradła jej Adama. Wiedziała, jak do tego doszło. Adam wielokrotnie próbował całować Sofie w wiadomy sposób, ale ona mu się wymykała. Uważała, że powinna zaczekać, aż będzie starsza, nie chciała życia w grzechu.

Teraz nóż leżał przy jej stopach. Adam musiał go zgubić, obejmując Maję, pomyślała i uniosła broń wysoko ponad głowę.

Maja zdążyła tymczasem odsłonić piersi i Adam głaskał je z pożądaniem we wzroku. Byli zajęci tylko sobą, nie zwrócili uwagi na Sofie.

Dopiero kiedy wzięła zamach, Adam odwrócił się na bok przerażony.

- Na Boga, Sofie! Co ty robisz? Sofie, nie! - wołał, zasłaniając się ramieniem.

Ona zerknęła na Maję, która jej nie widziała. Na wargach tamtej wciąż błąkał się uśmiech. Zanim zdążyła się zorientować, Sofie rzuciła się i z całej siły wbiła w nią nóż.

Krzyk Mai zdawał się nieść bardzo daleko, Sofie poczuła, że kręci jej się w głowie.

Cofnęła się i nie odrywała wzroku od krwi tryskającej z rany. Potem przeniosła spojrzenie wytrzeszczonych oczu na Adama, który leżał w trawie i patrzył na nią zszokowany.

- Coś ty, do cholery, zrobiła? - wrzasnął.

I wtedy Sofie jakby się ocknęła z koszmarnego snu.

- Nie wiem - wykrztusiła przerażona, kręcąc głową.

Adam zerwał się na równe nogi i obciągnął koszulę.

- Rany boskie, Sofie! Ty ją zabiłaś. Zabiłaś Maję! - krzyczał.

Odpowiadało mu echo w głowie dziewczyny.

- Nie, nie, ja nie...

- Oczywiście, że ty! Spójrz sama!

Sofie znowu popatrzyła na Maję. Cofnęła się z obrzydzeniem, zasłaniając dłonią usta.

- Nie, ja tego nie zrobiłam - mówiła szeptem.

Adam ujął nóż, wyszarpnął go z nieruchomego ciała i wrzucił w trawę. Krew, niczym z pompy, buchała z piersi Mai. Ranna oczy miała przymknięte, twarz białą. Do Sofie dotarło, że jest morderczynią. Zamordowała człowieka!

- Ja nie chciałam, Adam. Ale kiedy zobaczyłam was razem, pociemniało mi w oczach. - Z trudem wydobywała słowa z gardła.

On się skrzywił.

- Przecież w tobie jestem zakochany, Sofie. Położyłem się tutaj z Mają po to, by ją uspokoić. Chciałem, żeby wierzyła, że jej pożądam. Maja groziła, że cię zabije. Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli ona uwierzy, że jej pragnę.

Sofie cała się trzęsła. Czyżby źle wytłumaczyła sobie to, co widziała? Nie, widziała dobrze! Teraz Adam kłamie.

- Nie wierzę ci, Adam.

- Możesz sobie wierzyć w co chcesz. Ale ją zamordowałeś. I co teraz z tym zrobisz?

- Nie wiem - bąknęła Sofie przez łzy.

- Jesteś morderczynią! Nie mogę uwierzyć, że to się stało. Maja była trudna w obejściu, nie lubiła cię, ale dlaczego zaraz mordować?

- Ja nie chciałam! - krzyknęła zrozpaczona.

Adam zastanawiał się.

- Miejmy nadzieję, że nikt nas nie widział - powiedział. - Pomóż mi, musimy ukryć zwłoki.

Sofie nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Wciąż patrzyła na dziewczynę leżącą w kałuży krwi.

- Siły kompletnie mnie opuściły, Adam.

- Głupstwa wygadujesz - odparł z irytacją, kucając obok Mai i biorąc ją na rękę. - A ty weź nóż i zakop go gdzieś - dodał gniewnie.

- Nie jestem w stanie go dotknąć - odparła.

Adam z przejęciem pokręcił głową, a potem zniknął na porośniętym trawą zboczku. Wolno szedł do lasu.

Sofie przyglądała się leżącemu przed nią nożowi, a potem przeniosła wzrok na zakrwawioną trawę. Trzeba coś z tym zrobić, nikt nie powinien odkryć śladów.

Rozejrzała się, pośpieszyła w stronę wysokich sosen i ułamała kilka gałęzi. Potem wróciła i przykryła nimi ślady krwi. Widok sprawiał jej ból. Gardło się zaciskało, łyż palily pod powiekami. Nie wolno dać się pokonać uczuciom, jeszcze nie teraz.

W końcu podniosła z ziemi nóż. Chciała go odrzucić, ale zmusiła się, by go zatrzymać.

Pobiegła za Adamem na polanę. Zdążył już położyć Maję w zagłębieniu ziemi, nazbierał gałązek i okrył nimi martwe ciało.

Sofie ukucnęła obok i rękami wygrzebała dziurę, w której ukryła nóż.

Później Adam stanął obok niej, z rękami na biodrach.

- No to Maja zniknęła. Gdyby w obozie ktoś o nią pytał, tomy jej nie widzieliśmy, rozumiano?

Sofie podniosła się i otrzepała spódnicę. I wtedy zobaczyła, że górę sukni ma zakrwawioną.

- Spójrz na mnie, Adam. Wszyscy będą widzieli krew.

- Nie pomyślałem o tym - odparł, marszcząc brwi.

Teraz on przyjrzał się swojemu swetrowi i też odkrył na nim plamy krwi. Ściągnął go pośpiesznie i zwinął.

- Chodźmy już! - Machał ręką. - Musisz zmienić suknię natychmiast, jak tylko wrócimy do obozu. A tę schowaj, to później się wszystkiego pozbędziemy.

Sofie pokiwała głową, wzięła go za rękę i razem pobiegli do obozu.

Sofie obudziła się, słysząc świergot ptaków i parskanie koni. Usiadła zaspana i odsunęła zasłonę.

Wóz był w ruchu. Wyruszyli z obozu przed zapadnięciem ciemności, a ona była taka zmęczona, że pozwolono jej położyć się w wozie Adama. Spała niespokojnie, wciąż widziała przed sobą Maję. Nie była w stanie pojąć, że odebrała tamtej życie.

Sofie nawet nie przypuszczała, że nosi w sobie takie niebezpieczne uczucia, ale teraz już o tym wie. Musi nauczyć się nad tym panować. To może się źle skończyć, już miała okazję się przekonać.

Po powrocie do obozu Adam nie poświęcił jej nawet jednego spojrzenia. Było jej przykro z powodu tego chłodu, z jakim się do niej odnosił. Jakby w ogóle przestała dla niego istnieć.

Czyżby był zakochany w Mai? Czy okłamywał Sofie? Tyle pytań kłębiło się w jej głowie, kiedy zmieniała ubranie. Spojrzała na koszyk z brzozy kory leżący w kącie wozu, schowała w nim zakrwawioną suknię. Śmiertelnie się bała, że ktoś mógłby tam zajrzeć.

Poprzedniego wieczora Cyganie szukali Mai w obozie i otaczającym go lesie. Wszyscy robili, co mogli, by ją odnaleźć. Sofie czuła się okropnie, biegając z pozostałymi z miejsca na miejsce. Przecież wiedziała, że Maja nigdy nie wróci, że leży martwa pod stosem gałęzi. No i oczywiście nigdzie jej nie znaleziono, a Cyganie musieli wyruszać dalej. Babcia Adama była wściekła. Chodziła w kółko, kręciła głową i mamrotała, że Maja zniknęła, czego można się było spodziewać, skoro ostatnio była taka niezadowolona. Nikt nie podejrzewał Sofie. Dobre i to, choć ją samą dręczyły wyrzuty sumienia. Wciąż nie mogła pozbyć się widoku zakrwawionego ciała.

Jeszcze bardziej odsunęła zasłonę. Na dworze było już całkiem widno, czerwone słońce wypełzło ponad wierzchołki wzgórz. Sofie wystawiła głowę i zobaczyła, że to Adam powozi. Siedział pochylony lekko w przód, lejce swobodnie zwisały z jego rąk.

Chrząknęła głośno i Adam się odwrócił. Wzrok miał mroczny niczym noc. Na ten widok coś jakby w niej umarło. Czy to jest nienawiść?

- Nie chciałam ci przeszkadzać - bąknęła cicho.

- Nie mam ochoty teraz z tobą rozmawiać, Sofie.

- Dlaczego jesteś na mnie taki zły? - spytała.

- Nie słyszałaś, co powiedziałem?

- Słyszałam, ale twoje milczenie mnie zabija. I patrzysz na mnie tak strasznie.

Mężczyzna machnął ręką i westchnął.

- Chyba wiesz, co zrobiłaś? - Odłożył lejce na siedzenie i wślizgnął się do niej. - Chociaż nie kochałem Mai, to przecież znałem ją od dzieciństwa. Teraz jestem współwinny, bo uczestniczyłem w ukryciu zwłok. Poza tym nie mogę zrozumieć, że wpadłaś w aż taki gniew. To mnie przeraża - tłumaczył cicho.

Patrzyła na niego zgnębiona.

- Sama nie wiem, co mi się stało. Ja... - Wypuściła powietrze z piersi. - To stało się jakby poza mną. Nie byłam w stanie się powstrzymać.

- Nie mówmy o tym więcej - powiedział pośpiesznie i wrócił na siedzenie. Znowu skupił się na powożeniu, a Sofie rozczarowana, wycofała się.

Ułożyła się wygodnie na materacu, patrzyła w ścianę powozu i kołysała się w rytm jazdy.

Była pewna, że Adam ją okłamuje. Wyjechała z nim, porzuciła wszystko, co miała i wdała się w tę przygodę.

Przygodę, która stała się koszmarem.

Rozdział 2

Ole jęknął. Czy został zastrzelony? Próbował wybadać ręką, ale nie czuł żadnego bólu. Nagły ruch obok sprawił, że wyteżył zmysły. To Brage. Teraz wszystko wróciło i Ole przypomniał sobie, co się stało: Brage do niego strzelał. I teraz znowu idzie pewnie ku niemu z szałasem.

- Zatrzymaj się, ty szaleńcze! - wrzasnął Ole z całej siły, stając na nogi.

Rozglądał się wokół, ale nikogo nie mógł dostrzec.

Gdzie są służący, gdzie podział się Brage? Pobiegł za szałas i tam stanął jak wryty. Cisza przeraziła go bardziej niż tamten strzał, który dopiero co przeciął powietrze. Kula pistoletu musiała trafić w drewnianą ścianę, pomyślał, zdając sobie sprawę, że miał wielkie szczęście skoro nadal żyje.

- Jest tu kto? - krzyknął, ale nikt nie odpowiedział.

Strach, który go przedtem paraliżował, powoli przygasał. Ole odetchnął, próbował się zastanawiać. Gdzie się wszyscy podzieli? Czyżby służący pojechali za Bragem, żeby go pojmać?

Rozdygotany, usiadł na pniu ściętego drzewa. Bardzo nie lubił tego uczucia: kiedy spojrzął w lufę pistoletu ogarnęło go śmiertelne przerażenie. A nie powinno! W swoim zawodzie musi trzymać nerwy na wodzy. Zdał sobie sprawę, że po pobycie w Finlandii wiele się w nim zmieniło. Znowu czuł się zmęczony, wyczerpany ściganiem przestępców i morderców. Mimo wszystko wstał zdecydowanie i wyciągając nogi, zaczął schodzić ścieżką w dół. Tam znalazł

swojego konia. Zwierzę było przerażone, widział to z daleka, pośpiesznie więc ujął wodze i długo głaskał konia po chrapach.

- Dobrze już, dobrze, nic ci nie grozi - przemawiał i klepał go po karku. Potem ostrożnie wspiął się na siodło, nie chciał niepokoić ogiera bardziej niż to konieczne. Ten parsknął i grzebał kopytem w ziemi.

Najwyraźniej coś zwietrył, pomyślał Ole, rozglądając się wokół. Widział tylko drzewa, słyszał pohukującą w oddali sowę, mimo to nadstawił uszu.

- Czy ktoś tutaj jest? - zawołał, czując, że znowu ogarnia go strach.

Odetchnął z ulgą na widok wychodzącego z lasu Andreasa.

- Przestraszyłeś mnie. - Ole znowu poklepał konia po karku.

Andreas był zmęczony i poważny.

- Biegłem za tym wariatem, ale jemu chyba diabeł deptał po piętach. Zdołał mi umknąć. Jakby się rozplynął w powietrzu. Dalsze szukanie nie miało sensu.

- A gdzie służący?

Andreas spoglądał na niego, jakby nie rozumiał.

- Kiedy widziałem ich po raz ostatni, ukrywali się za szafasem.

Ole pokręcił głową.

- Nie, teraz wszyscy zniknęli.

Andreas zmarszczył brwi.

- Musieli pojechać w drugą stronę.

- To możliwe - przytaknął Ole w zamyśleniu. - Mimo to musimy ich odnaleźć. - Przeklinał Erika, który nie trzymał się swojej pozycji. Jeśli mają złapać przestępcę, to wszyscy muszą wypełniać rozkazy. Miał tylko nadzieję, że Erik potrafi to wytłumaczyć, kiedy się spotkają.

Andreas jechał przed Olem. Od dłuższego czasu obaj milczeli. Nigdzie nie znaleźli ani śladu służących i Ole zaczynał się całkiem poważnie niepokoić. Jechali już tak od kilku godzin, lensman czuł się coraz bardziej zmęczony i zawiedziony. Poprosił Andreasa, by zawrócili w stronę domu.

Wkrótce znaleźli się obok szafasu, w którym straszyło, i Ole ze zdumieniem stwierdził, że z komina unosi się dym. Dał znak Andreasowi, żeby zachowywał się cicho i podążał za nim.

Zatrzymał konia na podwórzu i zeskoczył z siodła. Bez słowa pobiegł w stronę schodów i wszedł do szafasu.

Przy palenisku stała pani Li. Żuła kawałek suszonego mięsa. Na jego widok uśmiechnęła się niepewnie.

- Czekałam, aż się tu pojawisz - powiedziała.

- Ty tutaj mieszkasz? - spytał Ole zdumiony, podchodząc bliżej.

Pani Li przytaknęła.

- Mieszkam. A teraz musisz mnie wysłuchać, Ole Hamnes.

- Słucham - odparł, siadając w starym wiklinowym fotelu.

- To ważne. Amalie musi wyjaśnić zagadkę *Czarnej Księgi*. Ja dostałam wiadomość od bogów, którzy powiedzieli mi, że Amalie jest wybrana.

Ole podrapał się po głowie, nie rozumiał nic z tego gadania starej.

- Wybrana? Do czego?

Pani Li ciężko podniosła się z miejsca.

- Ty nic z tego nie zrozumiesz. Przekaż jednak Amalie wiadomość, że powinna myśleć o *Czarnej Księdze*. Moim zdaniem ona dostała już dwie wiadomości, ale wciąż ich nie pojmuje.

Ole uznał, że pani Li ma nie po kolei w głowie i wpatrywał się w jej wodniste stare oczy.

- Dobrze. Przekażę jej twoją wiadomość. - Rozejrzał się wokół uważnie i stwierdził, że pani Li posprzątała w szałasie. Zmieniła też pościel na łóżku, a na podłodze położyła gałgan-kowe chodniki.

- Dziękuję, lensmanie. I obiecaj mi jeszcze jedno: dbaj bardziej o siebie. Któregoś dnia będziesz miał syna, wiesz, i dla niego musisz żyć. - Uśmiechnęła się przebiegle.

- Amalie już jest w ciąży - powiedział.

- Tak, wiem o tym. Ale ten chłopiec, o którym ja mówię, będzie twoim biologicznym synem.

Znowu pomyślał, że pani Li ma źle w głowie, ale był osłuchany z takimi wróżbami.

- Bardzo miło mi to słyszeć - rzekł, wstając. - Teraz znowu ruszam w drogę. Widziałas chyba wielu mężczyzn przejeżdżających tędy konno? - spytał.

Pani Li przytaknęła.

- Owszem, przed paroma godzinami. Nie musisz tak ścigać tego Bragego. Nigdy nie zdołasz go pojmać. Tym musi się zająć Zły.

- Nie sądzę, pani Li - odparł z powagą. Pani Li znowu się uśmiechnęła.

- Pamiętaj moje słowa, Ole, i przyjmuj sprawy z większym spokojem. Przez jakiś czas posiedź teraz w domu. Amalie cię potrzebuje. - Zniknęła za zasłoną i Ole domyślił się, że rozmowa jest skończona.

Wracając do Andreasa i do konia, zaciskał pięści.

- Nie uwierzysz, że chłopaki przejeżdżali tędy parę godzin temu - powiedział zirytowany, kręcąc głową.

Andreas był wzburzony.

- Miejmy nadzieję, że Erik Bordi znajdzie dobre wyjaśnienie.

Ole przytakiwał, ale myślami był daleko stąd. Uśmiechał się pod nosem. Pani Li powiedziała, że będzie miał syna.

Rozrastała się w nim radość. Musi o tym powiedzieć Amalie.

Amalie podeszła do łóżka, wzięła ubranie Kajsy oraz ręczniki i przewiesiła sobie to wszystko przez ramię. Nie było innej rady, jak tylko zrobić pranie. Berte leży w łóżku z bólem pleców, a Maren jest zajęta gdzie indziej. Służące z obory pracują przy krowach, więc mnóstwo obowiązków spoczywa na Amalie.

Była zmęczona. Wczoraj wieczorem postanowiła rozmówić się z Olem, kiedy on znowu wróci do domu. Potrzebują ludzi do pomocy, bo jej brzuch jest coraz większy.

Spojrzała na śpiącą Kajsę, a potem pośpiesznie zeszła do holu. Tam Inga bawiła się swoją lalką.

- Dokąd idziesz, Amalie? - spytała.

- Do pralni. Chcesz iść ze mną? Dziewczynka pokręciła głową.

- Nie, zostanę tutaj, aż Kalle wróci. Amalie skinęła.

- Daj mi znać, jakby się pojawił.

- Dobrze, Amalie. - Dziewczynka wróciła do zabawy.

Amalie szła przez dziedziniec. Na dworze było wietrznie i zimno, więc szybko wbiegła do pralni i odłożyła przyniesione rzeczy. Napelniła balię wodą i usiadła na ławie. Myślała, że Kalle chce znowu zabrać Ingę. Kiedy usłyszała stukot kopyt na dziedzińcu, wyjrzała przez wąskie okienko. Wrócił Ole!

Wybiegła mu na spotkanie.

- Jak dobrze cię widzieć!

On puścił konia wolno, czekając na chłopca stajennego.

- Ostatni raz szukałem Bragego. I tak go nie znajdziemy.

Serce przestało jej bić.

- A ja miałam nadzieję, że...

- Brage wycelował do mnie z pistoletu i pociągnął za spust. Byłem o krok od śmierci, Amalie. Nie jestem w stanie przeżywać czegoś takiego jeszcze raz. Niech Erik się tym zajmie. Ja pozostanę przy drobnych przestępcach i robocie papierkowej. Inne obowiązki powinni przejąć młodzi.

Amalie dostrzegła lęk i powagę w jego wzroku.

- Wielkie nieba, Ole! O mało nie zostałeś zamordowany...

- Nie martw się, Amalie. - Objął ją i przytulił. - Jak widzisz, nic mi się nie stało. Nie powinienem był ci o tym mówić. To nierozsądne z mojej strony.

- Nie, cieszę się, że wiem, ale... - Słowa zamarły jej na wargach.

Cmoknął ją w policzek.

- Chodź, ogrzejemy się trochę. Cały jestem sztywny po tylu godzinach jazdy.

- Zaraz przyjdę, Ole. Muszę tylko nastawić pranie.

- Ty nie powinnaś pracować. Masz od tego służbę, jesteś przecież w ciąży - wybuchnął.

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Potrzebujemy więcej służących.

Ole przytaknął.

- Załatwię to. Chodź już. Niech Berte wstanie i zajmie się praniem. Ty jesteś gospodynią, zapomniałaś o tym?

- Nie, ale żal mi Berte. Poza tym ja się dobrze czuję, moja ciąża nie jest zagrożona.

- No to ja tymczasem zajrzę do Kajsy - powiedział Ole.

Amalie wróciła do pralni i zabrała się do pracy.

Kiedy wszystko zostało powieszona na sznurku przed paleniskiem, a sukienki Kajsy były czyściutkie, wyszła i przez chwilę wciągała przyjemne zapachy płynące od strony lasu. Potem pobiegła do domu.

W kuchni Maren przygotowywała obiad.

- Co dziś będziemy jedli? - spytała Amalie.

- Śledzie, moja droga - uśmiechnęła się Maren. - Robotnicy bardzo to lubią.

- Czy Ole jest w pokoju?

- Tak, śpi. Przed chwilą słyszałam, jak chrapie.

- W takim razie ja ci pomogę przy obiedzie. Ole obiecał, że zatrudni dwie pokojówki, to i tobie będzie łatwiej, Maren.

Tamta uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Już się nie mogę doczekać. Wiosna u progu, a z nią zawsze dużo więcej pracy.

Amalie wyglądała przez okno, zobaczyła, że Kalle zajechał saniami.

- Muszę przyprowadzić Inge - powiedziała.

Weszła na górę do pokoju dziewczynki i rzekła:

- Kalle przyjechał - poinformowała i nagle poczuła, że zbiera jej się na płacz, bo zobaczyła koszyk dziewczynki pod ścianą. Zrobi się tu strasznie cicho, myślała, obejmując Inge. - Będę za tobą tęsknić - bąknęła małej do ucha.

- A ja za tobą - odparła tamta.

- Musisz się opiekować Kallem i obiecuj mi, że będziesz grzeczna.

- Obiecuję, Amalie - odparła dziewczynka.

- Jesteś gotowa do wyjazdu? - spytał Kalle, stając w progu.

Uściskał małą.

- Dziękuję za pomoc, Amalie - rzekł z powagą.

- Nie ma za co dziękować. Opieka nad Ingą to prawdziwa przyjemność.

- Jesteś mi bardzo bliska, Amalie. Nie zapominaj o tym - rzekł Kalle, obejmując ją.

Kiedy drzwi się za obojgiem zamknęły, Amalie długo stała z opuszczonymi rękami, po-grążona w smutku.

Rozdział 3

Okropny hałas wyrwał Ednę ze snu. Zerwała się z łóżka i podbiegła do okna. Na ulicy było cicho, nigdzie żywej duszy. Co więc ją obudziło?

Wróciła do łóżka i położyła się. Nie wychodziła od wielu dni, ukrywała się w pokoju. Płakała i płakała, nie mogła przestać. Teraz była tym kompletnie wyczerpana.

Spojrzała w sufit. Co powinna zrobić? Poprzedniego wieczora gospodarz stukał do jej drzwi i krzyczał, że trzeba zapłacić za pokój. Odpowiedziała, że jutro dostanie swoje pieniądze. No i właśnie nadszedł ten dzień.

Zacisnęła powieki i próbowała znaleźć jakieś rozwiązanie, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Hermann ją zdradził i zniknął. Ingrid też nie ma, a w koszyku leżą papiery mówiące, że ona jest osobą rozwiedzioną.

Przewróciła się na brzuch, ukryła twarz poduszcze i zanosła się szlochem. Przecież musi być jakieś wyjście. Czy nie mogłaby znaleźć sobie pracy? No właśnie, ale gdzie?

Edna usiadła na łóżku, otarła łzy i zebrała razem to, co posiadała. Jest winna gospodarzowi pieniądze, powinna więc spróbować wymknąć się po kryjomu, zanim nie będzie za późno.

Był wczesny ranek. Może on jeszcze śpi i niczego nie zauważy?

Miała taką nadzieję, rozejrzała się uważnie wokół, a potem wymknęła się za drzwi. Otuiliła się płaszczem i wolno zaczęła schodzić ze schodów. Wyciągała głowę, żeby zobaczyć miejsce, w którym gospodarz zwykle siaduje, kiedy po kryjomu popija. Teraz nikogo tam nie widziała, szła na palcach przerażona, że ktoś mógłby ją zauważyć. Potem pośpiesznie otworzyła drzwi i znalazła się na ulicy.

Wahała się przez chwilę. Co miałyby ze sobą począć? Przypomniała sobie Olava, ale przecież tam iść nie może. Wiedziała, jakie życie by ją tam czekało i za nic tego nie chciała.

Niemal po omacku szła przed siebie. Powietrze było nieprzyjemne i chłodne, ale na horyzoncie widniał już blask wschodzącego słońca. Zapowiadał się piękny dzień.

Edna przystanąła, kiedy na drodze przed nią ukazała się dziwnie ubrana kobieta. Poznała ją. To ta, która prowadziła za rękę płaczącego chłopca. Na widok wulgarnego ubrania tej osoby przeniknął ją dreszcz. Piersi pod płaszczem były wyraźnie widoczne, włosy rozpuszczone, twarz zmęczona.

Kobieta biegiem wpadła do jakiejś bramy. Zaciekawiona Edna poszła za nią. Zauważyła, że tamta weszła do domu. I coś jeszcze zwróciło jej uwagę: dźwięk kroków. Ukryła się w cieniu i zobaczyła mężczyznę wchodzącego zdecydowanie po schodach. To tego mężczyznę zatrzymała na ulicy. To jego poprosiła o pomoc, kiedy zgubiła się w mieście.

Teraz usłyszała, że on puka do drzwi.

Otworzono mu i kobieta, która dopiero tam weszła wysunęła głowę, rozejrzała się pośpiesznie, po czym wciągnęła mężczyznę do środka. To musi być jakaś ladacznica. I w tym domu mieszka też pewnie ów mały chłopiec. Nieszczęsne dziecko, pomyślała Edna, kręcąc głową.

Po chwili kobieta wybiegła na schody. Edna znowu ukryła się w cieniu. Kobieta wyglądała na wzburzoną, ale nagle stanęła jak wryta, bo zauważyła Ednę.

- Czy ty mnie śledzisz? - spytała pełnym irytacji głosem.

Edna poczuła, że twarz ją pali ze wstydu.

- Nie, ale ja... przechodziłam obok i pomyślałam... Szukam mojej córeczki - wykrztusiła w końcu.

- Ach, tak. I myślisz, że ona jest tutaj? - Kobieta spoglądała na nią z powątpiewaniem,

- Ja nie wiem - wykrztusiła Edna.

Pod badawczym spojrzeniem tamtej czuła się głupio.

- A ja ci nie wierzę. Jesteś bezdomna - oznajmiła kobieta.

Edna spuściła wzrok.

- To prawda. Ale prawda też, że szukam córeczki. Kobieta mierzyła ją od stóp do głów.

- No dobrze, ale w tym domu nie ma żadnych dzieci. - Już miała odejść, ale stanęła zdumiona, słysząc z wnętrza domu męski głos. - Co, do diabła? - zawołała, wbiegając ponownie na schody.

Edna zamierzała wrócić na ulicę, ale zatrzymała się, bo tamta zaczęła krzyczeć. Nie zastanawiając się, wbiegła po schodach do mieszkania. Ukazał jej się tam straszny widok. Mężczyzna, który jakiś czas temu szedł ulicą, leżał nagi na łóżku. Zwymiotował. Edna cofnęła się, ale kobieta zdążyła ją zauważyć.

- Idź stąd! Wynoś się! - krzyczała, machając rękami.

Edna stała jak wrośnięta. Ręce mężczyzny były przywiązane do łóżka, a nieszczęsny chłopiec siedział w kącie i trząsł się niczym osikowy liść. Wytrzeszczał przerażone oczy.

- Spójrz na swoje dziecko! On się śmiertelnie boi - powiedziała, pokazując na chłopca.

- To nie jest moje dziecko - odparła kobieta. - To syn Johanny, ale ona wiele tygodni temu przepadła z jakimś chłopem. Niech diabli wezmą to wszystko! - wrzasnęła ze złością, rozwiązując sznur wokół rąk mężczyzny.

Edna patrzyła na nią przerażona.

- Co zamierzasz z nim zrobić? - wskazała głową nieprzytomnego, który leżał z przykniętymi oczyma.

Przyszło jej do głowy, że mężczyzna musi być zamożny. Garnitur na krześle wyglądał na dość kosztowny.

Zastanawiała się, kto to może być, ale chłopiec zaczął głośno płakać, co wyrwało ją z zamyślenia. Obracał twarz ku ścianie, spazmy wstrząsały drobnym ciałkiem.

Edna podeszła do niego, pochyliła się i głaskała po ciemnych włosach.

- Nie bój się mnie, mój kochany - powtarzała łagodnie.

Kobieta za nią jęknęła.

- Musisz mi pomóc! On natychmiast powinien opuścić ten dom!

Edna popatrzyła na kobietę.

- Ja ci nie pomogę. Właśnie zamierzam stąd wyjść - odparła pośpiesznie.

Kobieta kręciła głową.

- Nie! Musisz mi pomóc! Nikogo innego tu nie ma.

Edna widziała rozpacz w jej wzroku i zlitowała się. Ta kobieta najwyraźniej oferuje swoje usługi mężczyznom, by przeżyć. Była tego pewna, a nieszczęsny chłopczyk... Spojrzała na dziecko i ogarnęła ją ochoty, by je przytulić i pocieszyć.

- Chodź i pomóż mi - powtórzyła kobieta, kiedy udało jej się wciągnąć mężczyźnię spodnie i koszulę.

Zdjęła prześcieradło i owinęła w nie ciało.

- Nie chcę, żeby policja się w to wmieszała. Domyśliliby się, że biorę pieniądze od mężczyzn i znalazłabym się w kryminale.

Edna zdecydowała się wreszcie.

- Dobrze, pomogę ci.

Stała obok łóżka i kiedy kobieta dała jej znak, ujęła nogi nieznajomego. Uniosła je w górę, a tamta wzięła go pod pachy. Mężczyzna był ciężki i Edna bardzo się zmęczyła, kiedy wynosiły go za drzwi. Kiwał się z jednego boku na drugi, zauważyła, że kobieta się krzywi.

- Schodź teraz ostrożnie po schodach - powiedziała.

Ednę bolały ramiona.

Na moment odwróciła wzrok i spojrzała na mężczyznę. Zrobiło jej się niedobrze. Czy on nie żyje? Był kredowobiały na twarzy, usta miał szeroko otwarte.

- Gdzie masz zamiar go położyć? - spytała Edna, kiedy w końcu znalazły się na podwórku.

Kobieta wskazała głową niewielki zaułek.

- Na razie schowamy go tam, a potem znajdę kogoś, kto pomoże mi się go pozbyć. Zresztą może się też zdarzyć, że się ocknie.

- Ale przecież może się rozchorować od leżenia tutaj - wykrzyknęła Edna przestraszona.

- Nie, nic mu nie będzie. Wiem, co trzeba robić.

Edna miała wątpliwości.

- Dlaczego nie chcesz zatrzymać go u siebie, dopóki nie wyzdrowieje?

- Nie mogę. Wkrótce spodziewam się kolejnego gościa.

Edna wciąż mocno trzymała nieznanego za nogi.

- Teraz możesz go puścić - powiedziała w końcu kobieta.

Edna tak zrobiła, a nieznajoma ułożyła go ostrożnie na ziemi. Potem klasnęła w dłonie.

- Dziękuję ci za pomoc. Mam nadzieję, że nikomu o tym nie powiesz. - Spoglądała na Ednę błagalnie.

- Nie, nie powiem, ale co mu się stało?

- Nie wiem. Był ze mną i nagle znieruchomiał. Kiedy na niego spojrzałam, gapił się tylko, wytrzeszczając oczy. Poszłam po wodę, ale... Sama słyszałaś jego krzyk.

Edna przytaknęła.

- Żal mi go. Powinnaś posłać po doktora, żeby go zbadał. Wygląda na zamożnego i...

Kobieta prychnęła.

- Nie, żadnych doktorów! On się wkrótce ocknie i poleci do domu, do żony. Nie chciałby, żeby ktoś się dowiedział, gdzie był. Mam wielu zamożnych klientów i nie sądzę, że żony wiedzą, iż oni kupują sobie takie usługi.

Kobiecie nagle zaczęło się śpieszyć.

- Muszę posprzątać, zanim zjawi się kolejny.

Wbiegła po schodach na górę, Edna zaś została na podwórku.

- A co zrobisz z tym chłopcem? - zawołała.

Kobieta przystanęła na szczycie schodów.

- Tego jeszcze nie wiem.

- Znasz może kogoś, kto mógłby się nim zająć?

- Nie.

- To ja mogłabym ci pomóc - zaoferowała się Edna.

- Dlaczego?

- Nie mam gdzie mieszkać i nie mam pieniędzy. Akurat w tej chwili ty jesteś moją jedyną nadzieją - odparła zgodnie z prawdą.

Nie może przecież włóczyć się po ulicach, a tutaj miałyby zajęcie. Poza tym bardzo chciała pomóc nieszczęsnemu chłopcu.

Kobieta mierzyła ją wzrokiem.

- No cóż, parę dni mogłabyś chyba pobyc.

- Dziękuję - szepnęła Edna z ulgą.

- Mam na imię Ellinor - przedstawiła się kobieta.

Edna poszła za nią do domu i stwierdziła, że chłopiec nadal siedzi w kącie, ukrywając twarz w dłoniach. Zbliżyła się do niego.

- Pomogę ci, mój mały. Najpierw porządnie cię umyjemy, żebyśmy wiedzieli, jak wyglądasz. A potem pójdziemy sobie na krótki spacer, żebyś zaczerpnął świeżego powietrza.

Chłopiec spoglądał na nią niepewnie.

- Jørand nie chce wychodzić - odparł.

Edna domyślała się, że ma nie więcej niż pięć, sześć lat. Był piegowaty i umorusany, oczy miał piwne, a włosy ciemne. Wychudzony jak nieboskie stworzenie. Powinno się go lepiej odżywić, pomyślała. Tylko skąd wziąć jedzenie?

Ellinor zmieniła pościel, wyglądała na bardzo zadowoloną. Najwyraźniej zapomniała już o mężczyźnie leżącym na podwórku. Edna zajmowała się Jørandem.

Ellinor poprawiała włosy przed lustrem, obciągała suknię.

- Chciałabym, żebyś wzięła chłopca do tamtego pokoju. Oczekuję eleganckiego pana i muszę mieć spokój.

Edna skinęła głową i wyciągnęła rękę do małego.

- Chodź ze mną - powiedziała łagodnie.

On zawahał się na moment, ale w końcu podał jej rękę.

Pomieszczenie było niewielkie, ale przytulne. Okno potłuczone, mebli niewiele. Zauważyła też sporo egzotycznych ozdób. Uznała, że muszą to być podarunki od eleganckich gości.

Trzasnęły drzwi, widocznie przyszedł gość Ellinor. Nalała wody do miednicy i zaczęła myć buzię Jøranda. Kiedy skończyła, chłopiec usiadł na podłodze i gapił się przed siebie. Edna postanowiła, że jednak zabierze go na spacer. Odgłosy z sąsiedniego pokoju w żadnym razie nie były przeznaczone dla dziecka.

- Przespacerujemy się trochę i popatrzymy sobie na konne dorożki. Po ulicach kręci się wielu ludzi.

Jørand spoglądał na nią zdziwiony. Najwyraźniej nie przywykł, by ktoś obcy się nim zajmował. W końcu ujęli się za rękę i wyszli.

Edna spojrzała w stronę zabudowań gospodarczych i zauważyła, że mężczyzna, którego dopiero co położyły na ziemi, siedzi teraz wyprostowany i przeczesuje ręką włosy.

Podeszła bliżej, a Jørand chował się za nią.

Mężczyzna gapił się nad nią, mrugał i kręcił głową.

- Kim pani jest? - spytał, próbując wstać.

Ona spojrzała w lodowato niebieskie oczy, w których mimo wszystko dostrzegła ciepło.

- Mam na imię Edna i znalazłam się tutaj przypadkiem, kiedy pani zachorował.

Mężczyzna popatrzył na dom Ellinor.

- Tam na górze zrobiło mi się niedobrze - powiedział i znowu pokręcił głową. - Zazwyczaj nie odwiedzam dziwek, ale po tym, jak moja żona umarła, czułem się taki samotny...

- Nie musi mi pan niczego tłumaczyć - wtrąciła Edna pośpiesznie. Nie była zainteresowana jego opowieścią, nic jej do tego.

- Muszę wracać do domu - rzekł nieznajomy. Już miał odejść, ale przystanął i spytał: - Pani też jest ladacznicą?

Edna pokręciła głową.

- Nie, ja nie.

- To co pani tu robi?

Edna nie miała zamiaru mówić o sobie, ale w nim było coś takiego, że opowiedziała mu o Hermannie, córeczce, Eriku, Ingrid i o tym, jak znalazła się tutaj.

Mężczyzna uniósł brwi. Sprawiał wrażenie szczerze przejętego jej losem.

- To przecież okropne - rzekł z grymasem. - Nie może pani tu zostać, bo skończy tak jak Ellinor. - Spojrzał na Jørand, który wciąż chował się za plecami Edny. - A to dziecko tutaj? Czyje ono jest?

- Kobiety imieniem Johanna. Gdzieś się zapodziała i teraz ja muszę się nim zająć - tłumaczyła Edna, ze zgrozą myśląc, czego świadkiem musiał być ten chłopczyk.

Mężczyzna kiwał głową.

- Ano tak, ano tak - rzekł w końcu w zamyśleniu. - Ale... - Wyglądało na to, że znowu musi się nad czymś zastanowić. - Pani mogłaby pracować u mnie. To w każdym razie lepsze niż siedzenie tutaj.

Edna była tak zaskoczona, że cofnęła się o dwa kroki, a Jørand wypuścił z ręki jej suknię.

Przytuliła go do siebie, a on nie protestował. Patrzył na nią z coraz większym zaufaniem, a w oczach pojawiła się radość.

Edna zdecydowała się szybko. Spojrzała na mężczyznę, który stał przed nią i czekał.

- Dziękuję. Przyjmuję pańską propozycję, ale pod warunkiem, że Jørand będzie mógł pójść ze mną. Jeśli Ellinor na to pozwoli, rzecz jasna. No a poza tym muszę szukać Ingrid i mojej córki.

Mężczyzna podrapał się po głowie.

- No cóż, jest taka możliwość, żeby pani wzięła ze sobą chłopca. Nie może tylko przeszkadzać pani w pracy. Ja od moich pracowników wymagam dyscypliny.

Nagle wydał jej się zabawny.

- Oczywiście - przytaknęła.

- I może będę mógł pomóc pani w odnalezieniu tamtych dzieci, jeśli to dla pani takie ważne. Wiele się pani wycierpiała. Podobnie jak moja żona. A zresztą jest pani do niej trochę podobna. - Szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Dziękuję - odparła i skrępowana, spuściła wzrok.

Oczy mężczyzny taksowały ją, ale w całej jego postawie było wiele życzliwości.

Z mieszkania doszedł ich śmiech kobiety. Na schodach ukazała się Ellinor i machała na pożegnanie mężczyźnie, który właśnie wychodził. Szybko zbiegł po schodach i nie rozglądając się, zniknął.

Edna miała mdłości, podchodząc do Ellinor, która przewieszona przez balustradę przyglądała jej się ze złością.

- Ty naprawdę rozmawiałaś z jednym z moich mężczyzn. Nie pozwoliłam ci...

Edna uciszyła ją.

- Ja i tak nie mogę tutaj zostać. I mam nadzieję, że będę mogła zabrać ze sobą Jørandę. Tutaj nie ma dla niego żadnej przyszłości.

Ellinor wytrzeszczyła oczy.

- Proszę bardzo, bierz go sobie. Jego matka z pewnością więcej tu nie wróci, nie będę musiała go karmić.

Edna spojrzała w jej wyrachowane oczy i zadrzała.

- Dziękuję, to ładnie z twojej strony, że życzysz mu lepszego życia.

Oczy Ellinor sposepniały.

- Uważasz, że moje życie nie jest dla niego wystarczająco dobre?

Edna zrozumiała, że powinna była trzymać język za zębami, no ale jest za późno. Coś trzeba powiedzieć, żeby ułagodzić tę kobietę.

- Nic takiego nie miałam na myśli. Ale dzieci potrzebują nauki, bezpiecznego domu. Mogłabyś mu zapewnić coś takiego?

Ellinor pokręciła głową.

- Nie, ja nie, ale gdyby Johanna... - Zmarszczyła brwi. - A zresztą, to odpowiedzialność matki. Ja mam dość. - Machnęła ręką. - Weź go stąd, dopóki się nie rozmyślę.

Edna wzięła chłopca i poszła. Mały trząsał się na całym ciele, musiał rozumieć, o czym rozmawiały. Mężczyzna, który zaproponował Ednie pracę, pobiegł nagle, jakby mu się bardzo śpieszyło.

- Jonie Holm! - krzyknęła Ellinor, a on przystanął, odwrócił się i łypnął niezadowolony.

- O co ci chodzi?

Ellinor oparła się o balustradę.

- Nie chcę cię tu więcej widzieć. Zaświwiłeś mi łóżko - krzyczała.

Jon wyłonił się z cienia.

- Przyjście tutaj rzeczywiście było błędem - odparł.

Edna przyglądała się obojgu. Jon się wygłupił i teraz mu wstyd, widać to było gołym okiem. Nie sądziła, że znowu zechciałby odwiedzić jakąś kobietę lekkich obyczajów. To z pewnością był jego pierwszy i ostatni raz.

Rozdział 4

Ole długo przyglądał się Amalie, zanim unióśł koldrę.

- Chodź i połóż się przy mnie. Mam ci coś do powiedzenia.

Amalie wślizgnęła się na posłanie i położyła mu głowę na piersi.

- Co to za sprawa? - spytała z uśmiechem. Ole odchrząknął.

- Pani Li wprowadziła się do szałas, w którym straszy. I powiedziała mi, że będziemy mieć syna. Amalie uniosła się i oparła na łokciu.

- Pani Li mieszka w szałasie? - spoglądała na Olego z niedowierzaniem.

On przytaknął.

- Tak, i powiedziała też, że wiesz, co zrobić z tajemnicą *Czarnej Księgi*. Amalie westchnęła.

- Co za głupstwa. Pojęcia nie mam, jak należy to rozumieć...

- Ona mówi, że otrzymałaś dwie wiadomości - upierał się Ole.

- Ale to nieprawda. Pani Li nie wie, co wygaduje.

- Wydaje się być pewna swego.

Amalie zastanawiała się długo i przypomniwała sobie, co Helga powiedziała o tej kobiecie. Ale czy dostała jakieś wiadomości? Niczego takiego nie mogła sobie przypomnieć.

- Nie słuchałaś mnie, Amalie?

Zamrugnęła, jakby się ocknęła.

- Nie, a co mówileś?

- Że mamy mieć syna.

- Tak, wiem o tym. Noszę go już pod sercem, Ole. Przecież niczego przed tobą nie ukrywam.

Poczochnął lekko jej włosy.

- Wiem, wiem, tylko że to będzie nasz syn i urodzi się później.

Amalie się uśmiechnęła.

- Chyba masz rację, Ole. Ja też wierzę, że będziemy mieć jeszcze jedno dziecko.

Pocałował ją delikatnie,

- Już się nie mogę doczekać - rzekł. Potem westchnął. - Czas najwyższy wstawać. Amalie popatrzyła na śpiącą Kajkę.

- Ona też powinna wstać. Ale najpierw mnie posłuchaj, Ole.

- Tak?

- Moim zdaniem ty nie powinieneś szukać Bragego. Niech się Erik tym zajmie. Strasznie się boję, że mogłabym cię znowu stracić.

- Tym razem już nie zniknę, moja żono. Obiecuję ci to. - Roześmiał się.

Przytuliła się do niego mocno.

- Może się jeszcze na trochę położmy? - zaproponowała.

Ole objął ją i przytulił.

- Moja kochana. Przecież wiesz, że ja najchętniej leżałbym przy tobie przez cały czas, ale rzeczywistość każe myśleć o czym innym. Obowiązki, Amalie. Oboje odpowiadamy za innych ludzi.

- To prawda, Ole, ale tak bardzo za tobą tęskniłam.

- Na razie nigdzie nie jadę - zapewnił.

- Pocałuj mnie, Ole. - Przymknęła oczy i czekała, ale on się od niej odsunął.

- Popatrz na naszą córkę. Stoi w łóżku i zdumiona się nam przygląda. - Ole podszedł do dziewczynki, wziął ją na rękę i unióśł wysoko w górę. - Pójdiesz z tatą na dół? Zagrzeję ci trochę mleka. - Całował jej okrągłe policzki, a Kajka zanosila się śmiechem.

Amalie usiadła na brzegu łóżka.

- Rozpieszczasz ją, Ole.

Ole przytaknął.

- Oczywiście, ale nie tylko nasza córka jest rozpieszczona. No bo co z tobą, Amalie? Myślisz, że ciebie to nie dotyczy?

Amalie zeszła do kuchni i ze zdumieniem stwierdziła, że jakaś młoda dziewczyna stoi przy blacie i zmywa. Na widok gospodyni odwróciła się i dygnęła.

- Pani musi być tutejszą gospodynią - powiedziała grzecznie. - Ja mam na imię Ellen, Julius przyjął mnie do pracy.

Amalie przyglądała jej się badawczo. Dziewczyna była ładna i zgrabna. Miała gruby czarny warkocz, niebieskie oczy i gęste rzęsy. Twarz szczupłą i rumiane policzki.

Amalie uznała, że jest sympatyczna i że chyba ją polubi.

- Witaj u nas, Ellen - powiedziała z uśmiechem.

- Dziękuję, pani gospodyni - odparła dziewczyna.

- Nie musisz zwracać się do mnie „pani gospodyni”. Mów po prostu Amalie. Mam nadzieję, że będziesz się u nas dobrze czuć.

Dziewczyna znowu dygnęła.

Po chwili drzwi się otworzyły i weszła Maren z wiadrem pełnym krwi. Julius zaszlachtował właśnie świnie.

- Nie mogę patrzeć na krew - skrzywiła się Amalie, odwracając twarz.

- Nic na to nie poradzisz. Praca, to praca.

Ale ona sama o mało nie zwymiotowała, kiedy Julius przyniósł wnętrzności. Odłożył wszystko do dużej miednicy i zalał wrzątkiem.

- Czy musisz to robić w domu? - spytała Amalie, przyglądając mu się z niechęcią.

- Muszę - odparł zarządca. - W pralni jest za zimno. Nikt nie pomyślał, żeby tam napalić. A skoro trzeba się śpieszyć, no to tak mamy. Poza tym mięsem musi się zająć Maren, a ona nie może marznąć.

Amalie ogarnęły mdłości, pociemniało jej w oczach. Ale trudno, jest gospodynią dużego dworu i musi znosić różne rzeczy, widok krwi także.

- Mieszaj cały czas - upominał Julius. - Krew nie może skrzepnąć.

- Dobrze, dobrze, Julius. Wiem o tym, ale zobaczyłam Olego z Kajsą na dziedzińcu i zastanawiam się, co on ma zamiar zrobić.

- Szuka szyszek dla Kajsy - odparł zirytowany Julius, który przez cały czas polewał wrzątkiem świńską półtuszę.

- Jutro rano będziemy mieć krwiste naleśniki - obiecała Maren.

Amalie wstała i wyszła bez słowa. Ledwo mogła oddychać, potrzebowała świeżego powietrza. Ole z Kajsą znajdował się koło spichlerza.

- Znaleźliście szyszki? - spytała, podchodząc do nich.

- Szyszki na zimę ciemnieją - odparł mąż - ale Kajsza się tym nie przejmuje. To bardzo stanowcza dziewczynka.

- Wiem, i bardzo to w niej lubię - przyznała Amalie.

Ole wydał jej się dziwnie milczący.

- Czy coś się stało? - spytała, przyglądając mu się uważnie.

- Nie, ale jestem niespokojny. Myślę, że powinienem pojechać do Erika i spytać, dlaczego zmienili plany. Ale jakoś nie mogę się na to zdecydować.

Amalie przystanęła.

- Może ja bym się z tobą wybrała? - Patrzyła na niego z nadzieją, niepewna jednak, co jej odpowie.

Ole pokręcił głową.

- Ale ja chciałabym być przy tobie - rzekła Amalie stanowczo.

On się roześmiał.

- Jesteś tak samo uparta, jak nasza córka. Teraz wiem, po kim ona to ma - dodał, śmiejąc się jeszcze głośniej.

Amalie miała ochotę tupać, ale kiedy on ją objął, położyła mu głowę na piersi.

- Proszę, cię, Ole, pozwól mi z tobą jechać.

- No dobrze, ale weźmiemy powóz.

Amalie zgodziła się uradowana.

Siedziała obok Olego na koźle, Kajsza wierciła się na kolanach matki. Amalie nie mogła się jednak skarżyć. Miło było wyjechać na trochę z domu, rześkie czyste powietrze i słońce sprawiały jej radość.

Ole skierował konia na drogę. Amalie zerknęła na męża, podziwiała, jaki jest przystojny, dumny i zadowolony. Znowu przyszło jej do głowy, ile miała szczęścia, że Ole do niej wrócił i znowu są rodziną. Pełna oczekiwań myślała o przyszłości. Jednego była całkiem pewna: kocha Olego. On jest jej mężem i najbardziej zaufanym przyjacielem.

To za nim przez cały czas tęskniła, to on zawsze przy niej był, choć przecież to jej rodzony ojciec o mało nie odebrał mu życia.

Wsunęła mu rękę pod pachę, starała się mocno trzymać córkę, która wychylała się, wciąż coś pokazując.

- Siedź spokojnie, Kajsa - powtarzała Amalie.

- Nie męcz dziecka - protestował Ole.

- Ale przecież ona nie może się tak wiercić - odparła Amalie, obejmując córkę mocniej.

- Moim zdaniem ona jest zmęczona - stwierdził Ole po chwili. - Ale nie pozwól jej spać, dopóki nie znajdziemy się na miejscu - poprosił.

W jakiś czas potem wjechali na dziedziniec i Amalie zauważyła, że obejście Erika Bordiego jest dużo bardziej zadbane, niż kiedy była tu ostatnio.

Wybiegł chłopiec stajenny i Ole oddał mu lejce, a sam wziął Kajsę, która naturalnie zasnęła na kolanach matki.

Amalie wysiadła sama i poszła za Olem do domu. Erik Bordi był zaskoczony widokiem gości.

- Gdzie mógłbym położyć dziecko? - spytał go Ole.

- Na kanapie w salonie. Tego pokoju nikt nie używa. Ole poszedł za Erikiem, Amalie rozejrzała się po holu zdumiona eleganckimi meblami. Piękne dywany pokrywały podłogę.

Jakiś hałas sprawił, że się odwróciła. Z kuchni wyszła Vigdis.

- To ty, Amalie? - ucieszyła się na jej widok. - I pan Hamnes, jak widzę - dodała.

- Tak, przyjechałem w ważnej sprawie - wyjaśnił Ole, kłaniając się uprzejmie. - Zajmij się moją żoną, a my z Erikiem pójdziemy do swoich spraw.

Vigdis zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Oczywiście, że się nią zajmę.

Erik spoglądał na nią niepewnie, ale po chwili zaprosił Olego do kantoru. Amalie została sama z Vigdis i dopiero wtedy zauważyła, że tamtej bardzo urósł brzuch i że oczy ma podpuchnięte.

- Co tam u ciebie? - spytała.

Poszły do małego saloniku.

- Jestem bardzo zmęczona i nie mogę przywyknąć, że tak okropnie wyglądam - powiedziała, gasząc papierosa.

- Odnoszę wrażenie, że masz podpuchnięte oczy. Czy doktor cię widział?

Amalie przypomniała sobie, że jej matka też miała podpuchnięte oczy, kiedy zachorowała, a potem umarła.

Vigdis przytaknęła.

- Owszem, doktor Bjørlie był tu wczoraj. Jestem opuchnięta, ale on uważa, że to nic groźnego.

Amalie usiadła naprzeciwko niej.

- Dobrze to słyszeć. Jak ładnie się tutaj urządziliście, Vigdis. I nowe meble, jak widzę. Wszystko takie eleganckie.

Vigdis wpatrywała się w swoje dłonie, wyglądało na to, że rozmowa nie bardzo ją interesuje. Kiedy jednak przysłała jakaś strasznie kaszłająca kobieta, Vigdis wstała gwałtownie z miejsca.

- Mam teraz gościa, Marte - powiedziała i kazała tamtej odejść.

Amalie uznała, że Vigdis jest niegrzeczna i wyciągnęła rękę do kaszłającej.

- Miło mi panią poznać, nazywam się Amalie Hamnes - przedstawiła się.

Marte uścisnęła podaną rękę.

- A ja jestem siostrą Erika - wyjaśniła, siadając na kanapie.

Amalie przytakiwała.

Vigdis siedziała bez słowa, zerkała spod oka na Marte, jakby tamta była jej wrogiem, Marte jednak zdawała się nie zwracać na to uwagi.

Służąca wniosła tacę, postawiła ją na stole i bez słowa zniknęła. Marte zaczęła nalewać kawę, co najwyraźniej sprawiało jej przyjemność.

- Poczęstujesz się ciastem? - spoglądała pytająco na Amalie.

- Tak, chętnie.

- To straszne, że tak trudno złapać tego szaleńca Bragego - powiedziała nagle Marte. - Erik jest zrozpaczony, że wciąż musi go szukać.

Vigdis siedziała milcząca i pokręciła głową, kiedy Marte chciała nalać jej kawy. Sytuacja była nieprzyjemna, ale Amalie robiła dobrą minę do złej gry. Szukała jakiegoś tematu do rozmowy, nie chciała mówić o Bragem, najchętniej by o nim zapomniała.

- Masz zamiar zostać tu dłużej? - spytała w końcu. Marte odpowiedziała uśmiechem.

- Tak, nigdzie się nie wybieram. Slime-Per jest bardzo miły i wciąż zaprasza mnie na spacer do lasu. Muszę ci powiedzieć, że to bardzo pracowity człowiek i prawdziwy artysta, który potrafi wyczarować najwspanialsze napoje.

Vigdis prychnęła.

- Artysta?

Marte zmarszczyła brwi.

- Tak, to naprawdę artysta - powtórzyła z naciskiem na ostatnie słowo.

Vigdis znowu jęknęła.

- Ciebie nie obchodzą wyłącznie jego napitki. Jestem pewna, że się w nimkochasz, jak tylko zapuka do drzwi, ty natychmiast tracisz głowę.

Marte zaczerwieniła się i podniosła gwałtownie z miejsca.

- Cierpliwie znoszę te twoje bezwstydnę zaczepki, ale teraz to już przesadziłaś! - Uderzyła zaciśniętą pięścią w stół z taką siłą, że filiżanki podskoczyły i kawa się porozlewała.

Amalie przyglądała jej się wstrząśnięta, ale też była w stanie ją zrozumieć. Vigdis naprawdę zachowuje się bezwstydnie.

- Vigdis, co ty wyprawiasz? - rozległ się głos przy drzwiach. Wszedł Erik. - Słyszałem wszystko ze swojego pokoju. Teraz to już naprawdę wystarczy.

Vigdis spuściła wzrok i wstała.

- Nie, Erik. To ja mam wszystkiego dość! Marte musi stąd wyjechać. Albo ja, albo ona!

Przebiegła obok męża i zniknęła, nie czekając na odpowiedź.

Erik pobiegł za nią. Przyszedł też Ole i rozglądał się zdezorientowany.

- Na Boga, co tu się dzieje? - spytał, kręcąc głową.

Marte znowu usiadła. Spoglądała przed siebie.

- Vigdis jest beznadziejna - powiedziała wolno. - Ona mnie nienawidzi. Nie wiem tylko dlaczego.

- Nie przejmuj się tym. Ona po prostu taka jest. Kompletnie beznadziejna - powiedział Ole.

- Masz rację. Ale ja stąd nie wyjadę. To już raczej ona powinna to zrobić.

- Vigdis tu zostanie, bądź tego pewna. Jest taka zakochana w Eriku, że za nic go nie puści.

- Dobrze, ale dlaczego tak ją wszystko drażni? - rzekła Marte zamyślona.

Ole popatrzył na Amalie.

- Powinniśmy chyba wracać do domu. Kajsa już nie śpi i czeka na nas na dworze pod opieką chłopca stajennego.

Amalie wstała.

- Przykro mi, Marte, ta sytuacja musi być dla ciebie trudna.

Wierzyła w każde wypowiedziane słowo. Vigdis przypominała jej rozpieszczone dziecko. Marte się uśmiechała.

- Masz rację, przeżyłam gorsze rzeczy niż to. I dziękuję wam za wizytę.

- Zobaczymy się pewnie niedługo - powiedziała Amalie.

- Tak. Ja nigdzie nie wyjeżdżam.

- Vigdis powinna się wstydzić - powiedział Ole, kiedy wyszli. - W ten sposób mężczyzny przy sobie nie zatrzyma.

Amalie podeszła i pocałowała męża.

- Wiem o tym, Ole. Miejmy nadzieję, że wszystko się ułoży.

On objął ją i mocno przytulił.

- Ty masz mnie, Amalie. I nawet jeśli zdarzają ci się trudne dni, pozbawione radości, to masz mnie. Jestem do ciebie przywiązany i to, co mamy, nie może zostać zniszczone - dodał ochryple.

- Tak też uważam. Ole wziął ją za rękę.

- Chodź, wracajmy do naszej córeczki.

Serce pęczyło jej z radości. Ole potrafił mówić o miłości między nimi. Ona powinna go całować, obejmować i wciąż znajdować się w jego ramionach.

Rozdział 5

Brage patrzył na kobietę przed sobą i pił wódkę. Broń położył na kolanach, jakby ostrzegając, by się nie ruszała. Znowu wlał w siebie krzepki napój, nie spuszczać oka z kobiety. Ona siedziała cicho jak mysz i wpatrywała się weń przerażona.

Bardzo lubił mieć władzę. I nad tą kobietą władzę miał. Uśmiechał się w duchu, czuł się szczęśliwy i zadowolony.

Znowu udało mu się umknąć temu idiotcie lensmanowi. Jedyne, co go dręczy, to to, że nie trafił. Trudno sobie wyobrazić coś tak głupiego!

Ole jest robakiem, którego trzeba zetrzeć z powierzchni ziemi. Jest plagą i zarazą. I do tego teraz zaczął jeszcze snuć plany. Najpierw jednak musiałby pozbyć się pani Li, która wciąż krąży po lesie i nie spuszcza z niego oczu. Kiedy widział ją ostatni raz, znajdowała się na odległość strzału, ale zaraz pojawił się jakiś łoś i mu przeszkodził.

Wzruszył ramionami i przyciągnął ku sobie butelkę. Ogień trzaskał na kominku, a on wpatrywał się w iskry, raz po raz wzbijające się w powietrze.

Jeden ruch i znowu wracała czujność.

- Nie ruszaj się, ty czarownico! - krzyknął, chwytając broń i celując w kobietę.

Ona zasłaniała dłonią usta i prosiła:

- Nie zabijaj mnie!

Nie podobało mu się, że kobieta błaga o życie i był taki wściekły, że mógłby ją zabić, gdyby to się okazało konieczne. Ale to dobrze ją mieć na wypadek, gdyby ktoś przyszedł, myślał, zaciskając wargi.

- Siedź cicho - syknął, łypiąc na nieszczęsną ofiarę.

Po znacznej ilości mocnego napitku poczuł, że kręci mu się w głowie. Próbował koncentrować wzrok, ale dostał czkawki. Pokój wirował i wirował wokół, Brage domyślał się, że wypił za wiele. Niech to diabli! Teraz nie może być pijany. Nie może zasnąć i zostawić tej kobiety samej. Myślał, aż mu w głowie trzeszczało, i nagle pojawił się pewien pomysł.

Mógłby przywiązać kobietę do łóżka. Wstał więc, ale za bardzo się chwiał i musiał opierać się o stół.

Patrzył na kobietę i oburącz ścisnął broń w obawie, by pistolet nie upadł mu na podłogę.

Kobieta nie odwracała od niego przerażonego spojrzenia.

Ona jest ładna, pomyślał, mrużąc oczy. Już wcześniej zwrócił na to uwagę. Włosy miała zaplecione w gruby ciemny warkocz, piersi przeżyły się pod suknią. Twarz była szczupła, a wargi zmysłowe.

Brage podszedł dwa kroki bliżej i pochylił się nad nią.

- Jak masz na imię? - spytał, sam słyszał, że bełkocze.

Spojrzało na niego dwoje wielkich brunatnych oczu.

- Anniki. Mam na imię Anniki - powiedziała cicho, spuszczaając wzrok.

Brage cofnął się zaskoczony.

- Anniki? Jesteś Finką? Przytaknęła.

- Tak, mieszkam tutaj.

- Tyle to sam wiem - odparł Brage zirytowany. - Chciałabyś sprawić mi przyjemność?

Anniki przyglądała mu się.

- Nie, nie chcę.

Brage był taki zły, że chwycił ją za ramię i zacisnął palce.

- Sprzeciwiasz mi się? - prychnął.

- Nie - odparła hardo. - Spytałeś, to ci odpowiedziałam.

On patrzył na dziewczynę zdumiony.

- Potrafisz odpyskować. Podoba mi się to. - Puścił jej ramię, a złapał za warkocz i przyciągnął do siebie. Patrzyła na niego bez lęku, a jemu się to podobało. Zawsze lubił władzę.

- Nie dotykaj mnie - prychnęła dziewczyna.

Poczuł mrowienie pod skórą i położył rękę na karku Anniki, a potem wycisnął na jej wargach zmysłowy pocałunek.

Broniła się i wrywała, zaciskała wargi, ale musiała się poddać, kiedy wpychał jej do ust swój język.

Czekał, że odpowie mu tym samym, ale ona go ugryzła.

Odskoczył.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - wrzasnął, czując ból.

Zauważył, że krwawi.

- Powinieneś bardziej uważać. Ty wstrętny gadzie! - krzyknęła.

Brage był czerwony, złość go dławiła, krew burzyła mu się w żyłach. Będzie musiał zabić tę dziewczynę. Pchnął ją z całej siły tak, że wylądowała na łóżku.

- Leż i nie ruszaj się! - krzyczał.

Ona jednak nie spuszczała zeń oczu.

- I tak się ciebie nie boję.

- Nie bądź taka pewna - syknął ze złością. Dziewczyna pokiwała głową.

- Tak, bo jesteś tchórzliwym idiotą.

Brage zastanawiał się przez chwilę. Musiał przyznać, że podoba mu się jej odwaga, to, że się nie poddaje, że próbuje za każdym razem oddać. Dotychczas czegoś takiego nie przeżywał i teraz znowu poczuł bolesną tęsknotę. Narastało w nim pożądanie.

Musi mieć tę dziewczynę. Ona jest niczym dzika kotka, a on takie lubi.

- Ile masz lat? - spytał.

Anniki wykrzywiła się.

- Nie powiem ci.

Usiadł obok niej, głaskał dłonią okrągłe piersi.

- Chcę cię mieć, a ty będziesz mi posłuszna. Bo jak nie, to cię zastrzelę. Przyłożył lufę pistoletu do brzucha dziewczyny, potem przesunął go wolno ku piersiom i do szyi. - Zrobisz to, czego bym chciał? - spytał wolno.

Anniki pokręciła głową.

- Nie.

Brage siedział jak przyrośnięty, kiedy dziewczyna wyciągnęła zaciśniętą pięść i z całej siły zdzieliła go w twarz. Odchylił się, o mało nie upadł, macał ręką usta i gapił się na kobietę przed sobą. Na moment wzięła nad nim górę.

Mimo to, kiedy próbowała wstać, pchnął ją brutalnie.

- Nigdzie nie uciekniesz, więc dlaczego się stawiasz? - wysyczał. - Nie ujdzie ci płazem to, że mnie uderzyłaś!

Przycisnął ją całym swoim ciężarem i patrzył jej w oczy.

Próbowała go z siebie zepchnąć, ale był zbyt ciężki.

- Nie dasz rady, jesteś tylko kobietą - powiedział.

- A ty jesteś potworem. - Skrzywiła się, jakby chciała go opluć.

Czuł na twarzy jej oddech, czuł jej ciepło. Pośpiesznie zadarł jej suknię, dotykał nagich ud i jęczał. Skórę miała gładką niczym jedwab.

Wiła się pod nim, ale nie była w stanie się uwolnić.

- Nie dotykaj mnie! Nienawidzę cię. Jesteś niczym, jesteś zerem! - wrzeszczała.

Miał jej ślinę na twarzy, ale się nie przejmował. Jej słowa trafiały go boleśnie, narastał w nim coraz większy gniew. Odłożył broń, daleko, tak żeby nie mogła dosięgnąć. I z całej siły chwycił ją za rękę.

- Leż spokojnie, bo jak nie... - groził.

Anniki wierzgała, kręciła głową, jej warkocz bił go po twarzy, ale Brage nie puszczał. Nagle ogarnęła go jeszcze większa furia i uderzył dziewczynę w twarz.

- Leż, powiedziałem! - wrzasnął i uderzył jeszcze raz.

Dziewczyna kompletnie straciła energię. Leżała teraz bezwładnie w jego ramionach.

- Rób, co chcesz - wykrztusiła, zamykając oczy.

Brage był zdezorientowany. Dzika kotka się poddała, a tego nie lubił. Dlaczego przestała walczyć? To go podniecało, kochał opór. Ale teraz... Poczuł, że przechodzi mu ochota i zsunął się z niej z jękiem.

- Idź do diabła - syknął, chwycił broń i zaczął nią wymachiwać.

Anniki zerwała się i pobiegła do drzwi. Brage jednak dopadł ją, zanim zdążyła otworzyć.

- Wracaj - rozkazał szorstko, rzucając ją na podłogę.

Dziewczyna znowu patrzyła na niego dzikim wzrokiem i miotła przekleństwa.

- Uderzyłam się w nogę - zawodziła, masując kostkę.

Brage rzucił się ku niej i zaczął oglądać nogę. Zobaczył wielki niebieski siniak.

- Będiesz w stanie iść? - spytał.

Ona pokręciła głową.

- Nie, to strasznie boli.

Brage wyciągnął rękę, a ona ją chwyciła. Pomógł jej wstać, a potem wziął na ręce i zanosił ostrożnie na łóżko.

- Założę ci opatrunek - powiedział, rozglądając się za czymś do przewiązania nogi.

Na podłodze w drugiej części pokoju znalazł coś, co mogło się nadać. Chciał to podnieść. Nagle usłyszał jakiś dźwięk i odwrócił się gwałtownie. Anniki biegła do niego z nożem w ręce, gotowa zadać cios.

Brage błyskawicznie uskoczył w bok. Zdążył chwycić ją za nadgarstek. Z całej siły wykręcił jej rękę tak, że nóż wypadł jej na podłogę.

- Teraz to już naprawdę przesadziłaś - syknął.

Chwycił ją za warkocz i z całej siły cisnął na łóżko.

Anniki wrzeszczała, ale on się tym nie przejmował.

Pośpiesznie przyniósł linkę i przywiązał ją do łóżka za ręce i nogi.

- Nie rób tego - krzyczała dziewczyna. - Już będę spokojna. Nie chciałam nic złego!

Ale on jej nie słuchał. Był zmęczony i wyczerpany, kręciło mu się w głowie. Przywiązał ją porządnie i usiadł w fotelu pod oknem. Nie spuszczał z niej oka na wypadek, gdyby próbowała się uwolnić. Wziął butelkę z wódkę i pił pożądliwie, dopóki jej nie opróżnił. Później, kiedy trochę odpoczął, usłyszał w głowie ciche głosy: „Zrób z nią porządek. Nie możesz darować jej życia. Ona wszystko wygada, powie, że ją atakowałeś. Zabij ją!”.

Brage uniósł głowę i rozejrzał się po pokoju. Ktoś w pobliżu hałasował, popatrzył na kobietę. Ona oddychała ciężko. Piersi unosiły się i opadały, oczy były zamknięte. Chyba śpi.

Kto to do niego przemawiał?

Wstał wolno, przeszedł przez izbę, rozejrzał się i stanął jak wryty, widząc przed sobą jakiś cień. Przed nim stał Zły w czarnej pelerynie i szczyrzył zęby.

Rozdział 6

Amalie ocknęła się gwałtownie, czując, że jest spocona. Śnił jej się Mitti. Widziała go tak wyraźnie, jakby nigdy nie umarł i teraz do niej wrócił.

Przecierała oczy, starając się zapamiętać sen. Była na letniej zabawie, tańczyła z nim, a potem się pożegnali. Wciąż wyraźnie słyszała, co powiedział: „To prawda, że przypominasz huldrę, ale teraz muszę już iść.

Obejmowała go, czepiała się jego ubrania, powtarzając, że nie powinien odchodzić. Wtedy nie kochała Olego. Tak jej się jedynie wydawało, a wszystko między nimi sprowadzało się tylko do pożądania. Popelniła wielki błąd. Przeżyła oszałamiającą miłość z Mittim, ale to samo czuła też do Olego. Tylko że była bardzo młoda, nie rozumiała swoich uczuć.

Amalie odwróciła głowę i popatrzyła na grzywkę Olego. Serce przepełniała jej miłość. Odgarnęła kosmyk włosów z jego twarzy i westchnęła.

Teraz nie powinna myśleć o Mittim ze smutkiem. Powinna zapamiętać go i cały ten czas z nim spędzony, a przecież był to czas radości i miłości. Zawsze powinna przechowywać te wspomnienia w sercu.

Wymknęła się z łóżka i naląła wody do miednicy. Kajsa wciąż spała spokojnie, Amalie zaczęła się myć.

Po chwili usłyszała, że Ole się obudził. Oparł głowę na ręce i przyglądał jej się z uśmiechem.

- Myślałam, że jeszcze pośpisz - powiedziała.

- Przez całą noc jęczałaś, raz słyszałem nawet, że powtarzasz imię Mittiego. Co ci się śniło?

- Nic ważnego, Ole - odparła, wyciskając myjkę.

- A jednak musiało to być trudne, byłaś bardzo niespokojna.

- No właśnie, Mitti mi się śnił jak żywy - przyznała w końcu.

Ole odsunął kołdrę i wstał.

- Mam nadzieję, że bardzo za nim nie tęsknisz - powiedział, kładąc dłoń na ramieniu żony.

Amalie pokręciła głową.

- Nie, jest mi dobrze z tobą, Ole. Kocham cię i cieszę się, że znowu ze mną jesteś.

On wyjął z jej rąk myjkę i wrzucił do miski, wziął Amalie na ręce i zaniósł na kanapę.

- Posiedź tu teraz trochę - poprosił.

Potem opadł obok, położył jej rękę na karku i zaczął całować w szyję. Czowała jego ciepły oddech, głaskała go po plecach, pieściła palcami jego twarz, spoglądała mu w oczy. Widziała w nich miłość, taką samą, jak ona odczuwa do niego.

Ole głaskał ją po szyi i po włosach.

- Kocham cię, Amalie - szeptał.

W końcu usiadła mu na kolanach, obejmując go nogami. Każdy jego dotyk odczuwała niczym gorący płomień. Zaczęła się wolno poruszać, nagle poczuła, że w pokoju jest ktoś jeszcze. Cofnęła się, jakiś dźwięk sprawił, że się odwróciła.

- Co się dzieje, Amalie? - spytał Ole.

- Zdawało mi się, że kogoś słyszałam - odparła cicho i rozglądała się, ale nic nie zauważyła. Już chciała odwrócić się znowu do Olego, kiedy w drugim końcu pokoju rozległ się głuchy stukot.

Spojrzała tam i jęknęła. W mdłym blasku mignęła jej znajoma twarz. Sigmund.

- Tam stał Sigmund, Ole - wykrztusiła po chwili. - Jestem tego całkiem pewna. Cały czas go widziałam. To on szeptał mi do ucha - mówiła gorączkowo, ledwo mogąc oddychać. Serce biło jej głośno.

- Jesteś pewna? - Ole wytrzeszczał oczy.

- Tak, jestem. Nic dziwnego, że wierzyłam w twoją śmierć, Ole. Sigmund był cały czas przy mnie.

Ole przytaknął.

- Tak, teraz rozumiem, ale to dziwne. Dlaczego on cię nie opuszczał?

- Nie wiem, choć przecież powiedział, że mnie kocha i...

- Tak, wiem, ale czyż to nie dziwne, że on znowu pojawia się tak nagle?

- Owszem, tylko że innego wyjaśnienia nie ma. Ja... - Z przejęciem machnęła ręką. - Ja nie wiem.

- Teraz Sigmund zniknął. Powinniśmy mieć nadzieję, że już nie wróci. To okropne myśleć, że on tu przez cały czas był, podczas gdy my...

Amalie położyła mu palec na wargach.

- Nie myśl tak, Ole. Sigmund jest teraz w świecie duchów i nic nie może nam zrobić.

- Tak, ale... Jeśli...

Dotknęła wargami jego ust, żeby już nic więcej nie mówił. Otrzymała teraz jakiś rodzaj wytłumaczenia i jest z tego zadowolona. Sigmund był tutaj przez cały czas, niczego sobie nie wyobraziła.

Przytuliła się do Olego, a on mocno ją objął.

- Szaleję za tobą, wiesz o tym?

- Wiem - odparła.

- Myślisz, że Sigmund na nas patrzy? - spytał Ole cicho, zerkając w bok.

Amalie uścisnęła mocno jego rękę.

- Patrz na mnie, Ole. Zapewniam cię, że jego tu nie ma.

- Świetnie, w takim razie kontynuujmy to, co przerwaliśmy.

Wstał i pociągnął ją za sobą do łóżka.

Amalie jęknęła z zadowolenia, kiedy Ole skończył.

- Kocham cię - szeptał jej prosto do ucha.

- Ja też cię kocham - odparła.

Już dawno nie była taka szczęśliwa. Potem znowu oboje zasnęli. Obudziła ich Kajsa, zapłakana i zła.

- Co się stało? - pytał Ole córeczkę, ocierając jej łzy.

- Pewnie coś jej się przyśniło - powiedziała Amalie.

Ole wziął małą na ręce i próbował ją pocieszyć. Amalie patrzyła na oboje z miłością. Cieszyła się, że on tak kocha swoje dziecko, że mógłby zrobić dla niego wszystko. Poglaskała ręką brzuch i uśmiechnęła się sama do siebie. Wkrótce twoje dziecko przyjdzie na świat, Mitti, pomyślała.

Patrzyła zdumiona, gdy Kajsa, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przestała płakać i przytuliła policzek do szyi ojca. Wszyscy są szczęśliwi, pomyślała. Najbardziej Ole, który nareszcie ma wymarzoną rodzinę.

- Wezmę teraz małą na dół - powiedział ochryłym głosem, przeczesując palcami włosy dziecka.

- Dobrze - zgodziła się Amalie i także wstała. - Czas rozpocząć codzienną pracę.

Wzrok Olego pociemniał.

- Nie, ty nie będziesz już więcej pracować. Teraz musisz o siebie dbać, Amalie. Do pracy mamy służbę.

Amalie się z nim nie zgadzała.

- Mimo wszystko ja chcę pracować. Nie będziesz o mnie decydować, Ole. Tylko praniem ubrań musi się zająć ktoś inny, bo ja nie mam już na to siły.

- Ale przecież jesteś zmęczona - rzekł przejęty.

- Nie szkodzi, coś przecież robić muszę.

- Jakaś ty uparta - westchnął, wychodząc. - Ale właśnie dlatego cię kocham. Ten twój upór i silną wolę.

- Tak, taka jestem i z taką będziesz musiał żyć.

Głodna Kajsa zaczynała marudzić.

- Już do ciebie idę, mój mały trollu.

Amalie musiała się uśmiechnąć.

- Trollu? Nazywasz naszą córeczkę trollem?

Ole wciąż się śmiał.

- Tak, od dzisiaj to będzie jej imię. Mój mały troll - powtarzał, tuląc do siebie zdumioną dziewczynkę.

Amalie ubrała się i uczesała. Dotykała delikatnie swojego brzucha, w odpowiedzi wyczuwała lekkie kopnięcia.

Serce przepelniała jej radość na myśl o tym cudzie, który dojrzewa pod jej sercem. Zadowolona, wstała, trzeba się śpieszyć do obory. W holu narzuciła pelerynę, z kuchni dochodziły ją głosy Olego i Kajsy, którzy śmiali się i o czymś rozmawiali.

Dziedziniec pokonała biegiem, nie dlatego, że tak jej się śpieszyło, bardziej z radości. Spojrzała w niebo i stwierdziła, że właśnie wschodzi słońce. Zapowiadał się piękny dzień, na niebie nie było ani jednej chmurki.

Nagle przystanęła, bo usłyszała bardzo wyraźnie czyjś płacz. Ruszyła w stronę izby cze-ladnej, odgłosy mogły docierać stamtąd. Stała przez chwilę, a potem zdecydowanie weszła i rozglądała się uważnie. Na stołku siedziała nowa służąca i szlochała.

- Ellen! - krzyknęła Amalie, podchodząc do dziewczyny. - Czy coś się stało?

Ellen uniosła zapłakaną twarz, cała się trzęsła. Amalie ukucnęła przy niej i objęła rozdygotane ramiona.

- Miałam nadzieję, że nikt mnie nie słyszy. - Ellen oparła się o nią.

Płacz przybierał na sile.

Amalie zrobiło się jej żal. Mało jeszcze знаła tę służącą, ale domyślała się, że chodzi o coś ważnego.

- Dlaczego jesteś taka smutna? - Głaskała dziewczynę po włosach.

- Bo jestem w ciąży. - Ellen zaniósła się szlochem.

Amalie nie była w stanie ukryć zaskoczenia. Ellen jest przecież taka młodziutka, a już popadła w nieszczęście.

- Kim jest ojciec dziecka? - spytała.

Tamta patrzyła na nią poprzez łzy, nie szlochała już tak rozdzierająco.

- Nie mogę powiedzieć, pani gospodyni.

- Nie lubię, kiedy się mnie nazywa panią gospodynią - rzekła Amalie. - Powiedziałam ci już, żebyś mówiła mi po imieniu. - Kochasz ojca dziecka?

- Tak, ale on mnie nie chce - odparła dziewczyna i znowu się rozszlochała.

- Ależ, moja kochana. - Amalie była zrozpaczona. Nie wiedziała, co powiedzieć. Ellen zalewała się łzami i... - Wciąż nie chcesz powiedzieć, kim jest ten mężczyzna.

- On mnie oszukał - wybuchnęła Ellen, rzucając się

Amalie na szyję. - Nie chce mnie, chociaż to jego dziecko. Taka jestem nieszczęśliwa. Kocham go z całego serca. Był moim pierwszym.

- Biedne dziecko. - Amalie głaskała dziewczynę po ręce. - Może on się tylko wystraszył, a później zmieni zdanie?

Ellen uniosła głowę i popatrzyła na chlebowczynię.

- Nie, on do mnie nie wróci. Powiedział wyraźnie, że kocha inną.

- Ale kto to jest? - znowu spytała Amalie.

- Nie mogę ci powiedzieć, bo... bo ty go znasz.

Amalie zmarszczyła brwi.

- Tak, i jest ci bardzo bliski. Nie mogę powiedzieć, kto... Dla niego byłoby to trudne, a ja nie chcę, by cierpiał.

- Kto to jest? - krzyknęła Amalie.

Czuła się dziwnie, miała wrażenie, że nic nie waży i zaraz uniesie się nad ziemią.

Ellen cofnęła się i patrzyła na nią zdecydowanym wzrokiem.

- On mi tego nigdy nie wybaczy, ale w końcu czy mam coś do stracenia? Ojcem dziecka jest Kalle.

Amalie z trudem chwyciła powietrze.

- Kalle? Ale w jaki sposób...? - Nie była w stanie dokończyć zdania.

Czuła ból w całym ciele, z drugiej jednak strony również ulgę. Tak strasznie się bała, że to mógłby być Ole lub Tron, albo... Co właściwie jeszcze myślała? Ale żeby Kalle? Przecież on jest szczęśliwy z Gabrielle. Poczuła, że ogarnia ją złość. Kalle wykorzystał Ellen. Przespał się z nią, a potem odepchnął, bo spotkał inną. Nigdy by o nim Czegoś takiego nie pomyślała. Rozczarowanie sprawiało jej ból.

- Ja go kocham - wybuchnęła Ellen i Amalie znowu musiała ją pocieszać.

Przytuliła dziewczynę, głaskała ją po plecach.

- Wiem, że cierpisz. Porozmawiam o tym z Kallem. Powinien przynajmniej uznać dziecko za swoje i postarać się być dla niego ojcem. To jego obowiązek - dodała surowo.

Ellen cofnęła się o krok i otarła łzy. Twarz wykrzywił jej bolesny grymas, oczy miała zaczerwienione.

- Nie! Nie możesz po prostu pójść i powiedzieć mu, co wiesz. Znienawidziłby mnie na zawsze.

Amalie widziała przerażenie w oczach dziewczyny i zrozumiała, że tamta się boi. Kalle jednak nie może wymigać się od odpowiedzialności, pomyślała, wstając.

- Robię to, żeby ci pomóc, Ellen. Chyba chcesz, żeby twoje dziecko miało ojca?

Ellen przytaknęła.

- Tak, ale nie wiem...

- Sprawa jest prosta. Kalle musi uznać dziecko za swoje, tak by miało jakąś przyszłość.

Ellen wstała i przygładziła suknię.

- Oczywiście. Dziękuję za pomoc, Amalie.

- Tego by tylko brakowało, żebym ci nie pomogła. Idź teraz do domu i staraj się myśleć o przyszłości. Bardzo cię proszę, nie płacz już więcej.

Amalie wzięła ją za rękę i wyprowadziła na dwór.

Teraz powinna rozmówić się z Kallem. Co mu się, na Boga, stało? Kalle to przecież porządny chłopak. Czy to dlatego jest od jakiegoś czasu taki przygnębiony?

Może to nie *Czarna Księga* tak go męczy?

Rozdział 7

Erik chodził dookoła Vigdis, przypominał wściekłego byka. Trwało to już kilka dni. Nie cierpiał, kiedy Vigdis źle się odnosiła do jego siostry, ale jak to przerwać? Marte rządzi dworem, jakby należał do niej.

- Mógłbyś być tak dobry i usiąść? - spytała go Vigdis.

On pokręcił głową.

- Nie, teraz ty mnie posłuchaj, Vigdis.

Nadal jest wściekły, pomyślała.

- Marte musi stąd wyjechać. Jest strasznie złośliwa i my obie nigdy się nie dogadamy.

Czy ty tego nie widzisz, Eriku?

Mężczyzna machnął ręką.

- A kiedy ty przestaniesz się naburmuszać? Ten twój humor zaczyna mi działać na nerwy. Naprawdę niełatwo z tobą żyć, kobieto. Może idź, połóż się i odpocznij, to ci na pewno dobrze zrobi.

Mogłaby gryźć i kopać, kiedy słyszała ten jego pyszałkowaty głos, ale zamiast tego uśmiechnęła się sztywno.

- Ja nie jestem w złym humorze, Eriku. Ale ty musisz mnie wysłuchać i zrozumieć, że Marte nie jest dla mnie miła. Poza tym rządzi służącymi, przejęła rolę gospodyni, a mnie się to wcale nie podoba. Służące mnie nie słuchają, mam tego coraz bardziej dość.

Erik usiadł ciężko na krześle i gapił się na żonę.

- Nie mogę kazać jej wyjechać. Czy ty tego nie rozumiesz?

- Ale dlaczego nie?

- Marte mogłaby się zemścić, gdybym nie stanął po jej stronie.

Vigdis westchnęła.

- Wiem, że jej pomogłeś...

Erik zerwał się na równe nogi.

- Wiesz o tym? - krzyknął piskliwym głosem.

- Tak, wiem.

Zrozpaczony, przeczesał dłonią włosy.

- Niech to diabli!

- Poproś Marte, żeby wyjechała. Wasza tajemnica już dawno tajemnicą nie jest. - Vigdis pamiętała słowa szwagierki, jakby to było wczoraj: „Zabiłam go, ale to było w obronie własnej. Erik pomógł mi pozbyć się zwłok”.

Erik patrzył na żonę ze złością, wciąż chodząc po pokoju, w końcu stanął przed drzwiami.

- Ja nigdy nie każę jej stąd wyjechać. Jeśli twój stosunek do tej sprawy się nie zmieni, to nie chcę mieć więcej z tobą do czynienia. - Otworzył drzwi i zniknął.

Trzasnął nimi tak, że Vigdis podskoczyła.

W końcu pojawiły się łzy. Szlochała tak, że cała się trzęsła. Nikt jej nie rozumie, ale ona się nie podda. Nie chce żyć w ten sposób. Co ma zrobić, żeby pozbyć się Marte?

Slime-Per kręcił się w kółko, nie mógł sobie poradzić z myślami. Marte siedziała na pieńku i obserwowała go uważnie, co mu się bardzo nie podobało.

Uważał siebie za przystojnego mężczyznę. Dziewczyny nie dawały się długo prosić, biegły na każde jego skinienie. Ale jak się pozbyć Marte? Łazi za nim uparcie, krok w krok, przychodzi, kiedy on najmniej się tego spodziewa.

Miał ochotę wynieść się ze Svullrya, ale przecież ma tu robotę. Wielu stałych klientów, którym pomagał pędzić bimber. Jest w tym coraz lepszy i nie dalej jak wczoraj został pochwalony przez samego Erika Bordiego. Lensmana! I zapłacił mu sownie za butelki, jest jego najlepszym klientem.

Ponownie zerknął na Marte, która jego zdaniem podobna jest do chłopca. Poczul ciarki na grzbiecie. To niestety bardzo nieszczęśliwa kobieta. Żał mu jej było, ale gdyby dał to po sobie poznać, ona natychmiast rzuciłaby mu się na szyję.

- Jakiś ty zdolny, Slime-Per - uśmiechnęła się Marte, wytrącając go z zamyślenia.

- Dziękuję - odparł i sprawdził, czy ogień dobrze się pali.

- Bardzo cię lubię - mówiła kobieta.

On odwrócił się, nie był w stanie patrzeć na jej orli nos i te świdrujące oczka. Znowu pomyślał, że musi znaleźć jakiś sposób na pozbycie się tej baby. Tylko jak? Slime-Per ma dziewczynę, o której nikt nie wie. Co by powiedziała Marte, gdyby to odkryła? Wiedział bowiem, że żywi do niego bardzo gwałtowne uczucia.

- Dziękuję - powtórzył, nie znajdując innych słów. Marte wstała i podeszła bliżej.

- Uważam, że to bardzo miłe, iż mnie tutaj zaprosiłeś. Nieczęsto mężczyźni spoglądają w moją stronę - dodała.

Zdumiały go te słowa. Nigdy przecież jej nie zapraszał. Skąd wzięła takie przekonanie?

- Ja nie... - chrząknął, nie wiedząc, co powiedzieć. Coś jednak musiał z siebie wydusić. -

Przykro mi, jeśli stwarzałem ci jakieś fałszywe nadzieje, Marte. - Cofnął się i umilkł, ponieważ kobieta wpiła w niego gniewne spojrzenie.

- Co ty gadasz? - krzyknęła piskliwie.

Poczuł, że serce zaczyna mu szybciej bić. Po prostu bał się tej baby.

- Nic nie mówiłem - mruknął.

- No to czas najwyższy, żebyś mnie pocałował.

- Nie, nie mogę, dobrze o tym wiesz! - krzyknął, zdjęty obrzydzeniem.

Marte lekko przechyliła głowę.

- Dlaczego nie możesz? Lubimy się przecież nawzajem i taki pocałunek bardzo by nas ze sobą związał.

Slime-Per przeczesał dłonią kruczoczarne włosy, poczuł się bezradny. Rozglądał się, jakby w poszukiwaniu ratunku. Ale nikt nie mógł mu pomóc, jest tu sam z tą oszalałą wielbiicielką.

Odwrócił się i ruszył przed siebie, zaraz jednak potężne łapy chwyciły go z całej siły. Przystanął mimo woli, to prawda, boi się jej.

Trudno, będzie musiał ją pocałować. Kiedy ich usta się spotkały zaciskał wargi. Miał mdłości, zbierało mu się na wymioty. Ale stał bez ruchu, a ona niech robi, co chce.

Kiedy wciskała mu język do ust, nie wytrzymał, cofnął się i zasłonił ręką.

- Na dzisiaj wystarczy, Marte - wykrztusił, a głos drżał mu ze strachu, co teraz nastąpi.

Marte jednak się uśmiechnęła.

- Podobało ci się? Nareszcie spotkałam prawdziwego mężczyznę.

Slime-Per zmusił się do uśmiechu.

- Miło mi to słyszeć.

Ona wyglądała na bardzo zadowoloną.

- No to dziękuję za dzisiaj, Slime-Per. Wrócę tu jutro.

- Tak, będę czekał - rzekł z ulgą, ale przepełniały go gwałtowne uczucia. Musi się jakoś uwolnić od tej szalonej baby, pomyślał raz jeszcze. Nawet gdyby trzeba było przenieść całą aparaturę w głąb lasu, tutaj dłużej wytrzymać się nie da. Ona naprawdę zwariowała.

Czekał, aż zniknie mu z oczu i zaczął się zbierać. Wygasił ogień, spakował butelki i naczynia do gotowania, ułożył wszystko na furze.

- Czas się wynosić.

Trzy dni później

Vigdis przerażona, patrzyła na Marte. Szwagierka była wściekła, miotła się po kuchni i wykrzykiwała przekleństwa, jakich Vigdis nigdy nie słyszała. Czasem wplatała jakieś fińskie słowa.

Co jej się stało, zastanawiała się Vigdis. Przypuszczała, że ma to chyba coś wspólnego ze Slime-Perem, ale bała się zapytać wprost.

Uznała zresztą, że lepiej się nie odzywać. W końcu Marte zaczęła mamrotać coś wyłącznie po fińsku.

- Co znaczą te słowa? - spytała Vigdis.

- Nie przejmuj się tym - odparła Marte. - Ale powinnaś być ostrożniejsza. Ja zniosłam bardzo wiele z twojej strony, teraz jednak mam naprawdę dość. Slime-Per mnie oszukał i nie zamierzam znosić więcej upokorzeń od ludzi z Fińskiego Lasu. Niech się modli, żeby mnie nie spotkał, bo będzie z nim źle.

- Co to znaczy, że on cię oszukał? - spytała Vigdis zaciekawiona.

Marte gwałtownie zamachała rękami.

- Byłam pewna, że on jest we mnie zakochany. Ale Slime-Per zniknął. Próbowałam go szukać, nikt jednak nie wie, gdzie się podział.

Vigdis próbowała ją pocieszać.

- Dostał pewnie jakieś zamówienie. Jest przecież powszechnie znany, chodzi od dworu do dworu i sprzedaje bimber.

- Nie! - wrzasnęła Marte. - On zniknął! Aparatury też nie ma i pozacierał wszystkie ślady.

- Trudno mi w to uwierzyć, Marte - powtarzała Vigdis. - Zresztą sprzedaje też bimber Erikowi.

- No właśnie - skrzywiła się Marte. - Erik powinien być ostrożniejszy. Pomyśleć, co by było, gdyby Ole Hamnes zwęszył, czym on się zajmuje. Wtedy tamten z pewnością by się postarał, żeby Erik stracił posadę.

- To nie jest takie pewne - oponowała Vigdis, wyglądając przez okno.

Przez dziedziniec kroczył Slime-Per. Zerwała się gwałtownie z miejsca.

- Pomyliłaś się, Marte! Slime-Per przyniósł towar Erikowi.

Tamta podbiegła do okna roześmiana od ucha do ucha.

- Jezu, ja bym nigdy... - I zniknęła za drzwiami.

Vigdis była bardzo ciekawa dalszego ciągu, pobiegła więc za nią, ale zatrzymała się, gdy Slime-Per zrównał się z Marte. Miał niezwykle poważną minę.

- Niestety, Marte, ja ci nigdy niczego nie obiecywałem. Wyniosłem się stąd, ale uznałem, że powinienem wrócić i powiedzieć ci prawdę. Poza tym w tej wsi zarabiam na życie.

Vigdis wytrzeszczyła oczy, widząc, jak Marte ujmuje go pod rękę i ciągnie za sobą do kuchni. Postanowiła iść za nimi. Usiadła na ławie i wzięła robótkę, udając, że nie zwraca na nich uwagi.

Slime-Per też usiadł. Wyglądał na przestraszonego i zdezorientowanego. Marte nastawiła wodę na kawę.

- Zrobię ci coś ciepłego do picia - powiedziała łagodnym głosem.

On zerkał onieśmielony na Vigdis i kręcił głową, ale milczał. W kuchni panowała cisza, Vigdis koncentrowała się na robótkce.

W pewnym momencie uniosła głowę i zobaczyła, że Marte trzyma w ręce nóż. Z przerażenia zaparło jej dech. Tamta wysoko unosiła rękę, więc Vigdis jęknęła głośno, a wtedy Slime-Per się odwrócił.

- Co ty wyprawiasz? - wykrztusił ze zgrozą.

Marte uśmiechała się blado.

- Spokojnie, mój kochany. Chciałam tylko pokroić szarlotkę, którą dla ciebie upiekłam.

Slime-Per usiadł wygodniej na krześle i spoglądał w okno. Wciąż był bardzo niespokojny.

Vigdis myślała, że zemdleje, kiedy stwierdziła, że Marte umyślnie skaleczyła sobie palec, a potem wycisnęła trzy krople krwi do filiżanki z kawą, mamrocząc coś pod nosem. Slime-Per siedział pogrążony we własnych myślach, ale Vigdis dobrze widziała, że filiżankę z krwią Marte postawiła przed nim.

- Jestem pewna, że będzie ci smakować - powiedziała przymilnie, siadając obok niego.

Vigdis już kiedyś słyszała o tego rodzaju czarach. Marte chciała rzucić urok na mężczyznę, zmusić go, by się w niej zakochał. Vigdis nie mogła sobie jednak wyobrazić, że Slime-Per zmieni zdanie. Nie wierzyła w takie magiczne formułki.

Dlatego zdziwiła się bardzo, kiedy Slime-Per wypił kawę, a potem wstał, przytulił Martę i pocałował ją. Nałożył czapkę i zniknął za drzwiami.

Marte uśmiechała się triumfująco.

- Slime-Per wróci tu i oszaleje dla mnie. Jutro mi się oświadczy, a nim lato nadejdzie będziemy małżeństwem, wspomnisz moje słowa.

Vigdis odłożyła robótkę.

- To się chyba nie uda, Marte. Slime-Per nie zmieni zdania tylko dlatego, że wlałaś kilka kropel krwi do jego kawy.

Marte patrzyła na nią jak na głupią, mrużyła oczy.

- Poczekaj, przekonasz się, że mam rację. Już niedługo mój ukochany będzie jadł mi z ręki.

Vigdis westchnęła, ale nie powiedziała nic. Drzwi się otworzyły i wszedł Erik.

- Gdzie się podział Slime-Per? Widziałem, jak wchodzi, ale...

- Niedługo wróci, Eriku - powiedziała Marte z uśmiechem i zaczęła nucić pod nosem.

- A coś ty taka zadowolona? - spytał brat. - Przytrafiło ci się coś przyjemnego?

Siostra opowiedziała mu w skrócie, co zrobiła.

- Chyba posuwasz się za daleko, Marte - skrzywił się Erik. - Nie powinnaś posługiwać się czarami. Nie pamiętasz, co mama o tym mówiła?

- Rzeczywiście, nie pamiętam, ale i tak musiałam to zrobić. Zaczynam się starzeć i jeśli chcę mieć rodzinę, muszę się o nią jak najszybciej postarać. A Slime-Per jest tym mężczyzną, za którego chciałabym wyjść.

Erik z niedowierzaniem kręcił głową.

- Chyba zwariowałaś. To się dobrze nie skończy. Marte podeszła do drzwi, oczy jej płonęły.

- Ty się do tego nie mieszaj, Erik. Sama decyduję o tym, jak chciałabym żyć. Poza tym nie powinieneś nic mówić. Zajmujesz wysoką pozycję przedstawiciela prawa. Założę się, że popadniesz w kłopoty.

Erik popatrzył na siostrę gniewnie.

- Bądź ostrożną, Marte. Jeśli ja będę miał kłopoty, to ty też.

Ona prychnęła i wyszła.

- Ja widziałam, jak ona wpuszcza krew do filiżanki z kawą, którą Slime-Per potem wypił - powiedziała Vigdis. - Ale nie byłam w stanie zaprotestować.

Erik przyniósł sobie filiżankę.

- Marte nie znosi oporu. Powinienem być zauważyć, że sprawy idą w tym kierunku, ale ty byłaś taka zła, że nie miałem do tego głowy. Mam nadzieję, że teraz będzie lepiej. Ja nie chcę się z tobą kłócić.

Vigdis wstała i podeszła do męża.

- Kochany Eriku, naprawdę nie miałam nic złego na myśli. Bardzo cię kocham, ale nastroj wciąż mi się zmienia, o mało od tego nie oszaleję. Możesz mi wybaczyć?

Erik przytaknął.

- Dobrze, tylko już zostaw Marte w spokoju. Jeśli uzna, że Slime-Per ją chce i że czary zadziałały, to może wyjedzie do domu, do matki. Uważam, że to by było najlepsze rozwiązanie, w końcu mielibyśmy spokój.

Vigdis mogłaby rzucić się mężowi na szyję. Rozpierała ją radość, już dawno tak się nie czuła.

- Miejmy nadzieję, że ona wyjedzie, Eriku.

Usiadła mu na kolanach i obejmowała go.

- Wiem, czego byś chciała - uśmiechnął się. - Ale nie mam teraz czasu na takie sprawy. Ole Hamnes prosił, żebym przyjechał do Tangen. Musimy porozmawiać o tym szaleńcu Bragem. Zamordował we wsi człowieka, trzeba go odnaleźć.

- Ten Ole działa mi na nerwy - krzyknęła Vigdis. - Dlaczego sam nic nie zrobi? Skończy się na tym, że ty znowu będziesz musiał jechać, prawda?

- Chyba tak - odparł Erik. - Ole powiedział, że on nigdzie nie pojedzie, że to jest teraz moje zajęcie. Tak więc, moja kochana Vigdis, jutro wyruszam.

Vigdis poczuła się zmęczona i smutna. Erik znowu ma ją zostawić. Ogarnęła ją złość na Olego, ale z pewnością za tym wszystkim stoi Amalie.

Oparła dłonie na biodrach i popatrzyła na Erika:

- Zostaniesz w domu - oznajmiła.

On uśmiechnął się blado.

- Niczego w ten sposób nie załatwisz, Vigdis. Wiesz, że ja lubię swoją pracę. Poza tym Bragego trzeba ująć. I to jak najszybciej. Słyszałem, że zaatakował Anniki, fińską dziewczynę mieszkającą samotnie w jakiejś chacie w Szwecji.

- Skąd ty o tym wiesz? - spytała.

- Tu i tam mamy informatorów, czasem któryś coś usłyszy lub zobaczy.

- I co się stało z tą dziewczyną? - spytała.
- Jeśli wierzyć plotkom, to sprawa nie skończyła się dobrze - odparł.
- Co to znaczy? - Vigdis poczuła ból w plecach.
- Podobno została zaatakowana, a potem przywiązana do łóżka.

Vigdis bardzo się tym przejęła.

- Mam nadzieję, że go w końcu złapiesz. Jak o nim pomyślę, zaczynam się bać.

- Przestań - uśmiechnął się Erik. - Brage tutaj nie przyjdzie. Ja przecież jestem lensmannem. Chyba nie jest taki głupi.

- Mimo to ja się boję. Dlaczego nikt nie potrafi go złapać?

Erik patrzył na nią z przejęciem.

- Andreas próbował, ale on teraz wyjechał z Fińskiego Lasu. Podobno z powodu jakiejś miłosnej historii.

- Coś ty, nie wiedziałam.

- Ja też nie. Ale szkoda, że go nie ma. Bo on najlepiej rozumiał, co Brage myśli. On też siedział w przytułku.

Vigdis podniosła się ciężko.

- Muszę odpocząć, bardzo bolą mnie plecy.

- Odprowadzę cię do twojego pokoju - zaoferował się Erik.

Objął ją i poprowadził na górę. Teraz Vigdis miała nadzieję, że czary podziałają na Sli-me-Pera. To jedyny sposób, żeby pozbyć się Marte.

Rozdział 8

Ole za wszelką cenę chciał pojechać z żoną do Furulii. Cieszyło ją to, bo nie lubiła podróżować sama. Z Olem czuła się bezpieczna. Kiedy przejeżdżali obok zaczarowanej sosny, zrobiło jej się zimno ze strachu. Ole z wielką powagą oznajmił, że tego drzewa nie można ścinać.

Amalie wiedziała, że on się boi czarów. Na pobliskim polu zobaczyli łosia.

- Niedługo wiosna - uśmiechnął się Ole. - Zwierzęta zaczną zbierać się nad jeziorem Røgden.

- Jakie to piękne stworzenie - zachwyciła się Amalie, spoglądając w stronę leżących w cieniu zabudowań.

Słońce zaszło już jakiś czas temu, ale ciemno jeszcze nie było.

Kiedy Ole zatrzymał się na dziedzińcu, Amalie pozwoliła Kajsie z nim zostać. Córeczka była bardzo zadowolona, uśmiechała się i gaworzyła. Matka nie rozumiała tego gadania, ale małą bardzo ono bawiło. Ole zsadził córeczkę na ziemię i zaczął się z nią bawić. Chłopiec stajenny przyszedł zająć się koniem.

- Długo nie zostaniemy - poinformowała Amalie. - Daj mu trochę siana i wody.

Już mieli wchodzić do domu, kiedy na skraju lasu ukazał się Kalle. Szedł ku nim, z rękami w kieszeniach, unosząc w górę ramiona, jakby mu było zimno.

- Jak to miło, że przyjechaliście nas odwiedzić - ucieszył się na ich widok.

- Muszę porozmawiać z tobą na osobności - powiedziała Amalie z powagą.

Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny.

- O co chodzi? - spytał nagle czujny.

- O Ellen - odparła bez ogródek.

Kalle opuścił ramiona.

- Ellen? Co masz na myśli? - Spoglądał na nią jakoś jakby pokornie.

- Chyba wiesz, że ona pracuje u nas w Tangen i że jest w ciąży. Dowiedziałam się, że to twoje dziecko, Kalle. Dziewczyna jest w rozpacz, boi się, że go nie uznasz. Ona cię kocha, a ty zrobiłeś jej krzywdę.

Kalle zaczerwienił się po korzonki włosów.

- To nie jest twoja sprawa, Amalie - syknął przez zaciśnięte zęby.

- Nie jest - potwierdziła. - Ale kiedy pracujący u mnie ludzie są nieszczęśliwi i jeśli na dodatek powodem tego nieszczęścia jest ktoś, kogo traktuję jak brata, to nie mogę milczeć.

- Mimo to nie powinno cię to obchodzić - powtórzył.

Amalie westchnęła głośno.

- Kto jak kto, Kalle, ale ty nie powinienesz...

- Ellen wiedziała, że jej nie Kocham. Po prostu się spotkaliśmy, niczego jej nie obiecywałem - wybuchnął.

Wyglądało na to, że mówi szczerze i teraz Amalie nie była pewna, czy dziewczyna wyznała jej całą prawdę. Mimo wszystko Kalle musi wziąć odpowiedzialność za to, co zrobił.

- Będziesz musiał uznać dziecko, to jedyna słuszna decyzja, dobrze o tym wiesz.

Widziała, że mężczyzna jest zły. Oczy mu się skrzyły.

- Nie przychodź tu i nie mów mi, co mam robić, Amalie. Sam potrafię uporządkować własne życie.

- Mam pewne wątpliwości - przerwała mu z uporem. Kalle chciał odejść, ale ona wyciągnęła rękę i położyła mu ją na ramieniu.

- Nie możesz tak po prostu się odwrócić i zniknąć. Jesteś na to zbyt dobrym człowiekiem - powiedziała.

- Owszem, mogę. Ellen nie jest w stanie zniszczyć tego szczęścia, które teraz przeżywam. Inga polubiła Gabrielle, a ja ją kocham i w lecie zamierzamy się pobrać. Nareszcie jest mi dobrze, Amalie. Nie rozumiesz tego? Nikt nie ma prawa mi tego odebrać.

- Niczego nie chcę ci odbierać - westchnęła Amalie. - Ale masz zostać ojcem, Kalle. Nie możesz się tego wyprzeć.

On zirytowany, kopnął kamyk, który potoczył się na trawę.

- Jeszcze się zastanowię, ale nikomu o tym nie mów. Jeśli Gabrielle dowie się o dziecku, to obawiam się, że stracę ją na zawsze.

Amalie przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, a potem odwróciła się i poszła w stronę domu.

Kalle pobiegł za nią.

- Porozmawiam z Ellen, obiecuję ci. Czy to cię zadowoli?

Amalie przystanęła.

- Zrobisz, co zechcesz, ale mnie żal jest Ellen. Jedno ci powiem, ona nadal będzie mogła pracować w Tangen.

Kalle nagle posmutniał.

- Dziękuję ci, Amalie, że jesteś taka dobra dla Ellen. Obiecuję, że coś z tym zrobię, ale najpierw chcę się ożenić z Gabrielle.

- A nie lepiej byłoby powiedzieć jej o wszystkim teraz, zanim plotki rozniosą się po okolicy?

- Nie będzie żadnych plotek. O dziecku wiemy tylko ty i ja.

- Na razie tak. Wkrótce jednak brzuch zacznie być widoczny, Ellen nie może się ukryć w mysiej dziurze. Zresztą ktoś was mógł widzieć.

Kalle kiwał głową.

- Tak, ale jak mam to powiedzieć Gabrielle?

- Tego nie wiem. Jeśli jednak ona cię kocha, zechce cię i tak

- Wierzysz w to?

- Owszem, wierzę. A teraz muszę iść do Olego i Kajsy. Czy Tannel jest w domu?

Mężczyzna przytaknął.

- Tak, od rana do wieczora robi na drutach dziecięce ubranka.

- Porozmawiamy jeszcze później, Kalle. Obiecuj mi tylko, że podejmiesz jakieś kroki, zanim ludzie zaczną plotkować.

- Dobrze - przerwał jej. - Spróbuję z nią porozmawiać.

- W porządku. Przeczuję, że wszystko się ułoży, Kalle. - Nie dodała, że niedawno miała wizję, w której widziała Kallego w ślubnym stroju.

- Nie osądzaj mnie źle, Amalie. Naprawdę życie mnie nie oszczędzało.

- Nie osądzam cię - odparła.

- A ty nie powinnaś siedzieć w domu? Brzuch zrobił ci się wielki, lepiej byś odpoczywała zamiast marudzić mi nad głową.

- Ale czuję się znakomicie - odparła Amalie. - W wizji ukazałeś mi się w stroju ślubnym, Kalle. Jeśli potrafisz załatwić tę sprawę, to ożenisz się z kobietą, którą kochasz.

- Ostrzegasz mnie?

- Nie, mówię tak, jak jest.

Kalle odwrócił się i pobiegł w stronę izby czeladnej. Amalie weszła do holu i nieoczekiwanie znowu pojawiła się wizja. I był w niej Kalle jako pan młody. Wyglądał na szczęśliwego, dosłownie promieniał radością, a obok niego stała kobieta. Wtedy przystanęła gwałtownie. Twarzy kobiety nie widziała wyraźnie, ale to z pewnością Gabrielle, bo w przeciwnym razie Kalle nie śmiałby się tak od ucha do ucha.

Poszła do salonu, skąd słychać było śmiech Kajsy. Tron, Ole, Tannel i Kajsa siedzieli przy stole, gospodarze zerwali się, by ją powitać.

- Widziałem przez okno, jak kłóciłaś się z Kallem - powiedział Tron. - Czy coś się stało?

- Objął ją i przytulił.

- Nie, wszystko w porządku. Rozmawialiśmy o Indze - odparła z uśmiechem.

Obiecała przecież, że nikomu nie powie o problemach Kallego.

Tannel uśmiechała się znad dziecięcych ubranek.

- Dobry wieczór, Amalie. Wszystko u ciebie w porządku?

- O tak, czuję się świetnie. - Amalie zauważyła też, że brzuch Tannel się zaokrąglił. - Jak widzę, u ciebie także wszystko idzie we właściwym kierunku.

Tron i Ole zaczęli rozmawiać o Bragem.

- Nie mogę zrozumieć, że z tym człowiekiem jest tyle kłopotów. Dlaczego nie mogą go złapać? Brage kręci się przecież po lasach. Ostatnio widziano go w Szwecji u pewnej fińskiej dziewczyny.

- U fińskiej dziewczyny? - zdumiał się Ole. Tron przytaknął.

- Tak, wpadłem dopiero co na Erika Bordiego, słyszał, że Brage zaatakował tę dziewczynę.

Amalie spostrzegła, że wzrok Olego pociemniał, że z trudem nad sobą panuje. Zaklął paskudnie.

- Erik powinien był mnie o tym powiadomić. Nie rozumiem tego człowieka, zachowuje się beznadziejnie.

- Możliwe, że chciał ci przekazać wiadomość, ale jeszcze nie zdążył - tłumaczył urzędnika Tron.

Wstał i nalał sobie kieliszeczek, który wychylił jednym haustem.

- Jestem zły - powiedział Ole. - Muszę się poważnie rozmówić z Erikiem. Powinien był od razu do mnie przyjść, przysłać list albo posłańca. To są ważne sprawy.

Tron kiwał głową.

- Masz rację, ale może to jeszcze nic pewnego. Może informatorzy rozsiewają takie wiadomości dla pieniędzy.

- Nie wierzę w to. Poza tym żaden informator pieniędzy nie dostanie, dopóki nie złapiemy Bragego.

Ole nie mógł znaleźć sobie miejsca, najwyraźniej chciałby od razu pojechać do Erika, ale musiał zostać ze względu na Amalie. Przecież one z Kajsą nie mogą same wrócić do Tangen.

- Rozmawiajmy o czym innym - powiedział Tron, siadając obok żony.

- A o czym na przykład? - spytał Ole, wyglądając przez okno.

- Paul męczy się bardzo, bo chciałby odbudować swój dom. Kari wciąż tam chodzi, chce mu pomagać, ale bez środków niczego nie działają.

- Ten przekłety Brage! - Warknął Ole przez zaciśnięte zęby. - Już nie mogę o nim słuchać. Narobił takich szkód. Pomyśleć, że zrujnował dzieło życia Paula. I dlaczego?

- Bo jest chory psychicznie. Moim zdaniem to dziwne, że nikt tego wcześniej nie widział. Ole prychnął.

- Tacy wariaci potrafią osiągać swoje cele. Przez cały czas się przechwalał, że ma wielki majątek w Niemczech. Nawet rodzina Hågensenów mu wierzyła. Jeździli tam, odwiedzali go często.

- A tymczasem okazało się, że to biedak, który posiada tylko nędzną zagrodę - powiedział Tron, kręcąc głową.

Amalie nie była w stanie dłużej tego słuchać.

- Robisz teraz sukienkę? - zwróciła się do Tannel.

Bratowa przytaknęła.

- Bardzo lubię robić na drutach.

- A co u małego Mattiego? - spytała Amalie, podziwiając kunszt Tannel.

- Och, to bardzo miły chłopczyk, właśnie położyłam go spać.

Amalie skinęła głową.

- A widziałas ostatnio Petera?

Tannel spojrzała na nią znad robótki.

- Tak, on jest przerażony. W zagrodzie szaleją jakieś złe siły. Moim zdaniem to wszystko jest dziwne. Przecież nigdy nie było żadnych problemów ze starą sauną.

- A co z tą sauną? - spytał Ole z ciekawości.

- Peter nie może tam wchodzić, a już zwłaszcza dłużej przebywać - odparła Tannel, wracając do robótki.

Ole skinął głową.

- No tak, to dziwne.

- I ja tak uważam - przyznał Tron, sięgając po kolejny kieliszek.

Kajsa dotychczas bawiła się ładnie, ale teraz już się chyba zmęczyła. Wdrapała się ojcemu na kolana i wyglądało na to, że zaraz zaśnie.

- Chyba musimy wracać do domu - powiedział Ole do Amalie. - Kajsa chce spać, a ja też mam jeszcze trochę roboty we dworze.

- Dobrze, Ole - zgodziła się Amalie.

Tron pokręcił głową.

- Przecież możecie zostać na kolacji. Jeśli Kajsa musi odpocząć, to możemy ją położyć w twoim dawnym pokoju, Amalie.

Propozycja była kusząca, ale domyślała się, że Ole chciałby być w domu. Czy wciąż myśli o Eriku Bordini? Czy chce porozmawiać na temat tej fińskiej dziewczyny? I padły słowa, których się spodziewała:

- Dziękujemy za zaproszenie, ale może innym razem - rzekł.

Tannel odłożyła robótkę.

- Zostań jeszcze trochę, Amalie. Już nie będę dzisiaj pracować, może byśmy się przeszli i porozmawiali sam na sam?

Amalie wiedziała jednak, że Ole chciałby wracać.

- Innym razem, Tannel.

- Myślałam, że któregoś dnia wybierzemy się do zagrody Kauppich - powiedziała nieoczekiwanie Tannel. - Chyba dawno tam nie byłaś.

Amalie pośpiesznie spojrzała na Olego. Czy on by chciał, żeby odwiedzała tamte miejsca? Z jego spojrzenia nic nie mogła wyczytać. Mimo to spytała:

- Co ty o tym myślisz, Ole?

On pocałował Kajsę w czoło, a potem popatrzył na żonę z uśmiechem.

- Moim zdaniem to świetny pomysł. Trzeba sprawdzić, dlaczego tam jest tak niespokojnie.

Amalie zagryzała dolną wargę. Nie była pewna, czy ma ochotę na takie odwiedziny. Na myśl o tym, że znajdzie się w pobliżu zła, ogarniał ją lęk. Nie chciała przeżywać więcej tych koszmarów.

- W takim razie jedźmy - zawołała Tannel ze śmiechem.

- Sama nie wiem, czy zniosłabym znowu obecność zła - zaproponowała Amalie.

- A ja się nie boję - odparła Tannel. - Zresztą może niczego nie odkryjemy. Może to tylko wybujała fantazja Petera.

- Dobrze, skoro tak mówisz, to pojedę z tobą - rzekła Amalie, choć wciąż nie miała pewności, czy dobrze robi. Kiedy ostatnio w lesie spotkała Petera, był przerażony.

- Mogłybyśmy pojechać tam jutro. Peter potrzebuje jedzenia, wzięłabym coś dla niego - ucieszyła się Tannel.

Amalie nie wiedziała, co powiedzieć. Dlaczego zgodziła się na tę wyprawę? Ogarnęło ją jakieś nieprzyjemne uczucie, wszystkimi nerwami wyczuwała, że to nie będzie miła wizyta.

Rozdział 9

Kari chodziła z Paulem po spalonej działce wyglądającej strasznie. Była zdenerwowana, bała się, że on zechce porzucić wszystko i wyjechać stąd.

To się nie może stać, myślała, próbując pozbyć się wielkiej kluchy w gardle.

Spoglądała na niego, próbowała go zmusić, by popatrzył na nią, ale on błdził wzrokiem gdzieś daleko.

- Paul? - Położyła mu rękę na ramieniu. - Proszę cię, powiedz coś. Strasznie się martwię, kiedy tak milczysz.

On spojrzał na swoje buty.

- Teraz nie jestem w stanie myśleć o nas, Kari. Tyle innych spraw mnie dręczy - rzekł wzburzony.

- Rozumiem, ale musisz ze mną rozmawiać. To nie moja wina, że twój dom spłonął.

Paul pokręcił głową.

- Chciałbym, żebyś stąd wyjechała. To do niczego nie prowadzi, że zjawiasz się tutaj i ciągle czegoś ode mnie chcesz. Jestem już tym zmęczony. Poza tym nie chcę gadania we wsi. Jestem wiernym chrześcijaninem, chodzę do kościoła, a kiedy ostatnim razem tam byłem, wielu nie chciało podać mi ręki.

Kari cofnęła się o krok.

- Nie możesz przejmować się sąsiadami. Oni nie mają dość rozumu, by pojąć, że my...

- Pojąć czego?

- Że my się nawzajem kochamy. - Popatrzyła na niego z nadzieją, ale on udał, że jej nie widzi.

- Kocham cię, Kari, ale akurat w tej chwili nie możemy być razem. Musisz zrozumieć, że ja potrzebuję czasu. I nie męcz mnie. Straciłem majątek, to jest bardzo trudne. Sam muszę znaleźć jakieś wyjście.

Ogarnęła ją ochota, by rzucić mu się na szyję, pocieszać, rozumiała jednak, że on tego nie chce.

- Chciałabym ci pomóc, Paul - powiedziała cicho.

On odwrócił się i ciężkim krokiem poszedł tam, gdzie kiedyś stał dom. Potem zatrzymał się i zwrócił do Kari.

- Jestem w rozpacz - powiedział, przytulając ją. - Sam nie wiem, co robić.

- Mogłabym poprosić mojego ojca o pomoc. Istnieje nadzieja, Paul - powiedziała i pośpiesznie pocałowała go w usta.

On ją przytulił. Wyczuwała jego rozpacz i lęk o przyszłość. Była gotowa walczyć o to, by pewnego dnia Paul odbudował swój dom.

Tuliła się do niego, znowu pojawiła się tęsknota za jego ciałem.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja też cię kocham, Kari.

Myślała o swoim ojcu. To surowy człowiek, ale może mogłaby się do niego zwrócić.

Wymknęła się z objęć Paula i powiedziała zdecydowanym głosem:

- Pojadę teraz do ojca i porozmawiam z nim. Paul podrapał się po głowie.

- Nie, nie rób tego. Ja wybiorę się do tartaku i pogadam z Tronem. Może mógłby pożyczyć mi trochę materiałów.

Tej możliwości Kari nie brała pod uwagę, ale przecież w tartaku jest tyle drewna, że niejeden dom dałoby się z niego zbudować.

Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Zrób, jak mówisz, a ja i tak wybiorę się do ojca.

Zauważyła, że w oczach Paula pojawiła się nadzieja. Teraz wiele zależy od niej. Musi właściwie rozegrać swoje karty, bo w przeciwnym razie stracą wszystko.

Gdyby osiągnęła to, czego chce, to dwór Paula stanie się któregoś dnia jej domem.

Kari patrzyła w pełne gniewu oczy ojca.

- Potrzebuję pożyczki. Czy to takie dziwne, że miałbyś pomóc własnej córce? - pytała.

On gapił się na nią, jakby nie rozumiał.

- Jesteś bezczelną dziewczyną, Kari. Jak śmiesz przychodzić tu i prosić mnie o pieniądze?

- Nie miałam wyjścia - odparła zgodnie z prawdą.

Mężczyzna zerwał się gwałtownie z kanapy i wpił w nią spojrzenie.

- Dałem ci już dość pieniędzy, nie masz prawa żądać więcej. Miałem wielkie plany w stosunku do ciebie i dworu. Kristian do niczego się nie nadaje, ale teraz... - Milczał przez chwilę, a potem machnął ręką. - Teraz nic nie dostaniesz.

- Jesteś moim biologicznym ojcem - wykrztusiła Kari.

- Tak, ale prawnie nic nas ze sobą nie łączy. Jesteś bękartem, jak wielu innych. Chodzisz własnymi drogami i nikt poza tobą cię nie interesuje. A najgorsze, że oddałaś własne dziecko. Jak ty mogłaś! - krzyknął gniewnie.

Kari wstała, cała się trzęsła.

- Musiałam oddać Victora. Nie miałam wyboru - zawołała.

- Ty nie jesteś moją córką, Kari.

- Ale musiałam - powtórzyła.

Jego spojrzenie było niczym stal.

- Wtedy powinnaś była przyjść do mnie. Dlaczego tego nie zrobiłaś? Victor wiele dla mnie znaczy. Mógł dorastać tutaj i odziedziczyć to, co mu się należało.

Kari stała jak wrośnięta w ziemię.

- Kłamiesz! Nigdy byś tego nie zrobił.

- Jakaś ty głupia - powiedział, kręcąc głową. - Dlaczego zrujnowałaś swoje życie? Mogłaś mieć wszystko, ale wybrałaś los ladacznicy.

- Kocham Paula, ojciec - wtrąciła zrozpaczona.

- Kochasz? Paul cię nie chce. Sama wiesz, że przekazał wielkie sumy parafii i pomaga biednym w okolicy. A ty zdołałaś zniszczyć mu opinię. Teraz nikt nie chce pomóc Paulowi, zbrukałaś jego nazwisko.

Kari z uporem potrząsnęła głową.

- Nie, to nieprawda!

Mężczyzna machnął ręką.

- Chcę, żebyś sobie poszła.

Ale ona jeszcze nie skończyła, nie chciała odchodzić.

- Muszę ci powiedzieć, dlaczego Victor jest w Tille. To ważne.

Mężczyzna jęknął.

- Nie chcę dłużej słuchać twoich wyjaśnień, Kari. Chcę, żebyś opuściła moją posiadłość.

- Znowu usiadł i spoglądał na nią wzburzony. - No, a co chciałabyś mi powiedzieć?

- Hans nie jest ojcem Victora. Jego ojcem jest inny mężczyzna.

Tamten znowu głośno jęknął.

- Jeszcze tylko tego brakowało. Co z ciebie za człowiek? Ty naprawdę nie myślisz i bez opamiętania rzucasz się w najbardziej nedorzeczne sytuacje. Nie rozumiesz, że będziesz musiała opuścić okolicę, jeśli ta sprawa dotrze do ludzkich uszu?

Kari wysoko uniosła głowę.

- Posłuchaj mnie teraz, ojciec. Louise wzięła Victora do siebie, chociaż wie, że on nie jest synem Hansa. Victor otrzyma wykształcenie, bezpieczny dom i prawo dziedziczenia Tille. Louise mi groziła, ale zrozumiałam, że to konieczne.

- Groziła ci? - wybuchnął mężczyzna.

Kari przytaknęła.

- Nie miałam wyjścia, trzeba było zapewnić Victorowi przyszłość. Umilkła, bo służąca wniosła kawę i ciasto. Po jej wyjściu wróciła do rozmowy z ojcem. - Nie możesz mnie za to tak surowo oceniać. Zrobiłam dla mojego syna jedyną słuszną rzecz. Bardzo go kocham.

Ojciec wziął kawałek ciasta.

- No tak, teraz lepiej cię rozumiem - mruknął.

- Dziękuję - odparła, spuszczać wzrok.

Ręce jej drżały. Było bardzo ważne, by ojciec zrozumiał powody jej zachowania. Niech sobie myśli, co chce o niej i o Paulu, ale jeśli chodzi o Victora, to zupełnie inna sprawa.

Kari spojrzała w stronę drzwi, które się otworzyły. Do pokoju głowę wsunął Kristian.

- Tu jesteś, ojciec. - Zmrużył oczy i popatrzył na Kari. - A co ona tutaj robi?

- Wyjdź stąd, Kristian - powiedział ojciec. - Kari przyszła z wizytą, nie masz prawa urządzać awantur. Kristian łypnął na gościa.

- Tym razem cię nie posłucham. Ta dziwka ma się natychmiast wynosić z obejścia.

Ojciec stanął przed nim.

- Otóż mnie posłuchasz, synu. I wyjdiesz.

Kristian kręcił głową.

- Nie, nie wyjdę, dopóki ona nie zniknie.

Kari miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale zmusiła się, by siedzieć bez ruchu.

- Rozmawiam z ojcem - syknęła ze złością.

Teraz jakby ktoś podłożył ogień pod suchą trawę.

Kristian dopadł do niej z uniesionymi rękami.

- Powiedziałem, że masz się wynosić! Ściągnęłaś wstyd na moją rodzinę! Nie zgadzam się na to!

Kari była uparta, niepewność, jaką wcześniej odczuwała, całkiem ją opuściła.

- Nie wyjdę stąd, Kristian. Jak chcesz, to sam idź!

Nagle rozległ się hałas i ojciec osunął się na podłogę.

Kristian odwrócił się przerażony i rzucił na ratunek. Potrząsał niedającym oznak życia ciałem.

- To twoja wina! - wrzasnął w stronę Kari.

Ona też starała się coś zrobić.

- Sprowadź doktora!

Kiedy Kristian nie zareagował, pchnęła go z całej siły,

- Nie widzisz, że ojciec stracił przytomność? - Przystawiła ucho do piersi leżącego.

Na szczęście serce biło, ale trzeba sprowadzić doktora. Popatrzyła na nieruchomego Kristiana.

- Słyszysz mnie? Niech ktoś jedzie po doktora!

Kristian podniósł się wolno i patrzył na nią z nienawiścią w oczach.

- To twój błąd, Kari. Nie wiedziałaś, że ojciec ma słabe serce? Że doktor powiedział mu, iż za wszelką cenę powinien zachowywać spokój?

Kristian wyszedł pośpiesznie. Kari rozdygotana, przez łzy spoglądała na ojca. Potrząsała nim, ale on nie reagował, leżał jak martwy.

Znowu pochyliła się, wsłuchując w bicie serca. Poruszało się wolno, jakby w każdej chwili miało się zatrzymać.

Jak to się skończy?

Rozdział 10

Amalie ostrożnie jechała za Tannel. Obie były w ciąży i musiały zachowywać się bardzo rozsądnie.

W lesie było teraz trochę śniegu. Słyszały szum strumyka, jakieś ptaki latały wysoko nad horyzontem, korony wielkich sosen kołysały się na wietrze.

Amalie wchłaniała zapachy lasu, czuła się zadowolona i szczęśliwa. Ole towarzyszył im na pierwszym odcinku drogi, a teraz czeka na skraju lasu, niedaleko stąd.

Tannel miała na ramieniu strzelbę. Siedziała w siodle wyprostowana, kołysała się w rytm ruchów konia.

Pod lasem mignęła im jakaś fińska rodzina, z pewnością ludzie ci patrzyli, które drzewa można wyciąć, a las wypalić.

Tannel przystanęła i rozglądała się wokół. W jukach miała prowiant dla Petera, chciała ułatwić mu życie w zagrodzie. Dla Tannel to miejsce jest bardzo ważne, to jej rodzinny dom. Byłaby szczęśliwa gdyby Peter zamieszkał tam na zawsze.

- O, już widać zabudowania! - krzyknęła. - Dym unosi się nad dachem, widocznie Peter jest w domu.

Wkrótce znalazły się na podwórzu. Serce Amalie biło głośno, wspomnienia napływały strumieniem. Oczyma wyobraźni widziała Mittiego.

Chociaż pamiętała, że Peter jest do niego podobny, poczuła ból w sercu, kiedy chłopak stanął na kamiennej płycie przed drzwiami. Uśmiechał się i machał im na powitanie, potem podszedł, żeby pomóc kobietom zsiąść z koni.

Amalie z trudem chwyciła powietrze. Podobieństwo Petera do Mittiego było uderzające.

Teraz on uśmiechnął się do niej.

- Pomóc ci, Amalie? - spytał.

Podążyła mu rękę, jego dotyk sprawił, że zadrżała. Nie wiedziała, co powiedzieć, w gardle jej zasychało. Jakby została pozbawiona własnej woli. Coś ją pchało do tego mężczyzny, do tego spojrzenia, do brązowych oczu.

- Chodź już, Amalie - przynaglała Tannel.

W końcu Peter odwrócił wzrok i podszedł do siostry.

Amalie opanowała się i wolno ruszyła za nim. Co się z nią działo? Miała wrażenie, że została zaczarowana, jakby ktoś inny decydował o jej uczuciach.

Spojrzała w stronę sauny i przeniknął ją dreszcz. Nagle zdała sobie sprawę, o co tak naprawdę chodzi, co się tam dzieje. W saunie straszy, na moment straciła panowanie nad sobą. Jest ktoś, kto by chciał, żeby zapomniała o Olem, ktoś zły, kto lubi niszczyć, czynić innych nieszczęśliwymi.

Starala się odepchnąć od siebie te myśli, nie była w stanie przeżywać tego roztrzęsienia, które na nią spadło. Mimo to znowu spojrzała na Petera. Był muskularny, widziała to nawet przez sweter. Wysoki i silny, miał duże mocne dłonie.

Tannel też stała jak wryta.

- Coś tu jest - powiedziała, rozglądając się z przerażeniem.

Amalie podeszła bliżej.

- Co czujesz?

- Pod sauną jest coś złego - odparła Tannel.

- Pod sauną? - dziwiła się Amalie. Tannel przytaknęła.

- Zdaje mi się, że coś mnie tam ciągnie. Coś, co chce mnie pochłonąć.

Peter spoglądał w tamtą stronę i kręcił głową.

- Od dawna wciąż to powtarzam.

Amalie znów mu się przyjrzała. Teraz jednak magia utraciła moc. Peter nie jest Mittim, jest jego bratem. Przed chwilą jednak było inaczej.

- Wyjeżdżamy stąd natychmiast - oznajmiła Tannel, zawracając.

Amalie raz jeszcze popatrzyła w stronę sauny. Jakby coś ją tam ciągnęło. Jakby chciało, żeby weszła do środka i patrzyła.

Wolno szła po porośniętym trawą podwórzu, nie spuszczała wzroku z drewnianego budynku przed sobą. Trzęsła się, ale nie zwracała na to uwagi. Lęk kładł się ciężarem na piersi, ale mimo to szła dalej.

- Nie idź tam! - zawołała Tannel.

Amalie słyszała jej głos niczym cichy szept za sobą. Wytrzeszczyła oczy, kiedy ktoś położył jej rękę na ramieniu i próbował ją zawrócić.

- Nie dotykaj mnie - odparła szorstko.

- Musisz posłuchać Tannel - rzekł Peter, stając przed nią. - Posłuchaj też mnie, Amalie.

Nie możesz tam wejść. To mogłoby być dla ciebie niebezpieczne.

Ona lekko pokręciła głową, wciąż wpatrywała się w uchylone drzwi.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki drzwi otworzyły się jak szeroko. Skrzypnęły zawiasy.

Peter zatrzymał ją, próbował przemówić jej do rozsądku. Ona jednak nie chciała go słuchać. Musi tam wejść! Głos w jej głowie powtarzał, że to ważne.

Przecisnęła się obok Petera, który w końcu odsunął się na bok. Amalie lekko uniosła suknię i wolno weszła na schody. Potem wkroczyła do pomieszczenia i rozejrzała się.

Nagle usłyszała śpiew ptaków. W środku było bardzo ładnie, pomieszczenie rozjaśniało ostre światło. Usiadła na drewnianej ławie i wpatrywała się w ścianę z bali. W mgnieniu oka ukazał jej się człowiek w pelerynie. Nie miał twarzy, tylko czarną dziurę w głowie. Zniknął równie szybko, jak się pojawił i zaraz potem Amalie zobaczyła coś innego. Chmarę ptaków z otwartymi dzióbkami, machających skrzydłami. Wrzeszczały nad jej głową, Amalie próbowała zasłaniać się rękami, ale to nie pomagało. Ptaki szarpały ją za włosy, dziobały, były wszędzie.

Krzyknęła, a może tak jej się tylko wydawało. Ptaki zniknęły, a ona dłuższą chwilę siedziała bez ruchu. W końcu w jej głowie pojawił się uporczywy głos: „Życie albo śmierć! Co wybierasz?”

Głos powoli zmieniał się w krótkie, ciche szlochanie.

Siedziała zasłuchana, ale wkrótce zaległa cisza. Słyszała jedynie pulsowanie krwi w swoich skroniach. Z oczu spływały pojedyncze ciepłe łzy. Czowała, że ogarnia ją panika, oddychała coraz szybciej. Miała wrażenie, że się udusi. Ale siedziała bez ruchu.

Usłyszała czyjeś kroki. Gruz chrzęścił pod podszwami. Czy to człowiek w pelerynie przyszedł ją zabrać? Wciągnąć do otchłani, do wodospadu? Czy ona się tam utopi, spotka ją ten sam los, który spotkał tylu innych?

Łzy płynęły i płynęły, nie chciały przestać. Myśli jej się mąciły, wszystko ogarniała ciemność. Skuliła się, podłoga była coraz bliżej i bliżej, Amalie nie umiała się temu przeciwstawić.

Nagle objęło ją czyjeś silne ramię i ostrożnie uniosło w górę. Westchnienie ulgi wyrwało się z jej gardła. Podniosła głowę, zobaczyła przed sobą Olego w morzu mgły. Uśmiechnęła się do niego blado i położyła mu głowę na piersi.

Ole przyszedł ją uratować. Jest bezpieczna.

Peter był jak zaczarowany. Stał jak wryty i nie był w stanie ruszyć się z miejsca. Ole wniósł Amalie do izby. Jej piękne jasne włosy zwisały aż do podłogi, oczy miała zamknięte. Dyszała ciężko, pierś wznosiła się i opadała. Serce przepęłniała mu miłość do niej, musiał bar-

dzo nad sobą panować, żeby nie podbiec, nie odepchnąć Olego i nie wziąć jej na ręce. Tęsknił za Amalie, ale ze względu na Mittiego Wyjechał z domu i osiedlił się daleko od Norwegii.

To Peter jako pierwszy zobaczył Amalie na targu, ale na tańce zaprosił ją Mitti. Peterowi zabrakło odwagi. On zawsze trzymał się w cieniu. Nieśmiałość wobec kobiet kosztowała go wtedy wiele.

Codziennie żałował decyzji podjętej tamtego wieczora. Cierpiał z powodu utraty Amalie. Ale ze względu na Mittiego nie mówił nic o swoich uczuciach. Bolało go bardzo, że musi się trzymać z daleka od niej. W końcu dał za wygraną i włączył się w życie brata. Mitti był zaślepiony, zakochał się w Amalie tamtego pierwszego wieczora.

Ale teraz, kiedy ponownie spotkał tę dziewczynę, a Mittiego nie ma już na świecie, straszny ból i tęsknota wróciły.

Każdej nocy śni o Amalie, są jednością, marzy, że ona jest jego przeznaczeniem. Zawsze była niczym huldra, rzucała czary na mężczyzn, choć sama o tym nie wie. Peter miał nadzieję, że Amalie go dostrzeże takim, jakim on jest, a nie dlatego, że przypomina Mittiego.

Nigdy nie będzie mógł się ożenić. Nie ma drugiej takiej kobiety jak Amalie. Próbował już, spotkał piękne kobiety, które go chciały, ale on zawsze od nich uciekał.

Patrzył teraz na Olego, który ostrożnie układał żonę na łóżku. Widział, z jaką troskliwością się do niej odnosi. I znowu się spóźnił - Ole wrócił do Fińskiego Lasu, ale Peter nie chciał zrezygnować z nadziei, że pewnego dnia jego marzenia się ziszczą.

Zastanawiał się, myślał o wróżce, do której poszedł, zanim wrócił do Norwegii. To ona przepowiedziała mu jasną przyszłość u boku ukochanej. Spytał, kim ta kobieta jest, a wróżka odparła z uśmiechem:

- Ona zawsze zajmowała wiele miejsca w twoim sercu, więc chyba więcej mówić ci nie muszę.

Peter miał nadzieję, że wróżka się nie myli, ani że nie kłamie, by zarobić więcej. Czy miała na myśli Amalie? Bo dla niego istnieje tylko ona, tylko ją kocha i tylko jej pragnie.

Musi jednak być cierpliwy. Samotność, którą wybrał, nie przynosiła pociechy, ale trudno. Peter jest cierpliwym mężczyzną i wie, że przypuszczalnie będzie musiał czekać długo.

Ale ona jest tego warta.

Rozdział 11

Ole usiadł na łóżku obok Amalie i wziął ją za rękę.

- Musisz być ostrożniejsza, moja kochana. Przecież to się mogło źle skończyć. Pamiętaj, że mamy córeczkę, a ty znowu jesteś brzemienna.

Amalie próbowała skoncentrować wzrok. Pamiętała, gdzie jest i rozpoznawała miejsce. To izba Mittiego, a za Olem stoją Peter i Tannel.

Widziała lęk w ich oczach, czuła, że to jej wina. Ale czy naprawdę powinna się wstydzić? Została wciągnięta do jaskini zła, choć wcale tego nie chciała. Jej ciało prowadzi własne życie, wciąż nie potrafi skupić myśli.

- Nie bądź na mnie zły, Ole - szepnęła zbolalym głosem.

- Nigdy się na ciebie nie złościę, moja kochana - powiedział łagodnie, całując ją w czoło.

Amalie usiadła, czuła się już znacznie lepiej. Ole pogłaskał ją po twarzy.

- Czas najwyższy wracać do domu, Kajsa na nas czeka.

Amalie przytaknęła, spojrzała na Petera zdumiona, że ma taką czerwoną twarz. Czy stało się coś złego? Podeszła Tannel.

- Śmiertelnie nas wystraszyłaś - powiedziała. - Musiałam sprowadzić Olego, żeby cię wyniósł z sauny. Ja sama próbowałam, Peter także, ale byłaś jakby w transie. Nieprzytomna, walczyłaś z nami jak szalona. Nie chciałaś nas słuchać. Amalie skinęła głową.

- Tak, pamiętam to. W tamtym pomieszczeniu znajdowała się chmara ptaków, które dziobały mnie po głowie i wrywały mi włosy. Widziałam też mężczyznę w pelerynie. Był pozbawiony twarzy. - Znowu zobaczyła go w wyobraźni i wrócił strach. Ręce jej się trzęsły.

Ole trzymał ją mocno, tulił do siebie.

- Teraz naprawdę wystarczy, Amalie. Nie możesz tak bardzo tego przeżywać.

Ona patrzyła na niego poprzez łzy. Nie panowała nad żalem, który nagle ją Ogarnął, miała wrażenie, że ją zniszczy, zetrze z powierzchni ziemi.

- I słyszałam głosy - powiedziała. - Uparte, nalegające. - Spojrzała wolno na Olego. - Życie lub śmierć. Życie lub śmierć. Co wybierasz, powtarzał głos raz za razem. Strasznie się bałam.

- Ależ, kochana Amalie. To przecież nic nie znaczy - powiedział Ole cicho.

Poczuła jego ciepły oddech. Chciała wybrać życie, tak jak Ole. Kto by chciał wybrać śmierć?

Nagle wszystko stało się dla niej jasne. To Brage wybrał śmierć. Nie dla siebie, ale dla innych! On jest częścią klątwy, częścią Złego. Jest związany ze złem i tymi, którzy posługują się czarami. Tymi, którzy innym życzą jak najgorzej, nie pozwalają im na odrobinę szczęścia.

Teraz wiedziała, że to właśnie oznaczały słowa *Czarnej Księgi*. Nie mogły znaczyć nic innego! Z trudem wciągała powietrze. Czyżby serce przestawało jej bić? Nie, to strach i wizje sprawiły, że nie może oddychać.

Amalie wczepiła się w Olego. On zdecydowanie wziął ją w ramiona, jakby była małym zrozpaczonym dzieckiem.

- Wrócisz do domu, czy tego chcesz, czy nie - oznajmił burkliwie. - Nigdy więcej nie pozwolę ci tu przyjechać. Raz na zawsze trzeba skończyć z szukaniem duchów.

Przytuliła głowę do jego piersi i westchnęła.

- Tak, Ole. Teraz z tym koniec, ale ja widziałam coś i...

- Cicho bądź, Amalie! - krzyknął niemal z pogroźką w głosie. Ale kiedy uniosła twarz, zobaczyła, że on się boi. To dlatego wyglądał jak zagniewany. Bał się, że Amalie może stracić rozum.

Rozejrzała się i stwierdziła, że Peter jest skrępowany. Nie chciał na nią patrzeć.

- Dziękuję, że próbowałeś mi pomóc - powiedziała Amalie. Zadrżała, kiedy spojrzała mu w pełne rozpaczycy oczy. Przez ułamek sekundy widziała w nim Mittiego.

Przełknęła ślinę i spojrzała na męża. On uśmiechał się przebiegle.

- Teraz wracamy do domu i prosto do łóżka. Będziesz w nim leżeć długo. Ale nie zostawię cię samej.

Poczochrała mu włosy.

- Dobrze, Ole, wracajmy.

Amalie Szła w stronę chlewu i uśmiechała się sama do siebie. Długo leżała w łóżku i spała. Ole był przy niej, a później, wieczorem, do łóżka rodziców przyszła też Kajsa. Zjedli razem kolację, tylko oni sami, taka mała rodzina.

Przeżyli parę bardzo miłych godzin, ale teraz znowu nastał nowy powszedni dzień. Amalie dużo myślała o tym, co wydarzyło się w saunie, o tym, że widziała człowieka w pelerynie. Znalazła odpowiedzi na wiele wątpliwości, ale to nie usunęło klątwy, która wisiała nad nimi, niczym groźny cień.

Ole powiedział, że nie wolno jej więcej o tym myśleć. On ma rację, ale mimo wszystko ta sprawa wciąż wraca. Amalie nie jest w stanie jej powstrzymać.

Weszła do obory i wdychała zapach ciepłych zwierząt, a potem zaczęła doić najstarszą krowę, z której Ole jest taki dumny.

Mleko z szumem wpadało do wiadra, a ona znowu zaczęła się zastanawiać nad Peterem. Był taki dziwny, kiedy wynoszono ją z sauny. Co oznaczało to jego spojrzenie? Nigdy przedtem nie widziała go takim. Wprawdzie w ostatnich latach widywali się rzadko, ale ona wciąż wracała myślami do tamtej zabawy, kiedy spotkała Mittiego.

Próbowała sobie przypomnieć, czy Peter też tam wówczas był. I w końcu pamięć jej wróciła - był i zniknął, kiedy stwierdził, że Mitti idzie w jej stronę.

Że też mogła o tym zapomnieć! To przecież Peter wypatrzył ją tamtego wieczora. Tylko że potem pojawił się Mitti i ona widziała już tylko jego.

Znowu przyszła jej na myśl Sofie. Ciekawa była, jak też siostra się miewa. To bezna-
dziejna istota, dobrze o tym wiedziała, mimo to tęskniła za nią i bała się, żeby dziewczyna nie
ściągnęła na siebie prawdziwego nieszczęścia. A może jednak nie jest tak źle? Służący nie zna-
leźli Cyganów, a Amalie w swoim stanie nie mogła wyruszyć na poszukiwania. Sofie musi
wrócić do domu, ale to ona zdecyduje, czy zechce zostać.

Tymczasem Amalie musi przyjąć do wiadomości, że Sofie nie ma i nie wyobrażać sobie
nieustannie możliwych nieszczęść, które mogły jej się przytrafić. Przecież nie można się wciąż
bać, powtarzał Ole i z pewnością ma rację. Amalie boleśnie pragnęła przeżyć trochę szczęścia.

Odwróciła głowę, słysząc kroki. Do obory weszła Ellen. Ponura, zapłakana.

- Rozmawiałaś z Kallem? Ellen przytaknęła.

- Tak, ale on nie chce mi pomóc. Powiedział, że nie uzna dziecka za swoje.

- Co ty mówisz? - Amalie nie była w stanie tego pojąć. Czyżby Kalle ją okłamał? - Nie,
no, on musi uznać dziecko, bo jak nie... - Patrzyła przed siebie. Bo jak nie, to nie będzie żadne-
go małżeństwa z Gabrielle. Amalie znowu miała wizję. Widziała Gabrielle zalaną łzami i Kal-
lego biegnącego W stronę skalnego nawisu.

Ze strachu przestała oddychać. Wizja odebrała jej mowę. Tak bardzo boi się o Kallego, a
on jej nie słucha.

- Kalle powiedział mi, że to nie jest jego dziecko i że nie chce mnie więcej oglądać. - El-
len zniknęła w wąskim przejściu i poszła do świń. Amalie słyszała jej rozdzierający serce
szloch.

Wróciła do dojenia. Kalle zrobił coś złego. Ostrzegala go, ale on się nie przejął jej wróżbami.

Nie chce jej słuchać, chodzi własnymi drogami. No trudno, pomyślała. Nic więcej dla niego zrobić nie może. Przecież nawet gdyby do niego jeszcze raz pojechała, by go ostrzec, to on i tak nie będzie chciał jej słuchać. Kalle podjął decyzję i dokonał wyboru. Nic tego nie zmieni.

Skończyła i wyszła z obory, kierując się ku domowi. Przez cały czas myślała o Kallem. A może źle sobie tłumaczy swoje wizje? Ale przecież Kalle ukazuje jej się w nich bardzo wyraźnie. Gabrielle pewnie by z nim natychmiast zerwała, skoro nie powiedział jej o dziecku.

Kalle, Kalle, myślała niezadowolona, kręcąc głową. Dlaczego ty mnie nie słuchasz?

Rozdział 12

Amalie opowiedziała o Kallem Olemu i teraz mąż chodził po salonie z głęboką zmarszczką na czole. Raz po raz spoglądała na niego zatroskana.

- Okazuje się, że Kalle to głupek - westchnął w końcu Ole.

- To prawda, ale ja go ostrzegałam. Zlekceważył moje słowa, więc nic więcej nie powiem. Ole podrapał się po karku.

- Chyba jednak będziesz musiała znowu do niego pojechać, Amalie. Lubię go i życzę mu jak najlepiej.

- Ale nic nie wskazuje na to, że on zechce ze mną rozmawiać.

- Posłuchaj mnie, Amalie. To oczywiste, że on chce być szczęśliwy, ale czy ty wyrażałaś się wystarczająco jasno? Przedstawiłaś mu sprawy dokładnie tak, jak wyglądają.

Amalie odłożyła robótkę.

- Naprawdę powiedziałam wszystko jak trzeba, Ole.

- Mimo wszystko powinnaś spróbować jeszcze raz, takie jest moje zdanie.

Ona nie była zbyt pewna, że to pomoże, ale przytaknęła.

- Dobrze, spróbuję.

- A słyszałaś ostatnie nowiny? Amalie potrząsnęła głową.

- Ojciec Kari dostał ataku po jej kłótni z bratem, Kristianem. Dotychczas nie odzyskał przytomności.

Amalie wytrzeszczyła oczy.

- Co ty mówisz?

- Ona poszła do domu ojca, by prosić o pomoc w imieniu Paula. Kristian się o tym dowiedział, zaczęli się kłócić i ojciec stracił przytomność. Teraz Kristian uważa, że to z winy Kari ojciec jest poważnie chory, być może umierający.

- Rany boskie, biedna Kari.

- Tak, ale ona nie musiała się martwić o pieniądze. Ja udzieliłem Paulowi pożyczki, żeby mógł znowu jakoś urządzić sobie życie. Znałem go przecież jeszcze zanim wyjechał do Ameryki.

- To bardzo ładnie z twojej strony, Ole. Teraz jednak, kiedy wszyscy wiedzą, że Paul jest bratem Vigdis, to jej rodzice nie mogliby mu pomóc?

- Naprawdę wierzysz, że oni by to zrobili? - zdziwił się Ole.

- Nie, nie, w testamencie nic mu nie zapisali. Bardzo mi szkoda Paula - jęknęła Amalie.

Ole przytaknął.

- Rzeczywiście, i wcale nie mają ze sobą kontaktu, chociaż to Paul ich odnalazł.

- Może nie pamięta za wiele z dzieciństwa?

- Nie wiem, jaka jest tego przyczyna - rzekł Ole, wstając. - Pójdę teraz do kantoru, bo mam trochę papierów do uporządkowania. - W progu się zatrzymał i popatrzył na żonę. - Jak skończę, wybierzemy się do Kallego. Przygotuj się.

Amalie poszła na górę, gdzie zastała Berte z Kajszą. Służąca śpiewała piosenki, a dziecko siedziało zasluchane.

- Nie przerywajcie sobie - powiedziała. Berte jednak wstała.

- Już nie mamy czasu na śpiewanie. Kajszę trzeba przebrać i nakarmić.

- Ja się tym zajmę. - Amalie wzięła córeczkę na rękę. - Po raz ostatni cię podnoszę - powiedziała. - Jesteś stanowczo za ciężka.

Kajsa przytaknęła.

- Tak, mam.

Amalie patrzyła na nią zdumiona. Kajsa powiedziała dwa słowa. Matkę tak to ucieszyło, że uściskała ją i ucałowała.

Już była gotowa do wyjścia, gdy w drzwiach stanął Ole.

- Kalle do nas przyjechał. Nie musimy wybierać się do Furulii - poinformował dziwnie spięty.

- Naprawdę on tutaj jest?

- Tak, myślałam, że słyszałaś, jak przyjechał. Wpadł do domu jak szalony.

- A to dlaczego?

- Zdaje mi się, że nie pomyliłaś się w swoich przewidywaniach.

- O nie, nawet tak nie mów, Ole. - Była zrozpaczona. - To nie może być prawda.

- No to zejdź do niego do salonu, ja zajmę się Kajsa. Jest taki wściekły, że lepiej, by małe dziecko go nie widziało.

Amalie wolno szła na dół niepewna, co tam zastanie. Kalle siedział w salonie na kanapie.

- Dzień dobry. - Usiadła obok.

Kalle wolno uniósł głowę. Oczy miał zaczerwienione, widziała, że płakał.

- Miałaś rację, Amalie. Powinienem być cię posłuchać.

- Co się stało? - spytała, choć znała odpowiedź.

- Ellen, ta idiotka, poszła do Gabrielle i powiedziała jej o dziecku. Teraz Gabrielle jest wściekła i nie chce mnie widzieć.

- A ty dobrze wiesz, że Ellen nie jest idiotką - odparła Amalie surowo. Nieładnie tak mówić, pomyślała. Ellen poszła do łóżka z Kallem, bo go kocha.

Kalle się zaczerwienił.

- Nie chciałem być niesprawiedliwy. Musisz mi pomóc, Amalie. Miałaś może jakieś nowe wizje w sprawie mojej i Gabrielle? - Patrzył na nią z nadzieją.

Amalie przygryzła wargę. Było jej przykro w imieniu Kallego. Ale dlaczego od razu nie powiedział Gabrielle o dziecku? Jego ukochana jest rozsądną dziewczyną i z pewnością też darczy go uczuciem. Ale skoro dowiedziała się prawdy od Ellen, to musiała tak zareagować.

- Nic więcej nie widziałam - skłamała.

Sama nie umiałaby powiedzieć dlaczego, ale miała wrażenie, że teraz tak powinna.

Kalle wstał udręczony, pocierał ręką twarz.

- Muszę wracać. Może Gabrielle zmieni zdanie, kiedy sam jej wszystko wytłumaczę.

- Najlepiej, żebyś tak właśnie zrobił, Kalle. Lepszej rady dać ci nie mogę.

Nieszczęsny mężczyzna spuścił wzrok.

- Wiem, ale nie broń Ellen. Działała za moimi plecami.

Amalie wiedziała, że Kalle byłby zadowolony, gdyby wyrzuciła służącą. Ale przecież ona zrobić tego nie może.

- Nie oczekuj tego ode mnie, Kalle. Ellen tu zostanie.

- W takim razie ja nie chcę cię więcej widzieć! - krzyknął i wybiegł za drzwi.

Została sama, czuła się bezsilna, chociaż wiedziała, że pogrożki Kallego nie mają sensu. Oni oboje są ze sobą związani niczym rodzeństwo. Wkrótce on tu wróci i poprosi o wybaczenie.

Może nie powinna wtrącać się do życia Kallego? I nagle wpadł jej do głowy pomysł, co mogłaby w tej sytuacji zrobić. Pojedzie do Gabrielle!

- Dobrze, Ole, będę ostrożna - obiecała, uśmiechając się do męża.

On jechał obok. Najpierw, kiedy go poinformowała, że zamierza odwiedzić Gabrielle, wpadł w złość. Potem jednak zmienił zdanie i oznajmił, że będzie jej towarzyszył.

Miło było tak jechać, jedno obok drugiego. Ole trzymał ją za rękę i uważał, żeby konie szły równym tempem.

- Wciąż się o ciebie boję, wiesz o tym. Twój brzuch powiększa się z dnia na dzień i chociaż nosisz nie moje dziecko, czuję się za was odpowiedzialny.

- Dziękuję, Ole - odparła.

Wkrótce znaleźli się na zadbanym dziedzińcu. Ole zapukał do drzwi piętrowego domu. Otworzyła Gabrielle.

- Czego sobie życzycie? - spytała.

Amalie zauważyła, że tamta dopiero co płakała.

- Mam na imię Amalie i wychowywałam się razem z Kallem. Chciałabym z tobą o nim porozmawiać. Mogłabyś poświęcić mi trochę czasu?

Tamta wahała się przez chwilę, potem skinęła głową.

- Dobrze, wejdźcie.

- Ja zaczekam tutaj - powiedział Ole, siadając na schodach.

Amalie została wprowadzona do dużej izby, w której tykał stojący na podłodze zegar. Usiadła na kanapie i złożyła ręce na podolku.

- Jest mi naprawdę przykro, że dowiedziałaś się, iż Kalle...

Gabrielle też zdążyła usiąść, ale teraz zerwała się na równe nogi.

- Kalle? To o nim chcesz rozmawiać?

- Bądź tak dobra, nie denerwuj się - prosiła Amalie. - To nam nie pomoże. Kalle cierpi tak samo jak ty.

Gabrielle wróciła na miejsce, jakby nagle sprawa zaczęła ją interesować.

- Bo widzisz, ja mam taką zdolność, widzę rzeczy, które mają się zdarzyć i zwykle się nie mylę. Jeśli się natychmiast nie pogodzicie, to ty będziesz nieszczęśliwa do końca życia, a

Kalle... - Słowa zamaryły jej na wargach. Chrząknęła, ale nie wiedziała, czy ma powiedzieć coś więcej. Kocha Kallego, nie chciałaby go utracić. - Widziałam jeszcze, że Kalle rzucił się ze skały i odebrał sobie życie.

Gabrielle jęknęła, przesłoniła dłonią usta.

- To nie może być prawda.

- Ale w wizji było tak, jak mówię - powtórzyła Amalie stanowczo, patrząc tamtej w oczy. Gabrielle usiadła wygodniej na kanapie.

- Żarty sobie ze mnie robisz. To z pewnością Kalle cię przysłał z tymi rewelacjami.

- Nie, to nieprawda! Masz wolną wolę, możesz mi nie wierzyć i całe życie być nieszczęśliwa. A jeśli mu wybaczysz, to się pobierzecie i...

Gabrielle zaczęła głośno płakać.

- Jestem tak strasznie zraniona - szlochała. - Ufałam Kallemu, ale on mnie okłamał. Nie wiem, czy potrafię wybaczyć.

- Kalle się bał - tłumaczyła Amalie. - Nie miał odwagi powiedzieć ci prawdy, właśnie dlatego, że się bał, iż cię straci. Musisz mu wybaczyć. Zszedł się z tą Ellen, zanim spotkał ciebie. Był wtedy bardzo samotny.

- Nie jestem w stanie cię słuchać - przerwała jej Gabrielle. - Słyszałam o tobie. Masz okropną opinię, ludzie mówią, że się puszczasz i...

Amalie podniosła się gwałtownie.

- Te plotki rozsiewają o mnie ludzie ze wsi. Ale ja, cokolwiek robiłam, robiłam z miłości. Nie jestem dziwką.

- Tak, Kalle też tak mówi, ale... - Zgnębiona, spoglądała na Amalie. - Sama nie wiem, co o tym myśleć

Amalie machnęła ręką.

- Po prostu wróć do Kallego, wybierz szczęście! Wierz mi, tylko to jedno coś znaczy. Miłość między wami jest zbyt cenna, by ją tak po prostu odrzucić. Ale teraz muszę wracać. Przyjechałam tylko, żeby ci to powiedzieć. Cokolwiek zrobisz, to będzie twój wybór, ale ja mam czyste sumienie. Próbowałam pomóc

Gabrielle skinęła głową i otarła łzy.

- Dobrze, pojedę do Kallego i rozmówię się z nim. Może znowu się nawzajem odnajdziemy?

- Mam nadzieję - Amalie odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję, że do mnie przyjechałaś - powiedziała Gabrielle, kiedy się rozstawały.

- Nic mnie to nie kosztowało. - Amalie odeszła lekkim krokiem.

Gabrielle wróci do Kallego, w Svullrya znowu gości szczęście.

Rozdział 13

Kari siedziała na krawędzi łóżka i czuwała przy ojcu, który teraz był ledwie cieniem samego siebie, tego przystojnego i dumnego mężczyzny, którego знаła.

Doktor Bjørlie właśnie wyszedł. Z wielką powagą przyglądał się choremu i kręcił głową.

- Twojemu ojcu niewiele już zostało. Oddech jest coraz słabszy, serce bije nierówno. Jeśli dotychczas nie wierzyłaś w siłę wyższą, to przynajmniej teraz spróbuj się modlić. To nie zaszkodzi, a możesz wypowiedzieć słowa, które ułatwią twojemu ojcu powrót do życia. Bo jemu teraz pomóc potrafi tylko Bóg. Może Bóg pragnie powołać go do siebie? A może wystawia go tylko na próbę? Nikt tego nie wie. Jeśli jednak będziesz się modlić, to niewykluczone, że siły wyższe cię wysłuchają.

Kari złożyła ręce i zaczęła się modlić. Wypowiedziała dwa pierwsze wersy, ale nie wiedziała, co dalej. W końcu uznała, że przecież może mówić od serca, sama z siebie.

Kochany Boże.

Przerwała, bo nie wiedziała, o co prosić. Nie odmawiała *Ojcze Nasz* od dzieciństwa. Wtedy matka siadała przy niej na łóżku i kazała jej powtarzać słowa modlitwy. W młodości jednak Kari nie chciała się modlić. Teraz ojciec jej potrzebuje, a ona potrzebuje jego. W ostatnich dniach bardzo się zmienił, jakby Bóg już teraz zabrał go do swojego domu. Nie! Kari nie mogła się na to zgodzić. Musiała coś powiedzieć. Znowu złożyła ręce i przymknęła oczy.

Kochany Panie Boże.

Proszę, wybacz mi, że nie wierzyłam i nie dopuszczałam Cię do swojego życia. Teraz jesteś mi potrzebny. Musisz pomóc mojemu ojcu, którego poznałam tak niedawno. Widziałam w nim surowego człowieka, ale wiem, że w głębi duszy ojciec jest dobry. Kochał moją matkę, pozwolił jej odejść, choć przez wiele lat cierpiał z żalu. I moim zdaniem nadal za nią tęskni. Może spotka ją u Ciebie? Ale jeszcze nie teraz. On nie jest jeszcze gotów. Ma wiele do zrobienia tutaj.

Nie chciałabym go stracić, potrzebuję więcej czasu z nim. Proszę Cię, zwróć mi go. Bardzo Cię proszę, Boże.

Kari wyprostowała się i otworzyła oczy. Ojciec nadal leżał bez ruchu. Nagle drzwi otworzyły się i do środka wszedł Kristian.

Kari położyła palec na wargach.

- Cicho bądź.

Brat łypnął na nią ponuro, ale milczał. Potem ukląkł przy łóżku i ujął rękę ojca.

- Próbowałam się za niego modlić - rzekła Kari cicho. Kristian patrzył na nią z głupią miną.

- Modlić się? Uważasz, że to pomoże? O nie, ja od dawna nie myślę o Bogu. Kiedy ojciec przestał traktować mnie jak własnego syna, uznałem, że żaden Bóg nie istnieje. Mimo wszystko jednak nie chciałbym go utracić. Przecież jest moim ojcem.

Kari słuchała z otwartymi ustami. Kristian nigdy wcześniej tak nie mówił. Nieszczęście go przygniata, pomyślała. Kocha swojego ojca.

- Nie wiem, co zaszło między wami, ale jeśli on się ocknie, to też nie podziękujesz Bogu?

- Nie, nigdy!

Kari znowu popatrzyła na ojca i westchnęła. Chory przekrzywił na bok głowę, oczy miał zamknięte. Wydawało jej się, że powieki leciutko drżą. Policzki miał zapadnięte, twarz białą.

Czyżby naprawdę miał ich opuścić? Dlaczego jej modlitwy nie pomogły? Bardzo by chciała być teraz osobą wierzącą, mieć nadzieję.

Najpierw pomyślała, że pragnie zachować ojca przy życiu ze względu na pieniądze, teraz jednak zdała sobie sprawę, że kocha tego starego człowieka. Widok schorowanego i bezradnego ojca sprawiał jej ból. Gdyby umarł, nigdy nie przestanie żałować, że nie poznała go lepiej.

Kristian uniósł wzrok i popatrzył na Kari.

- Chcę, żebyś sobie poszła - powiedział.

- Nie, Kristian. Nigdy nie opuszczę ojca. Kocham go. Poza tym musisz ścierpieć moją obecność. Jesteśmy rodzeństwem i moglibyśmy zostać przyjaciółmi, gdybyś sobie i mnie pozwolił.

Ale on popatrzył na nią z nienawiścią we wzroku.

- Nigdy w życiu! Kari opuściła ramiona.

- No, trudno. To oczywiście twój wybór, ale nam obojgu byłoby lepiej, gdybyśmy zdecydowali się zawrzeć ze sobą pokój.

Kristian ścisnął rękę ojca i położył głowę na materacu. Wstrząsał nim szloch, a Kari nie wiedziała, czy powinna go pocieszać, czy nie.

Następnie uniósł twarz i popatrzył na siostrę.

- Dobrze, Kari. Możemy zawrzeć pokój ze względu na ojca. Ale nie oczekuj ode mnie zbyt wiele.

- To mi wystarczy - bąknęła.

- Prosiłem zarządcę, żeby znowu sprowadził doktora - poinformował Kristian. - Mam nadzieję, że znajdzie na to czas.

- Przecież on dopiero co tutaj był.

- Owszem, ale nie mogę opanować niepokoju. Może doktor czegoś nie zauważył?

Później siedzieli w salonie i rozmawiali o różnych sprawach. Kari odkryła, że Kristian to sympatyczny chłopak, dziwiło ją jednak, że mają takie różne charaktery. Fizycznie łączyło ich wyraźne podobieństwo, wcześniej nie zwróciła na to uwagi. Oboje są wysocy i szczupli. Kristian ma rude włosy, włosy Kari też mają rude refleksy, choć są ciemniejsze.

Nagle Kristian zaczął opowiadać o Ingvardzie.

- Ja nie miałem zamiaru okradać Paula. To był jej pomysł.

Kari domyślała się, że zrobił to z miłości. Ingvarda owinęła go sobie wokół małego palca.

- Wtedy myślałem, że ona wiele dla mnie znaczy - wyznał Kristian.

- Ale wyszła za Paula dla pieniędzy. Niczego innego z jej strony nie można się było spodziewać - powiedziała Kari.

Kristian skinął głową i wstał.

- Nie jestem dumny ze swojego zachowania, ale kiedy tu przyszłaś i powiedziałaś, że jesteś córką ojca, przeżyłem szok. Przecież całowaliśmy się na cmentarzu, myślałem, że umrę ze wstydu.

- Teraz to nie ma już znaczenia. Przecież wtedy nie wiedzieliśmy, że jesteśmy rodzeństwem.

Kristian podszedł do szafy i nalał sobie kieliszek.

- Ty też chcesz? - spytał, unosząc butelkę.

- Nie, dziękuję.

- A ja słyszałem, że sobie nie odmawiasz i popijasz, kiedy nadarzy się okazja.

- To prawda, ale tylko na zabawach, a to co innego. Kristian znowu usiadł.

- Myślisz, że Hans da ci rozwód?

- Nie wiem, ale nic mnie to nie obchodzi. Nigdy nie przejmowałam się innymi, chodzę własnymi drogami.

- I myślisz, że to takie przebiegłe? - spytał Kristian, marszcząc brwi.

- Chyba nie, ale muszę.

- Tak, tak. Ingvarda nie jest już mężatką, ale mnie nie chce.

- To smutne, Kristian. Może jednak wkrótce pojawi się inna kobieta, w której się zakochasz.

W progu stanęła pokojówka.

- Doktor Bjørlie przyjechał - oznajmiła.

Kristian zerwał się na równe nogi, Kari pobiegła za nim do holu. Doktor witał się z poważną miną.

- Czy coś się zmieniło, skoro znowu mnie wezwaliście? - spytał, idąc na górę.

- Wyrażnych zmian nie zauważyłem - odparł Kristian. - Ale bardzo jestem niespokojny.

Wszyscy troje weszli do pokoju chorego, doktor odstawił torbę na podłogę i zaczął przyglądać się pacjentowi. Potem wyjął słuchawki i zaczął go badać.

- Rytm serca jest nieco wyraźniejszy. Tego bym się nie spodziewał.

- Czy to mogłoby znaczyć, że ojciec wyzdrowieje?

Kari przełknęła ślinę. Może jej modlitwy zostały wysłuchane.

Doktor Bjørlie przytaknął.

- Owszem, istnieje taka możliwość.

Kari odczuła ulgę.

- Taka jestem wdzięczna - uśmiechnęła się do doktora.

- Pamiętaj, że niczego na pewno obiecać nie mogę - odparł lekarz. - Ale mamy teraz prawo do odrobiny optymizmu. Będziecie musieli czuwać przy nim przez kilka dni i uważnie obserwować. Ja jednak muszę się śpieszyć. Młoda służąca w sąsiedniej wsi zaczęła rodzić, sprawy nie wyglądają tam dobrze.

Kristian odprowadził doktora, a Kari usiadła na krawędzi łóżka. Uśmiechała się radośnie. Jej modlitwy zostały wysłuchane. W najbliższą niedzielę pójdzie na nabożeństwo. Była pewna, że Paul się z tego ucieszy.

Kari wysiadła z powozu. Ojciec zaczynał wracać do zdrowia, a kiedy odzyskał przytomność, uśmiechnął się i powiedział, że da jej trochę pieniędzy. Słyszał jej modlitwy szeptane przy łóżku. Cieszył się. Uważał, że to dzięki niej wraca do zdrowia.

Kari nie była tego taka pewna, ale zaczynało w niej kiełkować ziarno wiary. Podeszła do Trona, Tannel i Kallego pogrążonych w rozmowie z sąsiadami. Tron pomachał jej na powitanie.

- No i jak tam z twoim ojcem, Kari?

- Wyraźnie mu się poprawiło. Wygląda lepiej, choć oczywiście przez jakiś czas będzie musiał leżeć w spokoju. A poza tym dał mi pieniądze i Paul zbuduje nowy dom.

Tron pociągnął ją za sobą.

- Nie powinnaś mówić takich rzeczy, kiedy inni słuchają. Dobrze wiesz, że Paul jest szanowanym chrześcijaninem. Nie powinno się psuć mu opinii.

Kari wyrwała się z jego objęć.

- Przestań, Tron. Robię, co chcę, sąsiedzi mnie nie interesują.

- A co na ten temat myśli Paul? - spytał Tron. - Może jego interesują?

- Paul mnie kocha i powinien myśleć to samo co ja - odparła zdecydowanie.

Tron pomachał do Tannel, która weszła już na kościelne schody, a potem znowu zwrócił się do Kari.

- Uważasz, że to wypada, żebyś tu przychodziła? Wszyscy wiedzą, że żyjesz w grzechu.

Kari miała ochotę go kopnąć, ale się powstrzymała.

- Na szczęście nie ty o mnie decydujesz, bracie.

- Owszem, decyduję. Dopóki mieszkasz pod moim dachem.

Tron był wściekły.

- Będę robić, co zechcę - powtórzyła.

- Skoro nie zależy ci na własnej opinii, powinnaś przynajmniej oszczędzać Paula. Poza tym on nie potrzebuje twoich pieniędzy, Ole udzielił mu pożyczki. Gdybyś bardziej się tym interesowała, wiedziałabyś, że na dziedzińcu leży już drewno budowlane. Robotnicy zaczęli stawiać nowy dom.

- Kłamiesz! - krzyknęła Kari.

- Dlaczego miałbym to robić? O, przyszedł Ole. Chodź! - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Ole witał ich z uśmiechem.

- Mógłbyś powiedzieć Kari, że Paul zaczął już budować dom? Bo mnie ona nie wierzy - zwrócił się do niego Tron.

- To się zgadza - potwierdził Ole. - Dostał ode mnie pożyczkę.

Dlaczego nikt mi o tym nie wspomniał, myślała zirytowana. Dlaczego Paul milczał?

Jej ukochany właśnie zajechał powozem pod kościół i Kari rzuciła się do niego:

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś o budowie?

Paul uniósł brwi.

- A twoim zdaniem powinienem był to zrobić? - spytał zdumiony.

- Tak, tak uważam.

- Kari, czy ty jesteś na mnie zła? - Paul wyciągnął do niej rękę.

- Oczywiście, że jestem! - Ujęła się pod boki i patrzyła mu w oczy.

Paul zaczął się śmiać.

- Ładnie wyglądasz, jak się złościś. Ale teraz o tym zapomnij. Wybierasz się do kościoła?

- Taki miałam zamiar - odparła.

- W porządku, ale w takim razie ja wracam do domu. Nie możemy się jeszcze pokazywać razem.

Kari była taka wściekła, że o mało nie zaczęła krzyczeć.

- Zaraz pójdziemy tam oboje. Paul pokręcił głową.

- Nie, ja wracam do domu. - Wsiadł na powrót do powozu.

Kari zrobiło się przykro.

- Bardzo cię proszę, idź do kościoła, Paul. Nie chcę psuć ci opinii, już wracam do domu.

- Nic podobnego. Słowo boże dobrze ci robi. - Zatrzasnął drzwiczki i odjechał.

Kari obejrzała się, zauważyła, że Tron i Ole wchodzą do świątyni. Pobiegnęła za nimi.

- Gdzie Amalie? Ole odwrócił się.

- Została w domu, odpoczywa.

- Dlaczego ona nigdy nie bywa w kościele?

- O to musisz ją sama zapytać - odparł Ole.

Kari opuściła ramiona. Straciła ochotę na słuchanie słowa bożego. Odwróciła się i pobiegła do swojego powozu.

- Jedź do dworu Paula! - nakazała woźnicy.

Mowy nie ma, żeby poszła na nabożeństwo, skoro Paul nie chce się z nią pokazywać.

Powóz jechał wolno, Kari dostrzegła krytyczne spojrzenia sąsiadów. I chociaż twierdziła, że nie obchodzi jej ludzkie gadanie, bardzo ją to przygnębiało.

Rozdział 14

Sofie patrzyła przed siebie i wzdychała. Adam często bywa zajęty, a ona się nudzi.

Mimo to musiała zrobić, o co ją proszono. Nie nawykła do gotowania, nigdy jeszcze nie przyrządzała kaszy ze śmietaną.

Podeszła do paleniska i zdała sobie sprawę, że w opuszczonym szałasie czuć stęchliznę. Znajdowali się w głębi lasu. Tabor dotarł tu poprzedniego dnia, kiedy burza rozszałała się z wielką siłą.

Postawiła garnek z kaszą przy ogniu. Potem nałożyła jedzenie do wielu misek, na stole postawiła dużą drewnianą maselniczkę i poprosiła ludzi, by siadali do jedzenia.

Ona też usiadła. Wolno unosiła łyżkę do ust, gdy stwierdziła, że babcia Adama kręci głową.

- Rany boskie, dziewczyno! Ty zużyłaś całe masło! - krzyknęła stara.

Sofie miała ochotę zniknąć, by schronić się przed jej pełnym oburzenia wzrokiem. Zauważyła, że dzieci z wielkim apetytem zjadają smaczną kaszę, ale jednak powinna była pomyśleć, że trzeba oszczędzać masło. Nikt jej nie uczył oszczędzania jedzenia. W Tangen mieli go pod dostatkiem, nawet masła nigdy nie brakowało.

- Wiesz, co zrobiłaś? - wysyczała babcia Adama przez zaciśnięte zęby.

- Nie, nie wiem - odparła Sofie ze złością. - A dokładniej, nie wiedziałam. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że powinnam oszczędzać?

- Jesteś bezwstydną, rozpuszczoną dziewczyną. Nie rozumiem, jak mogłam przyjąć cię do taboru.

- To nie moja wina - odparła Sofie, wracając do jedzenia. Nie była przygotowana na gniew tamtej.

Nagle stara wyciągnęła rękę i z całej siły szarpnęła łyżkę, którą Sofie już miała w ustach. Łyżka z hałasem spadła na stół, a potem stoczyła się na brudną podłogę.

Sofie zerwała się tak gwałtownie, że przewróciła krzesło.

- Jak śmiesz mnie dotykać?! - krzyknęła i wybiegła z szałasu.

Na zewnątrz spotkała Adama.

- Poproś swoją babcię, żeby trzymała się ode mnie z daleka.

Chłopak patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Co się znowu stało?

- Twoja babka jest beznadziejna. Jestem pewna, że ona mnie nienawidzi.

Adam wytrzeszczał oczy.

- Głupstwa wygadujesz, Sofie. Babcia cię lubi. Powiedziała mi to nie dalej jak wczoraj.

Sofie przytuliła się do niego.

- Proszę cię, Adam, porozmawiaj z nią. To nie do wytrzymania, czuję się taka samotna - mruzczała, wtulając nos w jego sweter.

Adam westchnął.

- Miałem dużo roboty z końmi, wiesz. Poza tym ojciec nie lubi, jak się gdzieś włóczę. Wpada we wściekłość i trudno go udobruchać. Odsunęła się od niego.

- Wiem o tym. Ale ty musisz też zrozumieć, że jest mi tutaj trudno. I wciąż mam wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiłam Mai.

Adam położył sobie palec na wargach.

- Cicho, nie wolno nam teraz o niej rozmawiać - szepnął.

- Zapomniałam się - jęknęła Sofie.

Adam wziął ją za rękę.

- Wracajmy i skończmy jedzenie. Babcia na pewno nie chciała być złośliwa.

Sofie wahała się przez moment, a potem poszła za nim. Stwierdziła, że dzieci już zjadły. Jej miseczka stała tam, gdzie ją zostawiła. Wróciła więc do jedzenia, Adam też nałożył sobie i usiadł obok.

Przez chwilę posilali się w milczeniu, ale kiedy dzieci wybiegły na dwór, spojrzał na Sofie.

- Już niedługo przybędziemy do Finlandii.

- Wiem - odparła, ale nie powiedziała nic więcej, bo podeszła do nich babcia Adama.

- Twoja dziewczyna tak się porządziła, że teraz do końca podróży nie będziemy mieć masła. Co o tym myślisz, mój drogi?

Surowy głos sprawił, że Sofie poczuła zimny dreszcz na plecach. Adam się uśmiechnął.

- Kochana babciu, damy sobie radę bez masła. Sofie nie mogła o tym wiedzieć. Przywykła do lepszych warunków, sama wiesz.

Babcia prychnęła i szybko odeszła. Adam pochylił się ku Sofie.

- Pozbyłaś się tej zakrwawionej sukni? - spytał cicho.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, ani przez sekundę nie byłam sama.

- Spróbuj to zrobić dziś wieczorem. Ja sweter wyrzuciłem już dawno temu.

Później ludzie z taboru usiedli przy ognisku. Płomienie buchały w niebo, Sofie znalazła sobie miejsce na pieńku. Tęskniła za Adamem, obserwowała, z jaką gracją idzie przez porośniętą trawą równinę.

Zastanawiała się, dokąd zmierza, ale po chwili jej uwagę przyciągnęły mniejsze dzieci, które ciągnęły ją za spódnicę.

- Czego chcecie? - spytała.

- Mama mówi, że musisz wyczyścić konie.

Sofie westchnęła. Czy nigdy nie dadzą jej spokoju? Mimo wszystko wstała i poszła do koni. Długo czyściła czarne zwierzęta, a potem znalazła czerwone wstążki i zaplotła im grzywy.

Nagle, kiedy się pochyliła, czyjaś ręka przycisnęła ją do ziemi. Nie była w stanie ustać na nogach i upadła.

Sofie biegła przez równinę. Dyszała ciężko, miała wrażenie, że się udusi. Powinna jak najszybciej stąd uciec.

Była śmiertelnie przerażona. Jakaś kobieca ręka trzymała ją mocno przy ziemi, z największym wysiłkiem udało jej się wyrwać.

Długie jasne włosy powiewały na wietrze. Nic nie widziała przez łzy.

Nieoczekiwanie przystanęła, bo wydało jej się, że widzi przed sobą cień. Zdała sobie sprawę, kto to jest. To Maja!

Nie mogła uwierzyć. Łzy spływały po jej bladej twarzy. Kapały na ziemię, a potem przemieniły się w małe białe robaki, pełzające po trawie.

Sofie stała bez ruchu, nie mogła ruszyć się z miejsca.

Serce tłuło się z przerażenia, żołądek kurczył boleśnie. Słyszała kiedyś tego starego mężczyznę w pokoju w Tangen. Powiesił się przed wieloma laty. Wiedziała więc, że ma szczególne zdolności, podobnie jak Amalie. Nigdy by jednak nie pomyślała, że znowu zobaczy Maję.

Położyła rękę na piersi, kiedy tamta zaczęła się do niej zbliżać, wyciągała ramiona, a jej twarz wykrzywił grymas.

Paskudnie cuchnęło. Słodkawa dławiąca woń wdzierała się do nosa. Zapach śmierci.

Maja stała teraz przed nią, blisko, bliźniętko. Gdyby Sofie uniosła rękę, mogłaby jej dotknąć, ale wciąż nie była w stanie się ruszyć.

Maja nie żyje, a to by oznaczało, że przed nią stoi upiór. Strach ogarnął ją na dobre, gdy stwierdziła, że Maja zamiast oczu ma dwie czarne dziury.

- Wynoś się! - krzyknęła Sofie, ale zjawa nawet nie drgnęła.

Nagle twarz Mai uległa zmianie. Coś spadało jej z czoła i zsuwało się po policzkach, a potem dalej, na nagie ramiona i do palców. Pomiedzy jej stopami utworzyła się kałuża.

Sofie cofnęła się i z przerażeniem patrzyła na to, co się przed nią dzieje. Była pewna, że zemdleje, jeśli Maja pójdzie za nią.

- Nigdy ci nie wybaczę - powiedział niski głos.

Sofie uniosła spódnicę i znowu zaczęła uciekać.

Biegła, jakby diabeł deptał jej po piętach. Rozsądek mówił, że Maja nie może jej dotknąć, a mimo to była śmiertelnie przerażona.

Biegła tak szybko, że czuła w ustach smak krwi. Nagle chwyciły ją silne ręce. Upadła, ale zaraz została podniesiona.

- Sofie, co ty wyprawiasz?

- Adam - wykrztusiła ze szlochem. - Maja tutaj była. Przyszła, żeby się zemścić.

Słowa padały pośpiesznie, ale głos jej się łamał. Adam przerażony, rozglądał się wokół.

- Maja?

- Tak, przyszła do mnie.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Musiałaś sobie to wyobrazić. Maja nie żyje.

- Ja widzę dużo więcej niż inni, Adam. Nie mówiłam ci o tym, ale mój ojciec miał takie zdolności i siostra też.

- Zdolności? - Patrzył na nią jak na wariatkę.

Ona jednak przytaknęła.

- Tak.

Ujął ją za ramiona.

- Chodź ze mną. To wszystko są głupstwa. Mai tutaj nie ma. Ona leży pogrzebana pod krzakami daleko stąd.

Sofie zrobiło się przykro. Adam jej nie wierzy. Ale czy mogła się spodziewać czegoś innego?

Skierowała wzrok na skraj lasu i wydało jej się, że tam widzi Maję. Przystanęła, w uszach brzmiało jej jedno słowo: zemsta, zemsta, zemsta.

Uczepiła się ramienia Adama.

- Co znowu? - spytał przejęty.

- Maja wróciła, żeby się na mnie zemścić - odparła Sofie ze zgrozą.

Adam prychnął.

- Wyglupiasz się tak, że ja sam zaczynam się bać. Ale przecież, jak powiedziałem, Maja leży pogrzebana daleko stąd.

Sofie pokręciła głową.

- Nie - krzyknęła, bo nagle znowu stanęła przed nią Maja. - Ona jest tuż przy nas! - krzyczała, uciekając.

- Przerażasz mnie, skończ już z tym! - Adam odskoczył w bok.

- Musimy wracać do obozu! - wołała Sofie. Przystanęła, widząc, że Maja wyciąga rękę do Adama.

On też rzucił się do ucieczki. Twarz wykrzywił mu paskudny grymas. Sofie o mało nie upadła na ziemię, widząc, że Adam przebiega przez ciało Mai.

- Przebiegłeś przez jej ciało - powtarzała Sofie na pół z płaczem.

Przed nimi znajdował się obóz, miała nadzieję, że tu Maja da im już spokój.

- Przez jakie ciało, co ty wygadujesz? Martwię się o ciebie. - Adam wziął ją za rękę. - To ty zamordowałaś Maję, a teraz sumienie płata ci figle.

- Nie, dobrze wiem, co widziałam. Choć dałabym wiele, żeby tak nie było.

Potem już spokojniej poszli w stronę obozu. Tam Adam podbiegł do dwóch starszych Cyganów. Coś im opowiadał, gestykulując, ale Sofie nie słyszała słów.

- Lensman jest w pobliżu - dotarły do niej w końcu słowa jednego z tamtych.

- Nie wierzysz, że to Fante-Per okradł tamten dwór? Niech diabli porwą tego idiotę. Wrócił z trzema wielkimi szynkami przekonany, że nikt go nie widział. Był i pozostanie głupkiem.

- Czy dlatego musimy wyjeżdżać? - usłyszała słowa Adama.

- Tak, chodź już. Zabierz ze sobą tę swoją ciekawską dziewczynę.

Adam spojrzał na nią ze złością.

- No tak, mogłem się spodziewać, że będziesz podsłuchiwać. Ale przynajmniej wiesz, co masz robić. Wsiadaj na wóz.

Sofie posłuchała. Adam też wsiadł, ujął lejce i zaciął konie.

- Niech diabli porwą Fante-Pera. Znowu narobił nam kłopotów.

- Z pewnością nie chciał - powiedziała Sofie.

Adam pokręcił głową.

- Nie, on ciągle robi takie rzeczy. Jak tylko nadarzy się okazja, to idzie kraść. Żeby chociaż dzielił się tym z nami, ale nie. Ukrywa się w lesie i żre sam.

Wieczne słońce piekło w twarz, kiedy Sofie usiadła obok Adama. W wozie było gorąco, pot spływał jej po plecach. Owady brzęczały, jakaś wrona przeleciała pod niebieskim niebem.

Wiosna w pełni, pomyślała dziewczyna i uśmiechnęła się. Dopiero co szarpał nią strach, ale teraz była zadowolona. Cieszyła się, że siedzi obok Adama i że on znowu z nią rozmawia.

Wsunęła mu rękę pod pachę i przytuliła policzek do jego ramienia.

- Będzie nam razem dobrze, Adam - powiedziała łagodnie, unosząc ku niemu twarz.

On się uśmiechnął i pocałował ją w usta.

- Tak będzie, Sofie. W Finlandii zamieszkamy w pięknym dworze. Czeka nas szczęśliwe lato.

Sofie wyprostowała się.

- Będziemy tam mieszkać przez całe lato? A ja myślałam...

- Tak, mieliśmy rozbić obóz, ale babcia postanowiła, że zostaniemy tam na dłużej.

- A nie lepiej byłoby jeździć z miejsca na miejsce?

- Możliwe, ale to babcia decyduje. Sofie pokręciła głową.

- To będzie nudne. Ja uwielbiam podróżować, oglądać nowe miejsca.

Adam popędzał konia, toczące się drogą wozy skrzypiały.

- Ale tak musi być, Sofie. Powinniśmy w lecie odpocząć. Ciągłe podróżowanie jest męczące. - Adam zmienił temat: - Uważaj i powiedz zaraz, jakby się pojawił lensman. On jest tu gdzieś niedaleko. Mam nadzieję, że zdążymy dotrzeć do Finlandii, zanim nas znowu dopadnie. Tam będziemy bezpieczni.

Sofie przechyliła się na bok i patrzyła za siebie. Siedzieli w ostatnim wozie. Czy ktoś za nimi podąża?

Nikogo nie było widać, miała nadzieję, że lensman ich nie znajdzie. Bo gdyby się pojawił, to z pewnością zacznie rozpytywać o nią. A Sofie bardzo się różni od pozostałych Cyganów. Ma jasne włosy i niebieskie oczy, i najbardziej ze wszystkiego nie chce, żeby ktoś ją rozpoznał i zmusił do powrotu do Tangen.

Rozdział 15

Kwiecień 1878

Amalie wpatrywała się w sufit. Właśnie przeżyła kolejny skurcz. Pot spływał jej z czoła. Bóle pojawiły się nagle, jakieś dwie godziny temu, i musiała położyć się do łóżka. Uważała, że na poród jest za wcześnie, ale był u niej doktor i zapewnił, iż dziecko jest wystarczająco duże, by mogło przyjść na świat. Teraz żałowała, że pozwoliła doktorowi odejść. Posłała jednak po Helgę. Stara niania, po dłuższym pobycie u kuzynki, wróciła właśnie do Furulii.

Ostatnio dni płynęły tak szybko, że nawet nie zauważyła, iż wiosna stoi u drzwi. Ole był bardzo zajęty, ale nie opuszczał dworu. Koncentrował się na papierkowej robocie. Vigdis znienawidziła Olego, tak im powiedział Erik podczas ostatniej wizyty. To wymagająca kobieta, za każdym razem, kiedy Erik wychodzi do pracy, wpada we wściekłość.

W ostatnich miesiącach nikt Bragego nie widział. Ale Brage taki właśnie jest, myślała Amalie.

Pojawił się nowy skurcz, brzuch rodzącej zrobił się twardy i bolesny. Między jednym a drugim skurczem myślała o swoich bliskich. Kalle i Gabrielle znowu się nawzajem odnaleźli. Ellen uznała, że się kochają i jakiś tydzień temu wyjechała stąd, zalewając się łzami.

Amalie próbowała ją zatrzymać, ale ona stwierdziła, że nie ma tu już dla niej przyszłości. Kari i Paul nadal się spotykają, choć siostra wciąż nie ma rozwodu z Hansem. Hans jest mściwy i robi wszystko, by pozostała z nim związana.

Musiała się uśmiechnąć, kiedy pomyślała o Marte i Slime-Perze, którzy nieoczekiwanie dla wszystkich w wielkim pośpiechu wzięli ślub. Vigdis opowiadała jej, że Marte posunęła się do czarów, by mężczyzna się w niej zakochał. Trudno w to uwierzyć, ale może?

Znowu chwycił ją skurcz. Gdzie ta Helga, myślała zgięta wpół.

Przyszedł Ole z wiadomością, że niania jest w drodze. Widać było, że się boi o żonę. Skurcze nadchodziły i znikwały, pojawiały się nieregularnie, poród może trwać godzinami, pomyślała z westchnieniem. Położyła się na brzegu łóżka i patrzyła na męża.

- Nie bój się, Ole - rzekła łagodnie. - Ja już przez to przechodziłam.

- Sam cierpię, kiedy na ciebie patrzę - bąknął.

Amalie dosłownie utonęła w jego spojrzeniu. Zdała sobie sprawę, jak bardzo kocha tego mężczyznę.

- Wiem, ale wszystko będzie dobrze. Bóle nie są jeszcze nieznośne.

- Co?! - krzyknął Ole przerażony. - To może być jeszcze gorzej?

- Tak - odparła. - I będzie. Ale twój lęk mi nie pomoże. Dziecko musi się urodzić, przecież wiesz. Tak, tak może teraz być - wykrztusiła, kiedy pojawił się kolejny skurcz. - Gdzie ta Helga? - powtarzała z jękiem. Przyciskała rękę do brzucha i nagle wrzasnęła na całe gardło.

- Boże kochany! Nie mogę na to patrzeć - wykrztusił Ole.

- To wkrótce minie - zapewniała, oddychając głęboko.

- Moje serce należy do ciebie, Amalie - szeptał Ole, pochylając się nad nią. - Nawet kiedy znajdowałaś się daleko, byłaś słońcem mojego życia. Chociaż cię nie widywałem, wiedziałem, że tu jesteś. Miłość do ciebie nigdy nie wygasła, moje serce zawsze było przy tobie.

No, no, pomyślała, jaki poeta z tego mojego męża.

- Wystarczyło, żebyś przymknął oczy, a widziałem cię, czułem. Zdawało mi się, że do mnie mówisz. Ty nie mogłaś mnie widzieć, ale też czułaś moją obecność. Nigdy bym cię nie opuścił. - Pochylił się i pocałował ją. - Tobie też nie wolno mnie opuścić, Amalie.

- Wcale nie zamierzam tego robić, Ole - odparła łagodnie.

Znowu pojawił się skurcz. Amalie zaciskała dłonie na materacu, ciało wyginało się niczym łuk. Jakby jakaś obca siła przejęła nad nim kontrolę.

- Jednak musisz sprowadzić Helgę - wykrztusiła w końcu przerażona.

Ole zerwał się i wybiegł, drzwi zostawił otwarte, słyszała jego pośpieszne kroki na schodach. I wtedy zjawiała się niania, a za nią przyszła też Berte. Niosła wiadro gorącej wody i naręczce czystych szmat.

Helga zawinęła rękawy sukni i usiadła obok rodzącej.

- Biedne dziecko - powiedziała, odgarniając mokre włosy z policzka Amalie. - Widzę, że poród się już zaczął. Od dawna masz bóle?

- Od kilku godzin, ale teraz są coraz częstsze. - Próbowała się uśmiechnąć, ale nie zdołała.

- Dobrze, dobrze, Amalie. Przecież wiesz, że poród to nic przyjemnego. Raz już przez to przeszłaś.

- Ale nie pamiętam, żeby mnie to aż tak bolało.

- No trudno, kobiety tak zostały stworzone - odparła niania.

Berte położyła jej zimny kompres na czole. Kiedy pojawił się gwałtowny skurcz, Amalie krzyknęła głośno:

- Dłużej tego nie zniosę!

I wtedy ciężar w dole brzucha się rozwiązał, na posłanie chlusnęła woda. Amalie miała wrażenie, że brzuch się zmniejszył. Wszystko wokół było mokre, Helga ściągała z niej koszulę.

- A teraz się połóż. Rozerwał się pęcherz płodowy. Zaraz się zacnie właściwy poród - mówiła, siadając za rodzącą. - Jak ci powiem, zacznij przec. Za chwilę urodzisz.

Amalie przymknęła oczy, bóle na chwilę ustąpiły. Berte wciąż zmieniała kompresy na jej czole.

- Jesteś bardzo dzielna, moje dziecko - szeptała Helga. - Tym razem tak bardzo się nie skarżysz.

Ole wsunął głowę przez uchylone drzwi.

- Czy już po wszystkim? - spytał, wytrzeszczając oczy.

Helga machnęła ręką, dając znak, że ma wyjść.

- Nie, Ole. Jeszcze nie jest po wszystkim. Idź sobie, nie możesz tu zostać.

- Dobry Boże! Jak długo ona będzie tak cierpieć? - zawołał.

Helga westchnęła wzburzona:

- Urodzenie dziecka jest najbardziej naturalną rzeczą na świecie. To prawda, że sprawia ból, ale wkrótce dobiegnie końca.

- Całe szczęście - jęknął Ole i zamknął drzwi.

- On się tak boi, że nie jest w stanie myśleć - uśmiechnęła się Helga do Amalie.

- Berte! Musisz pomóc Amalie przec. Wiesz, co powinnaś zrobić - mówiła Helga.

- Widzę główkę z mnóstwem czarnych włosów! - wykrzyknęła po chwili. - Teraz musisz być dzielna i przec z całej siły, to wypchniesz maleństwo.

Amalie miała wrażenie, że umrze, kiedy dopadł ją ostatni skurcz. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, jakby ciało żyło własnym życiem, jakby to ono decydowało. I nagle poczuła, że dziecko się z niej wyślizgnęło. Coś się poruszyło między jej nogami i znieruchomiło.

- Dlaczego dziecko nie płacze? - spytała Amalie, próbując je zobaczyć, ale natychmiast opadła z powrotem na poduszki.

Próbowała coś wyczytać ze spojrzenia Helgi, ale widziała jak przez mgłę. Berte stała odwrócona plecami i porządkowała coś na stole.

- Odpowiedz mi, Helgo, dlaczego moje dziecko nie płacze!

Helga nie odezwała się, ale wstała z miejsca. Dziecko zostało owinięte i Berte wyniosła je z pokoju.

- Helgo, bardzo cię proszę, powiedz coś! - Amalie była przerażona. - Dlaczego Berte zabrała moje dziecko?

Niania wstała powoli, wzięła ją za rękę i uściśniła.

- Kochana Amalie...

- No mów! - krzyknęła nieszczęsna położnica.

- Urodziłaś chłopca. Dużego, silnego chłopaka, ale... - Helga chrząknęła.

Amalie widziała smutek w jej oczach.

- Tylko nie mów, że dziecko nie żyje! - Słowa padły jakby same z siebie.

Helga potrząsnęła głową.

- Nie, żyje, ale coś jest z nim nie tak.

Amalie wytrzeszczyła oczy.

- To znaczy co?

- Nie jest taki jak inne dzieci. Nie jest taki jak ty ani ja, Amalie.

- Powiedz, no powiedz w końcu! - Serce tłukło jej się w piersi.

Strach mieszał się ze złością.

- Ja nie wiem, jak się ta choroba nazywa, ale widywałam takie dzieci już przedtem. Twój synek nigdy nie będzie normalny.

Amalie usiadła na posłaniu. Kręciło jej się w głowie, ale za wszelką cenę musiała wstać z łóżka. Chce zobaczyć swoje dziecko!

- Pójdę teraz i go przyniosę!

Pociemniało jej w oczach, była tak słaba, że wylądowała z powrotem na materacu.

- Przynieś mojego synka! - wrzasnęła.

Teraz drzwi otworzyły się z trzaskiem, usłyszała pośpieszne kroki.

- Ole! Przynieś moje dziecko, bardzo cię proszę - zwróciła się do męża.

Ole usiadł przy niej.

- Berte zaraz go przyniesie, ale musisz być przygotowana na to, co cię czeka - powiedział cicho.

- Dajcie mi go zobaczyć! - zanosła się szlochem Amalie.

Weszła Berte i ostrożnie podała jej zawiniątko, które przyniosła. Łzy popłynęły z oczu nieszczęsnej matki. Od razu stwierdziła, że jej synek jest inny niż pozostałe dzieci. Oczy ma bardziej skośne, brakuje mu górnej wargi. Mimo to wyraźnie widziała czarne włosy, okrągłe policzki i ciemne oczka, które patrzyły na nią ze zdziwieniem. Serce matki przeppełniła miłość. Szlochała, tuląc do siebie dziecko. Nagle zauważyła coś jeszcze - jej synek na miejscu jednego ramienia miał tylko kikut. Pociemniało jej w oczach i straciła przytomność.

- Amalie, Amalie!

Z daleka dochodził ją głos Olego, wytrzeszczyła oczy:

- Jestem tutaj - odpowiedziała półprzytomna.

- Nie mogliśmy cię ocucić. Berte, zabierz dziecko! Umyj je teraz.

Amalie nie lubiła, kiedy Ole się złościł.

- Nie masz prawa tak do niej mówić! - zawołała i nagle przypomniała sobie, że urodziła kalekie dziecko.

Znowu zaczęła szlochać. Trzęsła się cała, nie chciała wracać do rzeczywistości, ale przypomniła sobie, że synek przed chwilą na nią spojrział, żerna ciemne oczy i czarne włosy.

Amalie otworzyła oczy i popatrzyła na Olego, który stał przed nią z zatroskaną miną.

- W końcu odzyskałaś przytomność. Śmiertelnie mnie przeraziłaś - mówił, ocierając jej czoło.

- Chcę się lepiej przyjrzeć mojemu synkowi - wykrztusiła.

- Dobrze, ale za chwilę, moja kochana - szepnęła Helga, stojąca za łóżkiem.

Amalie ułożyła się na boku i przymknęła oczy. Powoli zaczynała myśleć coraz przytomniej. Dziecko żyje i teraz liczy się tylko to. A że różni się od innych, ma mniejsze znaczenie. To jej synek, jej i Mittiego.

- Nie obchodzi mnie, jaki on jest. - Spojrzała Olemu w oczy. - Jest moim dzieckiem.

Wybrałam mu już imię.

Ole uniósł brwi.

- Tak? A jakie?

- Johannes. Po moim ojcu.

- Nie, Amalie! - Ole zerwał się z miejsca. - Nie mówisz tego poważnie!

Ona rozumiała, że dla Olego to trudna sprawa. Jej ojciec przecież zrujnował mu życie. I zamordował wielu ludzi. Tym niemniej dla niej zawsze będzie ojcem. I kochała go, nic tego nie zmieni.

- Owszem, Ole. Mój syn będzie miał na imię Johannes.

- Nie mogę w to uwierzyć - powtarzał Ole. - Spróbuj to zrozumieć.

A kiedy nie odpowiadał, szepnęła:

- Nie możesz teraz milczeć. Potrzebuję cię. A zresztą wszystko jedno, co ty myślisz. Ja wciąż tęsknię za ojcem, choć wiem, że był złym człowiekiem.

Ole położył rękę na jej ramieniu.

- Zrobisz, co zechcesz, Amalie.

- Dziękuję ci - szepnęła z czułością.

Wkrótce Berte przyniosła jej synka i Amalie przystawiła go do piersi. Ze zgrozą stwierdziła, że nie zdoła go w ten sposób nakarmić. Próbowowała kilkakrotnie, ale chłopiec nie był w stanie utrzymać w buzi brodawki.

Spojrzała na Helgę, która przez cały czas bez słowa siedziała na krześle pod oknem.

- Czy mogłabyś tu do mnie przyjść?

- O co chodzi? - Niania podniosła się z miejsca.

- Nie mogę go nakarmić. On nie będzie ssął.

Helga skinęła głową.

- Tak, to trudna sprawa. Co my zrobimy?

- Ale przecież musicie znaleźć jakąś radę. - Amalie spoglądała to na Helgę, to na Berte.

Starsza z kobiet zastanawiała się przez chwilę.

- Będziesz musiała ściągać mleko ręcznie i podawać mu łyżeczką.

- To brzmi rozsądnie - ucieszyła się Amalie. Pogłaskała dłonią czarne włoski, wydawało jej się, że dziecko ma rysy Mittiego.

- Zastanawiam się, skąd się to wzięło - powiedziała bardziej do siebie niż do pozostałych.

- Może nie byłam wystarczająco spokojna w ciąży. Może zachowywałam się nie dość ostrożnie...

- Moja droga, nie możesz oskarżać siebie - zaoponowała Helga.

- Ale przecież to może być moja wina - upierała się Amalie.

Drzwi otworzyły się i wszedł doktor. Amalie nie rozumiała, dlaczego pojawił się właśnie teraz. Poród zakończył się przecież dawno temu.

- Dzień dobry, Amalie - przywitał się, stawiając torbę na podłodze. - To jest właśnie maleństwo? - zerknął jej przez ramię. - Pozwól mi go obejrzeć.

Amalie mocno obejmowała chłopca, nie chciała go puścić. Wchłaniała jego zapach.

- Pozwól doktorowi zbadać dziecko - upomniął ją Ole.

Dotarło do niej, że Ole się boi. Głos mu drżał, jakoś dotychczas nie zastanawiała się nad jego uczuciami.

- Muszę się przekonać, czy twój synek jest zdrowy - powiedział doktor.

W końcu Amalie się zgodziła.

- Już widziałem takie wady - stwierdził lekarz. - To znaczy skośne oczy, zajęczką wargę, ale rączka... Nie, moim zdaniem to inna sprawa.

Amalie najpierw słuchała go jednym uchem, ale rozpromieniła się, kiedy doktor powiedział, że serce dziecka bije właściwie i że w ogóle malec jest zdrowy, jego życiu nic nie grozi. Poczowała ulgę i znowu zaczęła płakać.

Ole pocieszał ją.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Nie zrozum mnie źle. Jest mi przykro, że tak się stało, ale zapewniam cię, że zrobię dla tego dziecka, co będę mógł.

Amalie uśmiechała się przez łzy.

- To szlachetnie z twojej strony, Ole. Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania, kiedy on podrośnie.

Ole kręcił głową.

- Ja dotrzymuję słowa, Amalie. Nie zawiodę cię.

- Boże, jak ja się cieszę, że jesteś ze mną - wyszeptała.

On pochylił się i pocałował ją.

- Właściwie Johannes to piękne imię. Teraz uważam, że dobrze, iż pomyślałaś o swoim ojcu - dodał i podszedł do doktora, który skończył badać dziecko.

Amalie mogła znowu przytulić synka, całowała jego włoski, wchłaniała zapach i czuła, że serce pęcznieje jej z radości.

Nagle odniosła wrażenie, że Mitti jest przy nich. Że patrzy na swoje dziecko i wie, że Amalie będzie się nim opiekować, kochać je ponad wszystko na świecie.

Rozdział 16

Przyszła z wizytą Petra i bardzo Amalie zmęczyła. Sąsiadka była przygnębiona, ale Amalie wyjaśniła jej, że dziecko będzie miało dobre życie, niezależnie od tego, że jest trochę inne.

Doktor Bjørlie mówił, że takie rzeczy się zdarzają.

W końcu Petra się uspokoiła, chociaż Amalie wiedziała, że przyjaciółka życzyłaby jej zdrowego dziecka. Ale stało się, los Amalie został przypieczętowany. Może jakaś siła wyższa chciała, żeby tak się sprawy potoczyły?

Obok łóżka Amalie ustawiono kołyskę, a Kajsa przeprowadziła się do własnego pokoju. Nie protestowała, już pierwszego wieczora dała się spokojnie ułożyć do snu.

Zmęczona Amalie westchnęła, położyła się na boku i wyglądała przez okno. Na dworze świeciło słońce, ćwierkały ptaki, na dziedzińcu toczyło się życie. Ole pracował z robotnikami w polu.

Po chwili zrobiła się senna, dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo poród ją wyczerpał.

Obudził ją szept Helgi.

- Amalie, masz gościa.

Była przepecona, na piersiach koszula zeszywniała od ciekącego mleka.

- Czy ty się dobrze czujesz? - spytała Helga.

- Nie martw się o mnie, świetnie daję sobie radę.

Niania wciąż była zmartwiona i Amalie musiała ją pocieszać. W końcu jednak przypomniała sobie, po co tu przyszła.

- Na dole czeka pani Vinge. Chciałaby z tobą porozmawiać.

Amalie położyła się na plecach.

- Odpraw ją. Nie jestem w stanie teraz z nią rozmawiać.

- Ale ona się upiera - mówiła Helga.

- A nie powiedziała, dlaczego chce ze mną rozmawiać?

- Nie.

Amalie skinęła głową.

- No dobrze, to przyślij ją na górę. Najpierw przynieś mi ręcznik i szklankę wody.

Strasznie jestem spragniona.

Dziwiła ją wizyta pani Vinge. I kiedy tamta weszła do pokoju, uśmiechnęła się do niej uprzejmie. Pani Vinge zaczęła zawodzić:

- Jakaś ty nieszczęśliwa, Amalie. Teraz to naprawdę spadła na ciebie tragedia - mówiła, przysuwając sobie krzesło bliżej łóżka.

Amalie miała na końcu języka złośliwą odpowiedź, ale pani Vinge podała jej torebkę landrynek.

- Przyniosłam coś na poprawę humoru - powiedziała, przyglądając się położnicy badawczo.

- Dziękuję - bąknęła Amalie. - Ale czemu zawdzięczam twoje odwiedziny?

Wzrok pani Vinge spoczął na Johannesie.

- Przyszłam powitać na świecie twoje dziecko, ale teraz widzę, że ono bardzo się różni od innych. Uff, jakie to przykre.

Pani Vinge nie przestawała paplać. Przyszła zobaczyć dziecko Amalie i wkrótce będzie krążyć po wsi i rozsiewać plotki.

- To jakaś klątwa musiała sprawić, że twoje dziecko urodziło się takie - rzekła w końcu z powagą.

- Wolałabym teraz o tym nie rozmawiać, pani Vinge.

- Ale musisz. To bardzo ważne, Amalie.

- Co jest takie ważne? - spytała Amalie wzburzona.

Najbardziej pragnęła, by ta kobieta natychmiast zniknęła.

- Nie możesz tego dziecka pokazywać sąsiadom. Trzymaj je w domu i ochraniaj.

W Amalie narastała irytacja.

- Nigdy nie słyszałam czegoś głupszego. Nie będę ukrywać mojego dziecka - odparła szorstko.

Pani Vinge zacisnęła wargi.

- Powinnaś to zrobić dla własnego dobra. - Odwróciła głowę ku Johannesowi. - Dorastanie będzie dla niego bardzo trudne.

Amalie machnęła ręką.

- Pani Vinge! On dopiero co przyszedł na świat.

- Tak. No i właśnie dlatego. Ja zrobię wszystko, by mieszkańcy wsi nie mówili źle ani o nim, ani o tobie. Powinnaś bardziej się mnie słuchać.

- Rozumiem, o co ci chodzi. - Amalie czuła się nieswojo.

Pociła się, miała mdłości i kręciło jej się w głowie. Pani Vinge wstała i wyjrzała przez okno.

- To musi być klątwa. Przed paroma dniami rozmawiałam z panią Li. I ona mi to powiedziała. Wiedziałaś wprawdzie o Złym, ale...

Amalie słuchała coraz bardziej wzburzona.

- Nie mogę uwierzyć, że pani Li opowiadała ci o klątwie. Poza tym moje dziecko nie ma z tym nic wspólnego. To zwyczajne przesady.

- Nawet tak nie mów - zaprotestowała pani Vinge. - Dostałaś z powrotem Olego. Dziwne, że przebywał gdzieś tak długo i teraz nagle się pojawił. Nie dziwi cię to?

Czego ta baba ode mnie chce, zastanawiała się Amalie.

- Wolałabym, żebyś już sobie poszła, pani Vinge - powiedziała głośno. - Ole był chory i zabraniam ci tak o nim mówić. Bo nie chorował Z własnej woli, ani nie pragnął zniknąć. Ja się z tym pogodziłam! - zawołała wściekła.

Tamta nie ustępowała.

- Pani Li mówi, że powinnaś mieć się na baczności. Wspomniała pewną kobietę imieniem Hanna. Nie wiem dlaczego. Znasz kogoś o tym imieniu?

Pani Vinge była bardzo ciekawa, więc Amalie milczała. Nie chciała jej nic mówić. To znana plotkara.

- Chciałabym, żebyś sobie poszła - powiedziała i ułożyła się wygodnie na łóżku. Miała mroczki przed oczami, była bardzo zmęczona.

Nie była w stanie myśleć ani o Hannie, ani o Złym, ani o ludzkim gadaniu. Niech sobie mówią, niech sobie wierzą w klątwę.

Amalie w gruncie rzeczy niczego nie brakuje, mimo że dziecko nie jest takie jak inne. A sąsiedzi to już naprawdę jej nie obchodzą.

Pani Vinge podeszła do drzwi.

- Jak wydobrzejesz, powinnaś odszukać tę Hannę. Pani Li mówi, że ona ma informację na temat człowieka w pelerynie.

Amalie uniosła w górę rękę.

- Nic mnie już nie obchodzi żaden człowiek w pelerynie. Muszę zajmować się rodziną. Ta klątwa to jedynie mit, zmyślona opowieść - szepnęła, czując, że zasypia. - Możesz poprosić Helgę, żeby przyniosła mi trochę wody?

Nie chciała opowiadać pani Vinge, że zna Hannę, ani że Kari ją odwiedzała, i że Hanna wie o mężczyźnie w pelerynie. Siostra twierdzi, że Hanna wie bardzo dużo i że jej imię znajdowało się w liście, który Kari znalazła.

Pani Vinge prychnęła, popatrzyła na Amalie z niechęcią i zniknęła.

Kiedy Amalie przymknęła oczy, pod jej powiekami pojawiły się różne kolory. Jasne, piękne kolory. Nie była w stanie uwierzyć, że ostatnie nieszczęście mogłoby mieć coś wspólnego z klątwą. Ole powiedział, że nie powinna myśleć o wszystkich zmarłych, ale koncentrować się na tym, co dobre. I od tej pory ona tak będzie postępować. Poczowała się szczęśliwa.

Rozdział 17

Ole siedział obok Amalie i bawił się jej włosami.

- Gdybym wiedział, że pani Vinge tutaj przyszła, kijem bym ją przepędził z dworu. Cóż za bezczelna baba! - zawołał, kręcąc głową.

- Ja się nią nie przejmuję - zapewniała Amalie, uśmiechając się do męża. - Dla mnie liczy się tylko rodzina.

Powiedziała Olemu, czego chciała ta Vinge, co go jeszcze bardziej zirytowało. Żeby się uspokoić, położył się przy Amalie.

- Tak, liczymy się tylko my, ale uważam, że to, co ona mówi, brzmi jak jakieś pogrożki. Po południu do niej pojedę.

- Nie, zostaw ją w spokoju. Ona sama ze sobą ma problemy. Poza tym postanowiłam odwiedzić panią Li, czas najwyższy z nią porozmawiać.

- Nie, nie teraz, przynajmniej tydzień musisz leżeć w łóżku.

- Kochany Ole, nie powinieneś się tak mną przejmować. Po urodzeniu Kajsy wstałam prawie natychmiast. Jak wiesz, jestem silna.

On się uśmiechał.

- Jesteś, ale mimo wszystko ty też potrzebujesz spokoju.

- No dobrze, zobaczymy - odparła Amalie.

Ciche popiskiwanie z kołyski sprawiło, że usiadła.

- Mógłbyś mi go przynieść?

Ole nie dawał się długo prosić. Po chwili położył chłopca obok matki.

- Jaki on śliczny. Ja... Ech, sam nie wiem, jak to powiedzieć, ale on jest podobny do ciebie, Amalie.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała wzruszona.

- Naprawdę.

Amalie już miała powiedzieć, że mały podobny jest do Mittiego, ale milczała. Nie trzeba przypominać Olemu, że nie jest ojcem tego dziecka. Okazał wielką szlachetność, pogodził się, że żona oczekuje dziecka innego mężczyzny, a teraz przyjął Johannesesa jak własnego. Nie wiadomo tylko, czy w głębi duszy też tak czuje.

Wkrótce chłopczyk zaczął machać nóżkami. Amalie patrzyła na kikut wyrastający z ramienia.

- Twój synek jest głodny - oznajmił Ole, marszcząc brwi.

- Mój synek? Dlaczego tak mówisz? Johannes jest też twoim synem, chociaż nie biologicznym, należy do nas obojga.

- Nasz syn - poprawił się Ole z uśmiechem. - Zejdę na dół i poproszę Helgę, żeby przygotowała dla niego mleko.

Amalie odciągała ręcznie pokarm z piersi, służące gromadziły je w butelkach. Wciąż jeszcze nie miała go zbyt wiele, ale była pewna, że z czasem to się poprawi.

Ole wyszedł, a ona przyglądała się dziecku. Macierzyńska miłość rozrastała się w niej z każdą mijającą godziną. Chciała całować synka przez cały czas, rozkoszować się jego obecnością i wchłaniać jego zapach.

Malec skrzywił się i naprężył ciało. Otworzył oczy i patrzył na matkę.

Amalie odniosła wrażenie, że ją rozpoznaje, zwłaszcza jej głos.

Helga przybiegła z filiżanką mleka.

- Ole mówi, że dziecko jest głodne. Wszystko z nim w porządku? - Niania z uśmiechem patrzyła na Johannesesa.

- Tak, myślę, że w porządku - zapewniła Amalie.

Wzięła Johannesesa, oparła go o swoją pierś i zaczęła wolno karmić łyżeczką. Zauważyła, że za każdym razem dziecko połyka parę kropel.

- Musimy zorganizować to jakoś inaczej - westchnęła Helga. - Bo zdaje się, że mleko wycieka mu przez nasek.

- Może to nie jest mleko? - zastanawiała się Amalie.

W końcu udało jej się nakarmić dziecko, ale sama poczuła się senna.

- Gdzie jest Ole? - spytała.

- Poszedł gdzieś z Julusem.

W chwilę potem odwiedziła ją Kari.

- Powinnam była przyjść wcześniej, ale miałam u siebie Victora i nie mogłam go zostawić. - Popatrzyła na Johannaesa i z obrzydzeniem odskoczyła. - Uff, Amalie. Nie wiedziałam, że jest aż tak strasznie!

Amalie zrozumiała, że musi przyzwyczać się do takich reakcji, do tego, że ludzie będą się jej synka bać.

- On jest mój, Kari. Kocham go.

Tamta usiadła, nie spuszczała wzroku z Johannaesa.

- Wiem, Amalie, ale musisz zrozumieć, że jego wygląd jest szokujący.

Siostra była bardzo ładnie ubrana, miała na głowie niebieski kapelusz, miedzianorude włosy zaplotła w warkocz. Wyglądała jak z obrazka, sprawiała wrażenie zdrowej i szczęśliwej.

Amalie natomiast poczuła się stara i wyczerpana. Wciąż bardzo zmęczona, często bliska omdlenia. Ale o tym nawet Ole nie wiedział.

- Uważam, że mały jest podobny do Mittiego - zwróciła się do siostry ze śmiechem.

- Dlaczego ty się tak dziwnie zachowujesz?

- O co ci chodzi? - spytała Amalie zaskoczona.

- Przecież widzę, że źle wyglądasz. - Czy doktor cię badał?

Amalie spuściła wzrok.

- Dotychczas nie.

- W takim razie powinnaś go wezwać. Jesteś blada i chuda, włosy masz matowe, a oczy pozbawione życia.

- Nie jestem chora, tylko zmęczona - odparła Amalie.

- Nie sądzę. Już idę do Olego i poproszę, żeby wezwał doktora. Dlaczego on nic nie widzi?

- Och, nie sądz, że Ole jest obojętny.

Kari zmarszczyła brwi.

- Tego nie wiem. Czy wam się dobrze układa? Mam na myśli twoje dziecko. Jak on je przyjął?

Amalie wpadła w złość.

- Już wystarczy, Kari. Jeśli masz siedzieć tu i wygadywać takie rzeczy, to lepiej sobie idź.

Amalie musiała się ułożyć wygodniej, ale bała się, że zrobi krzywdę synkowi.

- Możesz przenieść go do kołyski? - spytała.

Kari pokręciła głową.

- Nie, tego nie zrobię.

- Dlaczego?

- No bo... sama jestem matką, ale trudno mi go dotknąć. On jest taki... Czy ty nie widzisz, jakie on ma okropne usta? I te oczy...

Amalie wpadła w taką złość, że mogłaby rzucić się na siostrę.

- Wyjdź stąd, Kari!

Kari przesłoniła usta dłonią.

- Ja nie myślałam, że...

- Powiedziałaś już dość. Ja cię teraz potrzebuję, Kari. Nie rozumiesz, że to dla mnie straszne, iż urodziłam zdeformowane dziecko? Myślisz, że ja nie mam uczuć? Ale kocham mojego synka. On jest mój i biada temu, kto powie, że jest brzydki.

Kari odniosła się pogardliwie do małego Johannesesa. To niewybaczalne.

- Wyjdź! - Amalie wpiła wzrok w siostrę. - Nie chcę cię tu więcej widzieć.

Tamta podniosła się wolno.

- Naprawdę tak uważasz?

Amalie przytaknęła bez słowa i wstała z łóżka. Zakręciło jej się w głowie, wzięła dziecko na ręce i przytuliła. Nogi się pod nią ugięły. Ze zmęczenia cała się trzęsła. Kari gapiała się na nią, wytrzeszczając oczy.

- Ty nie jesteś zdrowa. Idę po Olego.

- Nie - zaprotestowała Amalie.

- Owszem, idę. Poza tym nie możesz tak po prostu machnąć na mnie ręką. Wiem, że nie myślałaś poważnie tego, co powiedziałaś. Podobnie jak ja nie myślę nic złego o twoim synku. Jest mi po prostu przykro, kochana siostró.

Amalie zarzuciła jej ręce na szyję.

- Rozumiem, że tak nie myślałaś, ale nie rozmawiaj z Olem. Ja sama mu o wszystkim powiem.

Kari wymknęła się z jej objęć.

- Już ja cię znam. Nigdy mu nie wspomnisz, że źle się czujesz. - Wstała i wyszła, nie zważając na protesty Amalie. Ta zaś westchnęła i opadła na poduszki. Ledwo była w stanie unieść rękę.

Przymknęła oczy i zasnęła.

- Przenieście ją do drugiego pokoju. Połóżcie ją na łóżku!

Amalie jęknęła, kiedy ktoś wziął ją na ręce i wyniósł z pokoju. Poznawała głos Olego. Czowała, że to on ją niesie.

- Dlaczego to robisz, Ole? - mruknęła.

- Doktor bada Johannesesa.

Amalie natychmiast się obudziła.

- Dlaczego go bada?

- Jakąs godzinę temu przyszedłem do ciebie i stwierdziłem, że Johannes z trudem oddycha. Natychmiast pobiegłem po doktora.

Amalie usiłowała mu się wyrwać.

- Puść mnie, Ole. Muszę wracać do dziecka!

On jednak trzymał ją mocno.

- Nie, Amalie, ty nie jesteś całkiem zdrowa. Doktor Bjørlie chce, żebyś leżała w oddzielnym pokoju i odpoczywała.

- Natychmiast mnie puść! - krzyczała.

Ole kopniakiem otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju. Trzymał ją, choć bardzo się wyrywała.

- Ja nie mogę tu zostać - oznajmiła, patrząc na męża przez łyzy.

- Owszem, możesz. Doktor zaraz do ciebie przyjdzie. Uspokój się teraz, Amalie. Z naszym synkiem na pewno wszystko będzie dobrze. Ułożył ją na posłaniu i otulił kołdrą. - Straszne, jaka ty jesteś słaba. Od pewnego czasu to widziałem, ale myślałem, że samo przejdzie. Zawsze byłaś taka silna, taka pełna życia, że ja...

- Cicho, Ole. Nic nie mów. To moja wina. Ja próbowałam to przed tobą ukryć, żeby zapomnieć, że nasze dziecko...

- Nie martw się, Amalie - pocieszał ją łagodnie. - Przejdziemy przez to, tak jak przechodziliśmy przez inne kłopoty. Wkrótce znowu staniesz na nogi. Każdej niedzieli będziemy chodzić do kościoła, a Johannes razem z nami.

Amalie przytaknęła.

- Tak, Ole. On też będzie z nami chodził. Ale co się stało z doktorem?

Ole popatrzył w stronę drzwi.

- Zostań tutaj. Pójdę sprawdzić.

Amalie znowu zapadła w coś w rodzaju drzemki. Ole wrócił bardzo szybko.

- Z Johannesem wszystko dobrze. Chyba przesadnie zareagowałem.

Amalie odetchnęła z ulgą.

- A moim zdaniem to bardzo dobrze, że go pilnujesz.

Kiedy doktor wszedł, Ole wycofał się.

- Tymczasem pójdę do naszego synka.

Doktor był zmartwiony, zauważyła to od razu. I znowu się rozplakała.

- Czuję się bardzo źle, doktorze - wykrztusiła.

On usiadł na brzegu łóżka i poklepał ją po ręce.

- Jesteś zmęczona porodem i wszystkim, co potem nastąpiło. Bardzo dobrze cię rozumiem. Twoje dziecko... - Doktor zrezygnowany, machnął ręką. - Musisz teraz dużo spać, żeby odzyskać siły. Helga zajmie się Johannesem.

- Dobrze, doktorze - wyszeptała.

- Wrócę tu za kilka dni. Do tego czasu musisz się odprężyć i otrząsnąć ze zmartwień.

Po wyjściu doktora miała wrażenie, że coś w niej pękło. Łzy płynęły jej z oczu nieprzerwanie. Jakby cały smutek i żal miały wypłynąć na zewnątrz.

Rozdział 18

Tydzień później

Amalie przeciągnęła się i popatrzyła na męża śpiącego obok. Leżał na plecach, włosy miał potargane, powieki lekko mu drżały. Oddychał swobodnie, miała wrażenie, że coś mu się śni.

Czy w jego śnie jest ona i ich dzieci? Może śni o ich nowym życiu, o miłości, która wróciła ze zdwojoną siłą?

Amalie powoli dochodziła do siebie, poprzedniego dnia na dłużej wstała z łóżka. Znowu wracała jej siła. Cały tydzień przepłakała nad losem swojego dziecka. I choć wciąż ją to bolało, płacz dobrze jej zrobił.

Mąż się nią opiekował, nie opuszczał jej ani na chwilę. Leżał obok i szeptał, że nigdy się z nią nie rozstanie.

Ole otworzył oczy.

- Spałeś dobrze? - spytała Amalie. On przytaknął, przeciągając się.

- Śniłem o nas - rzekł z uśmiechem.

- Szkoda, że nie wiedziałam - odparła Amalie.

- Chodź do mnie - przyciągnął ją ostrożnie. Był nagi, dotykała dłońmi jego potężnych ud,

- Kochana Amalie, nie drażnij mnie - szepnął.

- To nie jest drażnienie. - Amalie przytuliła się mocniej.

- Przecież ty jeszcze krwawisz - wzbraniał się Ole. - Nie mogę cię wziąć.

Amalie się roześmiała.

- Wiem, Ole. Ale przecież możemy być blisko, nawet jeśli nie...

Uniósł głowę i popatrzył na śpiące dziecko.

- Myślisz, że z nim będzie wszystko dobrze? - spytała Amalie, nagle poważniejąc.

- Musimy się modlić i mieć nadzieję, że wyrośnie na pięknego i zdrowego chłopca. To wszystko, co możemy na razie zrobić, Amalie.

- Ufam, że doktor zbadał go dokładnie.

- A mógłby tego nie zrobić? - przestraszył się Ole.

- Nie, ale mógł przeoczyć coś innego, co też dolega naszemu chłopcu.

Ole kręcił głową.

- Nie, moja kochana. Doktor Bjørlie to zdolny lekarz, dobrze zna swój zawód. Uważam, że nie powinnaś się tym dręczyć.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo drzwi się otworzyły i do pokoju wbiegła Kajsa.

- Mama, tata! - wołała, wdrapując się do ich łóżka.

- A jak ty otworzyłaś drzwi? - dopytywał się Ole, biorąc córeczkę na rękę.

Amalie zerknęła ku wyjściu i zobaczyła, że w progu stoi Helga, co natychmiast pokazała Olemu.

- Kajsa marudziła, dopytywała się o was - tłumaczyła niania, rumieniąc się.

Helga bardzo lubiła Olego. Powiedziała kiedyś, że tamten stary zniknął i pojawił się ktoś zupełnie inny. Wprawdzie był tu zawsze, ale dawniej ona nie mogła zrozumieć, co myśli. Choć ojciec Amalie go truł, nie tylko to dręczyło Olego. Wciąż sobie wyrzucał, że zastrzelił osobę, która wiele dla niego znaczyła i był bliski szaleństwa z tęsknoty za matką.

Helga poszła, a Ole zaczął się ubierać. Kajsa leżała obok matki i przyglądała jej się z zachwytem. Amalie domyślała się, że córeczka tęskniła w czasie, kiedy ona była chora.

Ole klasnął w dłonie.

- Chodź ze mną, Kajsa. Pójdziemy do kuchni i zjemy śniadanie. - Potem spojrzał na Amalie. - A ty też do nas przyjdiesz?

- Tak, dzisiaj wstanę - odparła.

Zdażyła się ubrać i upiąć włosy, gdy nagle drzwi się otworzyły z hałasem i Tron, tupiąc, wszedł do pokoju.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział, że urodziłaś i że z dzieckiem coś jest nie w porządku? - spytał, łypiąc na siostrę.

Amalie skuliła się pod jego spojrzeniem.

- Ależ, Tron, nie możesz tak po prostu tutaj wpadać bez...

On machnął ręką.

- Przestań, tak się bałem, pędziłem tu jak szalony. Dlaczego nie przekazałaś mi żadnej wiadomości?

- Myślałam, że zrobiła to Kari - odparła.

Tron pokręcił głową.

- Kari? - prychnął. - Ona pojechała z Paulem do Kirkenær.

- Ach, tak? Nie wiedziałam. Ale nie powinieneś tak hałasować - rzekła zirytowana.

Tron zrobił dwa kroki wprzód i pochylił się nad kołyską, w której spał Johannes. Amalie widziała łzy w jego oczach. Podeszła i położyła mu rękę na plecach.

- Tron, nie powinieneś tak się martwić. Johannes będzie sobie w życiu radził - powiedziała cicho, żeby go pocieszyć,

Tron wolno odwrócił głowę.

- Johannes? Nazwałaś go po ojcu?

- Tak, Tron. Tak właśnie zrobiłam.

On nic na to nie powiedział, ale objął ją i uściskał.

- Tak strasznie mi przykro z powodu twojego synka - szepnął. - Nie jestem w stanie wyrazić żalu, Amalie.

Wymknęła się z jego objęć.

- Wiem, Tron, ale ja już przez to przeszłam. Johannes jest moim dzieckiem i kocham go ponad wszystko.

- Ciebie, oczywiście, rozumiem. Ale jak Ole to przyjął?

- Bardzo dobrze. Między nami układa się świetnie i mimo wszystko jesteśmy szczęśliwi.

- Jesteś pewna? - wykrztusił Tron.

- Jestem.

Tron odwrócił się, bo Johannes zaczął płakać. Wziął dziecko na ręce i przyglądał mu się zdziwiony.

- On jest podobny do Mittiego - rzekł ochryple.

- Masz rację, Tron.

- A poza tym jest zdrowy? - Tron popatrzył na siostrę, a potem znowu na Johannaesa.

- Doktor Bjørlie mówi, że tak.

- Dobrze i to.

Tron kołysał Johannaesa w ramionach, dopóki malec znowu nie zasnął.

- A ty, moja kochana siostrzo, jesteś zdrowa?

Amalie przytaknęła.

- No to dobrze. Byłem przerażony, jak mi powiedzieli, nie chciałem cię zdenerwować.

- Wiem, Tron.

- Ty, zdaje się, miałaś zejść na dół?

- Tak, miałam zamiar zjeść śniadanie. Może zjesz z nami?

Uchyliła drzwi, ale natychmiast odskoczyła w bok. Przed nią stał Wilk z otwartą paszczą i wytrzeszczał oczy.

- Jak mogłeś zostawić Wilka na korytarzu?

Tron wziął ją za rękę.

- Dlatego, że to mój najlepszy przyjaciel. Ale chodźmy już, trzeba coś zjeść. Twój mąż z pewnością na nas czeka.

Cofnęła się, kiedy Wilk zaczął obwąchiwać jej suknię, ale gdy polizał ją po nodze, musiała się roześmiać.

Ukucnęła, Wilk położył głowę na jej kolanach i patrzył na nią z ufnością.

- Co się z nim dzieje? - zastanawiał się głośno Tron. - Zazwyczaj to na mnie tak patrzy.

Amalie przeczesła dłonią gęste futro.

- No to właśnie w tej chwili cię zdradził.

Rozdział 19

Slime-Per przyglądał się aparaturze do pędzenia bimbru, pilnował, żeby wszystko odbywało się jak należy. Usiadł na pniu ściętego drzewa, podparł brodę rękami i zastanawiał się nad tym, co zrobił. W momencie jakiegoś dziwnego zaćmienia powiedział „tak” i ożenił się z Marte.

No i teraz ma żonę. Marte była zajęta urządzaniem dworu, który kupiła tu niedaleko. Dyrygowała ludźmi, wydawała polecenia. Slime-Per czuł się złowiony w sieć. Marte chciała mieć dom, rodzinę, dzieci...

Nabił fajkę i zapalił. Pograżył się w myślach.

Jak zdoła się teraz od niej uwolnić?

Zaczyn perkotał w kotle, powinien teraz bardzo uważać, ale czuł się tak, jakby wszystkie siły go opuściły.

W noc poślubną Marte rzuciła się na niego. Był od niej wyższy, ale ona za to cięższa. Biedak nie miał nic do powiedzenia. Marte tej nocy mało go nie udusiła, była nienasycona, zdawało się, że nigdy nie będzie mieć dość.

Slime-Per zaczął wierzyć, że ta kobieta rzuciła na niego czary. Inaczej nie był w stanie wytłumaczyć sobie tej sprawy. Momentami przenikał go dreszcz na jej widok. Teraz zrozpaczony, drapał się po głowie.

Nagle podskoczył, słysząc za sobą trzask łamanej gałęzi. Odwrócił się i zobaczył żonę. Ta rzuciła mu się na szyję.

- Tu jesteś, Slime-Per! Bardzo chciałabym cię mieć we dworze.

- Tutaj mam swoją pracę - odparł. - Myślałem, że zdajesz sobie z tego sprawę. - Był tak zdenerwowany, że aż brzuch go rozboleł. - Po co tu przyszedłaś?

Marte usiadła bliżej.

- Wybieram się na polowanie, pójdziesz ze mną? - zaczęła, śmiejąc się od ucha do ucha. Slime-Per pokręcił głową.

- Nie, na polowania to chodź sobie sama. Ja nie lubię strzelaniny.

Marte wytrzeszczyła oczy.

- Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś taki delikatny.

Slime-Per westchnął wzburzony.

- A kto powiedział, że jestem? Mnie po prostu bardziej interesują inne rzeczy.

- Na przykład co? - Marte uśmiechnęła się lubieżnie.

- Na przykład pędzenie bimbru. Kobieta wstała i otrzepała spódnicę.

- W takim razie muszę iść sama - oznajmiła i pobiegnęła w las.

Slime-Per uwolnił się od żony na kilka godzin. Powinien wykorzystać je jak najlepiej. Z wolna w jego głowie zaczął dojrzewać pewien plan - należało przygotować tak mocny bimber, by zwałił Marte z nóg na wiele dni. Tak, to jest wyjście!

Z butelką pod pachą ruszył szybkim krokiem w stronę dworu.

Marte chodziła w kółko i podziwiała zwierzę, które upolowała.

Slime-Per parsknął pogardliwie. Każdy ustrzeliłby zająca. Nawet on. Co to za sztuka. Ale Marte nie przestawała się przechwalać. Ona jest jak chłop, nie ma w sobie nic kobiecego. Nawet w łóżku to ona decyduje.

Marte uśmiechnęła się, kiedy próbował ją wyminąć.

- Jesteś moim małżonkiem. Patrz na to wspaniałe zwierzę, które ustrzeliłam.

- No tak, jesteś bardzo zręczna - mruknął. - Ale teraz chodź, przygotowałem specjalnie dla ciebie bardzo dobry napitek. Z pewnością to docenisz - dodał.

Marte wzięła go za rękę i razem poszli do domu.

- Bardzo chętnie spróbuję - oznajmiła kobieta, stawiając dwa kieliszki na stole.

Slime-Per skrzywił się. On nie zamierzał próbować tego napoju, to ona ma stracić przytomność, nie on.

Napełnił kieliszki po brzegi, jeden podsunął Marte, która przyjęła go z wielką chęcią. Udał, że ma atak kaszlu i rozlał alkohol na stół.

- Zaraz przyniosę szmatę - powiedział, odchodząc.

Upewnił się, czy Marte wypięła wszystko i wytarł to, co rozlał.

Marte ciężko opadła na krzesło.

- Kręci mi się w głowie. Czegoś ty tam namieszał?

Slime-Per stanął tuż przed nią.

- To bardzo dobry napitek według starego przepisu - odparł z uśmiechem.

Marte zaczynała bełkotać.

- Chcesz jeszcze trochę? - spytał Slime-Per.

Ona przytaknęła.

- Owszem, dlaczegoż by nie?

Znowu napełnił kieliszek po brzegi.

- Proszę bardzo.

Marte wychyliła wszystko jednym haustem i dostała czkawki.

Slime-Per patrzył zdumiony - powinna była zgasnąć już dawno temu.

- Pójdę się położyć. Chcesz iść ze mną?

Marte uśmiechnęła się łobuzersko.

- Ach, tak, to o to chodzi, drogi mężu? Znowu chcesz się do mnie dobierać? - wybełkotała.

On przytaknął i pomógł jej wstać.

- Tak, oczywiście.

Marte nie mogła ustać o własnych siłach, przelewała mu się przez ręce, ale zdołał ją położyć.

Wciąż czkała i patrzyła na męża zamglonym wzrokiem.

- Pomyśleć, że zdołałam cię złowić, Slime-Per. Ale to w końcu była prosta sprawa - dodała.

Slime-Per słuchał uważnie.

- Co było proste? - spytał.

- Trzy krople krwi i wpadłeś w sidła. - Marte położyła się na boku i wpatrywała w szerokie plecy męża.

- Trzy krople krwi? - wybuchnął.

- Tak, mój mężu. Trzy krople krwi do kawy i jesteś mój.

Slime-Per stał spokojnie, nie był w stanie się ruszyć.

Przeczesywał tylko ręką włosy, dopóki nie usłyszał jej głośnego chrapania.

Został złowiony podstępnyymi czarami. Jak, na Boga, zdoła się od tego uwolnić? Czy potrafi przełamać urok? Wiedział, że Finowie posługują się magią, ale nikogo takiego osobiście nie znał.

Pośpiesznie wyszedł z izby i cicho zamknął za sobą drzwi. Żeby nawet musiał przeczesać cały Fiński Las, to znajdzie kogoś, kto mu pomoże.

Wyobrażał sobie życie na wolności, życie bez Marte. Zbiegł po schodach z przebiegłym uśmiechem na wargach.

Do bimbru, który przygotował dla Marte, też dołożył trochę ziół. Żona obudzi się najwcześniej za kilka dni.

Vigdis ostrożnie weszła do obory i lekko przekroczyła otwór w podłodze przykryty drewnianą klapą. Nagle drgnęła, bo znowu usłyszała jęk. Na moment przestała oddychać, ale nie mogła przestać patrzeć w to dziwne miejsce. Nie dalej jak wczoraj rozmawiała z Erikiem, że powinien otwór jakoś załatać. On śmiał się i powiedział, że nie ma ochoty grzebać się w gnoju. Erik nic nie rozumie, myślała zirytowana.

Znowu spojrzała w tamtą stronę. Pochyliła się ze strachem i poczuła, że rozsądek ją opuszcza. Musi otworzyć klapę.

Ustawiła się odpowiednio i chwyciła żelazny uchwyt. Klapa ani drgnęła. Vigdis rozejrzała się za jakimś kijem lub drążkiem, którym mogłaby ją podważyć.

Nareszcie sprawdzę, co się tam kryje - powiedziała głośno, napinając mięśnie i wbijając kij pod żelazny uchwyt. Szarpnęła, odchyliła się do tyłu i po chwili klapa się poruszyła.

Szarpnęła mocniej, zatoczyła się i w końcu odsunęła pokrywę.

Ostrożnie zajrzała do wielkiej dziury. Wytrzeszczała oczy. Erik miał rację: na dole znajdował się wyłącznie gnoj, przynajmniej tak to wyglądało.

Muszę przynieść latarkę, pomyślała. Wstała i poszła w stronę domu.

Erik wyszedł z kantorka z jakimiś papierami w ręce.

- Czym ty się zajmowałaś? Masz umorusaną twarz.

- Potrzebna mi latarka - powiedziała Vigdis, wchodząc do kuchni.

Erik podążał krok w krok za nią.

- A co będziesz z nią robić? Na dworze jest przecież jasno.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Otworzyłam tę klapę w oborze, muszę mieć latarkę, żeby zobaczyć, co jest na dole. Z góry widać gnój, to prawda, ale przecież może być coś jeszcze - tłumaczyła, żeby Erik nie zaczął protestować.

Zdumiała się, kiedy on wybuchnął śmiechem.

- Ha, ha, ha, a ty co? Polujesz na duchy?

- Nie! - wrzasnęła wściekle. - Robię to, co ty powinienesz był załatwić dawno temu.

- Przecież żartowałem.

Vigdis nie odpowiedziała, wzięła latarkę i zapalki, próbowała wyminąć męża, lecz on ją powstrzymał.

- Jeszcze nie wychodź.

- Puść mnie - próbowała się wyszarpnąć.

- W porządku, w takim razie idę z tobą.

Vigdis skinęła głową.

- No i czas najwyższy.

W oborze pochyliła się i spojrzała w dół, do dziury. Erik trzymał latarkę wysoko nad jej głową tak, by mogła lepiej widzieć. Z dziury wydobywał się strumień zimnego powietrza, Vigdis cofnęła się.

- Tam na dole coś jest - poinformowała cicho.

- Co takiego? - spytał Erik.

- Jeszcze nie wiem, ale to coś się porusza. Poza tym wydaje mi się, że kawałek dalej jest drugi taki otwór.

Przyglądała się uważnie. Czyżby w dole mignęło jej światło? Tak, to jest światło. Zerwała się na równe nogi, choć brzuch bardzo jej ciążył.

- Tam w dole widać światło - rzekła wzburzona. Erik wytrzeszczył Oczy.

- Światło?

- Tak. I są też schody w dół do piwnicy,

- Schody? - zdziwił się, jakby źle usłyszał.

- Tak, musisz tam zejść, Eriku. Ja jestem za ciężka, a schody zbyt strome.

Była bardzo podekscytowana. Czy nareszcie się dowie, skąd pochodzi to jęczenie? Erik cofnął się przestraszony.

- Nie, mowy nie ma, nie schodzę na dół. Tam jest tylko gnój. Musiałaś źle widzieć.

- Nie, nie pomyliłam się - patrzyła na niego ze złością. - Jeśli ty nie chcesz, ja będę musiała zejść.

Mężczyzna westchnął ciężko.

- No trudno, zejdem.

Vigdis skinęła głową i wzięła od niego latarkę.

- Ja ci poświecę.

Erik schodził ostrożnie, w końcu cały zniknął w czarnej dziurze.

- Widzisz coś? - dopytywała się Vigdis.

- Na razie nic - odparł.

Kobieta odwróciła się, bo miała wrażenie, że słyszy jakiś dźwięk. Uniosła latarkę w stronę wnętrza obory, ale widziała tylko zwierzęta stojące w przegrodach.

Owady gromadziły się wokół latarki, Vigdis próbowała je odpędzać, potem usiadła na stołku przy ścianie. Wytrzeszczyła oczy, bo nagle kłapa się zatrzasnęła i przejmujący kobiecy krzyk wypełnił pomieszczenie.

Podbiegła i złapała uchwyt, ale kłapa ani drgnęła.

- Erik! - wrzasnęła, odpowiedzi jednak nie było.

Vigdis poczuła, że żołądek jej się kurczy, strach ją paraliżował. Z trudem przełykała ślinę. Znowu odnalazła kij i wsunęła go pod uchwyt kłapy. Ciągnęła z całych sił, ale dekiel jakby się zaklinował.

- Vigdis! Vigdis! Pomóż mi!

Od tych krzyków robiło jej się zimno. Potem rozległ się głuchy huk i zaległa cisza.

Rozdział 20

Edna patrzyła na gospodarza, Jona Holma. Tego, który pomógł jej porzucić upokarzające życie. Będzie mu za to dozgonnie wdzięczna. Czowała się dobrze w jego domu. Jørand okazał się miłym i pomocnym chłopcem, on też dobrze się czuł w wielkiej willi. Oboje dostali odrębne pokoje sąsiadujące ze sobą.

Edna pracowała od rana do wieczora, ale jakie to ma znaczenie. Było jej tu dobrze, miała przyjaciół. Tylko że Jon nie miał czasu, by pomóc jej w poszukiwaniu Ingrid i córeczki.

Jedyna rysa na tej radości to tęsknota za Ingrid.

Jon odłożył gazetę i popatrzył na nią.

- O czym myślisz? - spytał.

- O moich dzieciach - odparła, odkładając serwetkę na talerz. Dzisiaj bowiem Jon prosił, by dotrzymała mu towarzystwa przy stole, a ona zgodziła się z radością.

- Dam ci znać, kiedy będę trochę wolniejszy, żebyśmy mogli zacząć ich szukać - powiedział.

- Dziękuję, bardzo sobie to cenię.

Mężczyzna znowu uniósł gazetę, Edna zrozumiała, że rozmowa skończona. Wstała więc i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Nie musisz tego robić - powiedział Jon zza gazety. - Posiedź raczej ze mną w salonie i odpocznij trochę.

Poszła więc i usiadła na kanapie. Jon zajął miejsce naprzeciwko.

- Mam nadzieję, że nie jest ci u mnie źle - powiedział, nalewając sobie kieliszek alkoholu.

- O, tak - potwierdziła Edna.

- A nie masz za dużo pracy?

- Nie - zaprzeczyła pośpiesznie. Nie miała pojęcia, dlaczego on ją tak wypytuje. Czyżby miał zamiar ją zwolnić?

On jednak chrząknął.

- Muszę wyjechać na parę tygodni i zastanawiałem się, czy nie chciałabyś mi towarzyszyć.

A więc taką sprawę on ma na sercu, pomyślała z ulgą.

- Owszem, dziękuję. - Cóż bowiem innego mogłaby odpowiedzieć? Poczwała jednak, że się rumieni pod jego spojrzeniem.

- Zabierzemy ze sobą Jørandą i dwie pokojówki.

- A dokąd mamy jechać?

- Do Kongsvinger.

Edna z trudem zaczerpnęła powietrza, nagle straciła pewność, czy wciąż ma ochotę mu towarzyszyć. Kongsvinger to niedaleko od Fińskiego Lasu, a tam mieszka Erik. Nie może go spotkać. Czas z nim przeżyty nieodwracalnie należy do przeszłości.

- Sama nie wiem - zaczęła, ale Jon przerwał jej ruchem ręki.

- Mam tam własny dwór i dawno temu oddałem go w zarząd innemu człowiekowi. Ale on teraz wyjechał, więc ja muszę się zająć majątkiem. Mam nadzieję, że mi pomożesz? - Patrzył na nią pytająco.

- No, skoro tak - bąknęła Edna, kiwając głową, choć serce tłukło jej się gwałtownie w piersi. Bała się, ale wiedziała, że musi nad tym zapanować. Jeśli odmówi Jonowi, on mógłby się z nią rozstać.

- Świetnie, W takim razie jedziemy jutro. Idź teraz się spakować, zadbaj, żeby Jørand był dobrze wyposażony na drogę.

- Tak będzie, panie Holm - obiecała, wstając. Dygnęła i wyszła z salonu.

Edna wiedziała, że Jon bardzo polubił chłopca. Kupił mu wiele ubrań i białych koszul. Nie dalej jak wczoraj sprawił mu też nowe buty.

Edna nie mogła się skarżyć. Jon to bardzo miły człowiek. Dostała od niego nowe ubrania, suknie bardzo dobrej jakości.

I co to ma za znaczenie, że znajdzie się w pobliżu Erika? Nie stać jej na to, żeby zrezygnować z tej podróży.

Poza tym jest już bardzo związana z Jørandem, za żadną cenę nie chciałaby go utracić. Wystarczy już, że nie ma przy niej Ingrid.

Powóz przechylił się na bok i Edna mocno przytuliła Jørandą. Jechali już wiele godzin, niedawno w oddali widziała twierdzę.

Uśmiechnięty Jon siedział naprzeciwko niej. Niewiele mówił, ale sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego. Dwie służące zostały w Kristianii, tylko oni we troje kontynuowali podróż na wieś.

Edna zastanawiała się, dlaczego służące nie jadą dalej, ale nie miała odwagi zapytać. Nie chciała irytować swojego chlebowodawcy.

- Teraz to już niedaleko, Jørand - zapewniał Jon Holm. - Na wsi nie będzie ci źle. Jesteś taki blady, że aż przykro patrzeć. A tutaj mamy pod dostatkiem świeżego powietrza.

Jørand odpowiedział z uśmiechem:

- Bardzo lubię świeże powietrze.

- A ty, Edna? - Jon zwrócił się teraz do niej. - Ty też je lubisz?

- O tak, bardzo.

Kobieta odwróciła twarz. Lubiła, kiedy on na nią patrzy, ocenia ją, ale teraz zaczął ją też zaczepiać. Nie bardzo wiedziała, co tak naprawdę ma na myśli. Jon to urodziwy mężczyzna. Muskularny, ciemnowłosy. Rysy ma wyraziste. W gruncie rzeczy podobało jej się w nim wszystko. Zwłaszcza te niebieskie oczy. Teraz jednak musiała nad sobą zapanować. Nie wypada tak siedzieć i gapić się.

Położyła dłoń na policzku, bo poczuła, że zrobiło jej się gorąco od tych myśli.

Jon był nagi, kiedy widziała go po raz pierwszy, i teraz sobie to przypominała. Wydał jej się bardzo piękny. No nie, trzeba z tym przestać! Bo gdyby tak on czytał w jej myślach? Pośpiesznie zerknęła na chlebowodawcę, ale stwierdziła, że patrzy w drugą stronę.

Jørand wyglądał przez okno, promieniał radością.

- Patrzcie, łodzie! - zawołał. Jon się uśmiechnął.

- Masz rację. Na Glommie zawsze są łodzie.

- Długo jeszcze pojedziemy? - spytała Edna.

- Już dojeżdżamy. Najwyżej pięć minut i jesteśmy na miejscu.

Znowu pogрузzyła się w myślach. Zastanawiała się, jak długo zostaną w Kongsvinger, ale wciąż nie miała odwagi o to zapytać. Trudno jej było z nim rozmawiać. Jon Holm ją onieśmiał.

Po chwili ukazał się przed nimi piękny dwór i Edna o mało nie krzyknęła z podziwu. Jon mówił o nim „mały dwór”, to widocznie żart. W centralnym miejscu stał rozległy dwupoziomowy dom mieszkalny, nieco z boku dwie stodoły, spichlerze i wiele mieszkań dla służby.

Z kominów unosił się dym.

- Widzę po twoich oczach, że dwór ci się spodobał - roześmiał się Jon.

Ona milczała zawstydzona.

- Przy mnie możesz czuć się swobodnie, Edna - uspokajał ją. - Jestem prostym człowiekiem.

- Ja naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Wszystko jest takie niezwykle. Jeszcze niedawno chodziłam po ulicach i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Byłam w rozpacz.

Spoglądała na swoje ręce, po chwili on ujął jedną i uściśnął.

- Widocznie los chciał, żebyśmy się spotkali - rzekł z uśmiechem. - Ja wierzę w takie rzeczy.

Jego słowa brzmiały w jej uszach niczym muzyka. Chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Nie musisz nic mówić, rozumiem cię - rzekł Jon.

Znowu poczuła na sobie jego ciepłe spojrzenie. Teraz już jej nie onieśmiało.

Pracowała u niego blisko dwa miesiące i było im razem dobrze. Powoli zaczynała zdawać sobie sprawę, że jest w nim zakochana. Spadło to na nią nieoczekiwanie.

- Popatrz tam, Edna! - zawołał Jørand. - Krowy pasą się na pastwisku, a tam dalej stado owiec.

Pogłaskała dziecko po głowie.

- To prawda, mój kochany. Tutaj będzie ci bardzo dobrze.

Jon uśmiechnął się do niej.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zostać tu na lato. Nie zamierzałem zbyt szybko wracać do domu, żebyś mógł poznać wszystkie zwierzęta, Jørand.

- Wspaniale! - ucieszył się chłopiec.

Powóz wjechał na dziedziniec i Jon wysiadł. Potem podał rękę Ednie. Ona stała przez chwilę na stopniach i rozglądała się. Dotarło do niej, że zaczyna się w jej życiu nowy rozdział. I tym razem spróbuje nie popełnić żadnego błędu, nie zrobi nawet najmniejszego nieostrożnego kroku.

Musi go zdobyć. Jona.

Gospodarz poprowadził ją przez dziedziniec w stronę domu, przy schodach zwrócił się ku niej i lekko skłonił.

- Mam nadzieję, że ci się tutaj spodoba, Edna - rzekł i mrugnął łobuzersko, a potem wziął Jøranda na ręce i zaniósł do salonu.

Edna oszołomiona i szczęśliwa, stała przy drzwiach.

Rozdział 21

Amalie starała się oddychać spokojnie. Usiłowała nakarmić Johannesesa mlekiem, ale za każdym razem biały płyn spływał dziecku po brodzie, a część wydostawała się przez nos.

Była bliska rozpaczy, raz po raz spoglądała na Helgę, która siedziała obok i obserwowała jej zmagania.

- On nie chce mleka - jęknęła Amalie.

- Spróbuj jeszcze raz - nalegała Helga. - Kiedy jest głodny, to jednak je. Poza tym za każdym razem coś przełyka.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Dzisiaj wracam do Furulii - oznajmiła niania, wstając. - Nie jestem ci już potrzebna.

Amalie czuła, że ogarnia ją panika.

- Nie, nie możesz mi tego zrobić. Musisz tu zostać! Taka jestem niepewna, a ty zawsze wiesz, co robić.

Helga patrzyła na nią wzburzona.

- Kochana Amalie, właśnie ty najlepiej wiesz, co robisz. I dajesz sobie radę. Jesteś silna, zawsze znajdujesz wyjście.

Amalie odłożyła łyżeczkę do filiżanki. Johannes znowu zasnął.

- Mylisz się, wcale nie jestem silna. Jestem śmiertelnie przerażona. Umieram ze strachu o to dziecko. - Przełknęła ślinę. Próbowwała zachować spokój, ale bezskutecznie. Bała się bardziej niż kiedykolwiek przedtem. - Bardzo cię proszę, Helgo. Zostań ze mną jeszcze kilka dni.

Helga pokręciła głową.

- Nie, Amalie. Jesteś już dużą dziewczynką. Nie mogę wciąż przy tobie stać.

- Wcale nie jestem dorosła - odparła Amalie przez łzy. - Proszę cię, bardzo cię proszę - szlochała.

Helga usiadła na krawędzi łóżka.

- Ale, kochana moja, naprawdę nie musisz płakać. - Otarła jej łzy. - Co się z tobą dzieje, Amalie?

- Boję się! Boję się wszystkiego! - Zniosła się szlochem.

Helga wstała i wzięła Johannesesa.

- Położę go w łóżeczku. Ty jesteś bardzo niespokojna, a on potrzebuje snu.

Amalie patrzyła, jak Helga układa dziecko. W pewnej chwili spojrzała na tę jego kaleką rączkę.

- Wiem, że nie jesteś już młoda, Helgo. Że to dla ciebie zbyt duży wysiłek. Ale ja ciebie potrzebuję. Jesteś dla mnie jak matka, jesteś dobra, dajesz mi poczucie bezpieczeństwa. A mama już od tak dawna nie żyje.

- No dobrze, Amalie. Niech będzie. Zostanę jeszcze trochę, ale musisz przestać płakać. Amalie zgodziła się bez słowa.

- W takim razie idę na dół i zrobię ci coś do jedzenia. Strasznie schudłaś.

Kiedy została sama, znowu poczuła, że jest bliska paniki, ale próbowała się uspokoić. Helga zostanie jeszcze, może się czuć bezpieczna.

Po chwili przyszedł Ole.

- Rozmawiałem z Helgą. Co się z tobą dzieje?

- Sama nie wiem, ale strasznie się boję, Ole. To wszystko jest nowe, a ja...

Mąż usiadł przy niej.

- Rozumiem to, ale z dzieckiem przecież wszystko w porządku. Je i...

- No i tu się mylisz. On naprawdę polyka bardzo mało mleka.

- Tak, a ja myślałem...

- Parę łyżeczek przełknie, a potem mleko wraca buzią i przez nos.

- Przez nos?

- Tak - potwierdziła wzburzona.

- Może doktor Bjørlie powinien go znowu obejrzeć? - zastanawiał się Ole.

- A może powinniśmy go jeszcze trochę poobserwować?

- No to tak zróbmy - zgodził się.

Przyszła Berte z tacą kanapek.

- Prosiłam Helgę, żeby trochę odpoczęła - oznajmiła. - A ty musisz coś zjeść, Amalie.

Ole tymczasem wyszedł na korytarz i przyprowadził Kajkę. Kazał jej usiąść obok matki i każdej dał po kanapce.

Amalie czuła, że jedzenie rośnie jej w ustach. Kajka jadła z apetytem i po chwili zażądała kolejnej kanapki.

Mały Johannes spał spokojnie, ale mimo to Amalie wciąż musiała na niego spoglądać.

Później, kiedy Kajka zjadła już trzy kanapki, Amalie zaś wlała w siebie dwie filiżanki kawy, wrócił Ole.

- Przyszły wyniki badania tego zmarłego, którego znaleziono u Vigdis i Erika Bordiego. Oni są pewni, że to kobieta, nikt jednak nie wie, kim jest. Jak dotychczas nikt nie zgłaszał zaginięcia takiej osoby.

Więc to była kobieta! Wizje Amalie nie kłamały.

- Co się teraz dzieje? - spytała.

- Erik sam się tym zajmuje. Poinformowałem go, że w ciągu kilku tygodni nie podejmę się żadnego zadania. Jestem tak samo wystraszony jak ty, Amalie. Poza tym we dworze mam mnóstwo pracy.

- Cieszę się, że to mówisz. - Przytuliła się do niego.

Kajsa zaczęła się bawić lalką.

- Cieszę się, że idzie wiosna.

- Ja też się cieszę.

- Zaraz wyprowadzę zwierzęta na zieloną trawę; zastanawiam się... Myślę, że będę musiał poprosić Juliusa o pomoc. Wezmę ze sobą Kajsę, żebyś mogła odpocząć.

- Ja też idę z wami - zawołała Amalie. - Chodź, Kajsa, popatrzymy, jak tata wypędza bydło.

Zaraz jednak popatrzyła na śpiącego Johannesesa. Czy może go tak zostawić?

- Może poprosić Berte? Niech go popilnuje pod naszą nieobecność.

- Ale ja nie mam odwagi od niego odejść.

- To już jak chcesz, ale ja jednak poproszę Berte.

Ole z córeczką wyszli, a ona ciężko westchnęła.

Świeże powietrze dobrze by jej zrobiło, ale przez cały czas nie opuszczał jej strach.

Usiadła przed lustrem i zaczęła czesać włosy. Zaplotła je w warkocz i wstała. W tym czasie przyszła Berte.

- Muszę się trochę przejść, ale szybko wrócę - poinformowała ją Amalie.

Berte przytaknęła.

- Chętnie posiedzę przy małym, nie musisz ciągle się sama nim zajmować.

- Wiem - odparła Amalie, wychodząc.

Musi jakoś opanować ten lęk, Kajsa też jej potrzebuje. Zobaczyła, że Ole idzie z córką w stronę pól. Ciekawe po co?

- Ole! - zawołała, ale on jej nie słyszał.

Pobiegła więc, wysoko unosząc nogi, przeskakiwała przez kamienie, aż dotarła do strumienia.

Nagle stanęła jak wryta. Na skraju lasu Ole wypatrywał czegoś między drzewami.

Co go tak interesuje? Podeszła bliżej i szturchnęła go delikatnie w plecy.

On położył palec na ustach.

- Spójrz tam - szepnął.

- Co takiego?

Ole pokazywał wąską ścieżkę.

- Widziałem huldrę - oznajmił cicho.

- Huldrę?

- Tak. Jest piękna, podobna do ciebie. - Uśmiechnął się i przytulił żonę. - Stój bez ruchu, może znowu się pojawi?

- Dopóki ja tu jestem, na pewno nie przyjdzie - odparła Amalie zirytowana.

- Cicho bądź - upomniał ją znowu Ole.

Nagle usłyszała głos podobny do dźwięku dzwoneczków. Kobięcy głos nucił piosenkę.

Amalie stała jak wryta. Szczupła zwinna postać o długich jasnych włosach ukazała się na ścieżce. Była bardzo piękna, miała białą suknię i warkocz opadający na plecy. Amalie nie mogła oderwać wzroku od jej ciała i piersi prężących się pod suknią. Wkrótce huldra zniknęła między drzewami, ale Amalie zdążyła zobaczyć ogon.

Ole spoglądał na żonę.

- Ty też ją widziałaś? - spytał.

Dźwięczny głos rozpląnął się w oddali i zaległa cisza.

Ole wziął żonę na rękę.

- Ale nie ma drugiej takiej jak ty. Ani między huldrami, ani wśród kobiet. - Pocałował ją w usta. Poczwała, że jej ciało ogarnia płomień.

- Kocham cię, Ole - szepnęła.

On objął ją i jeszcze raz pocałował, ale zaraz puścił, bo podbiegła Kajsa.

- Woda! Woda! - wołało dziecko, pokazując w kierunku strumienia.

- Tak, moja kochana. Chodź, pójdziemy tam.

Amalie patrzyła w ślad za nimi z uśmiechem. Ole jest bardzo dobrym ojcem dla córki.

Kajsa zanurzyła rączkę w wodzie, ale natychmiast ją wyciągnęła.

- Zimna.

Zaraz jednak zainteresowały ją mrówki wspinające się na wysokie źdźbła trawy.

- No to wracamy do dworu - rzekł Ole. - Trzeba wypuścić zwierzęta.

Dzień był ciepły. Jezioro połyskiwało w słońcu.

Kajsa podeszła do matki i wzięła ją za rękę. Amalie domyśliła się, że to Ole jej kazał. Nadziwić się nie mogła, że dziewczynka robi wszystko, co ojciec jej poleci. Matki nie zawsze słucha. Patrzyła, jak inwentarz tłoczy się na drodze, jak cieszą się wolnością. Wkrótce zwierzęta znajdą się w obszernej zagrodzie, będą mogły skubać zieloną trawę.

Julius też się uśmiechał.

- Nareszcie wyszły na wolność. Zima była długa i trudna. Pomyśl, jakby to było, gdybyśmy my też musieli stać w zamkniętych pomieszczeniach przez wiele miesięcy?

- Co ty wygadujesz, Julius! - roześmiała się Amalie.

Zarządca machnął ręką.

- Dobrze, to idę do owiec. Niedługo będą się kocić.

Julius stał jeszcze przez chwilę i patrzył na nią.

- Nie powinienem może o tym wspominać, ale ja jestem... - Umilkł i zaniósł się kaszlem.

- Ja bardzo się martwię o twojego synka.

- Zawsze możesz mi powiedzieć, co ci leży na sercu, Julius - bąknęła Amalie. - Znasz mnie dobrze.

- Ze smutkiem dowiedziałem się, że twoje dziecko nie jest takie, jak powinno - mruknął Julius.

- Tak, to rzeczywiście smutna sprawa, ale to moje dziecko. Kiedy na niego patrzę, to serce przepelnia mi radość, choć bólu też nie brakuje. Wolę nie myśleć, że on nie będzie taki jak my, ale jeszcze nie jestem w stanie o tym rozmawiać. Wiesz, Ole i ja widzieliśmy w lesie huldrę.

Julius wytrzeszczył oczy.

Amalie przytaknęła.

- I rzeczywiście była bardzo piękna. Powinieneś był ją zobaczyć.

Kajsa zaczęła się niecierpliwić, ciągnęła matkę za rękę.

- Dobrze, dobrze, wracamy na dziedziniec. Ole też już tam pewnie jest.

Zauważyła, że krowy w zagrodzie już się uspokoiły. Wyglądały na bardzo zadowolone, skubały trawę, machając ogonami.

Kajsa pobiegła do ojca w owczarni, a Amalie ruszyła w stronę stajni. Nieoczekiwanie ogarnęła ją tęsknota za matką. Teraz powinna mieć ją przy sobie. Ona by pewnie wiedziała, co robić, co Amalie powinna myśleć.

Przez cały czas widziała przed sobą Johannesesa. Tego małego chłopczyka, którego urodziła, którego nie mogła się doczekać.

Samotna łza spłynęła jej po policzku, kiedy podeszła do Czarnej i poklepała ją po zadzie. Klacz odwróciła głowę i popatrzyła na swoją panią pięknymi oczyma.

- Chodź, zrobimy sobie przejażdżkę do mamy - powiedziała, odwiązując linkę i wyprowadzając zwierzę z przegrrody.

Amalie widziała w wyobraźni matkę, nie mogła myśleć o niczym innym. Pośpiesznie osiodłała klacz i wyprowadziła ją na dziedziniec. Nie mówiąc nic Olemu, wskoczyła na siodło i ściągnęła wodze. Spięła zwierzę piętami i wkrótce pędziła drogą w dół.

Rozdział 22

Amalie nazbierała białych zawilców, zrobiła duży bukiet i położyła go przy nagrobnym kamieniu matki.

- Mamo, jesteś tam? - spytała, głaszcząc dłonią zimny nagrobek. Mimo woli jej myśli cofnęły się do czasów dzieciństwa, kiedy matka była taka ciepła i dobra, kiedy zajmowała się nią z czułością. Potem jednak coś się stało i opiekę nad dziewczynką musiała przejąć Helga. Amalie sądziła, że dzieje się dlatego, iż ona jest bardzo podobna do ojca, ma w sobie wiele jego cech. Matka musiała wiedzieć, jaki jest ojciec i że ją zdradzą.

Amalie przypomniawszy sobie, że ojciec lubił uwodzić służące, nawet w ich dworze, a potem spotkał przecież Liisę. Odkrycie tego musiało być dla matki bardzo bolesne.

Nagle zaczęła szlochać.

- Mamo, pomóż mi. Co ja mam zrobić? - Łzy kapały na ziemię tuż przy jej kolanach.

Nie usłyszała, rzecz jasna, żadnej odpowiedzi, tylko wiatr szeleścił w trawie, burząc spokój cmentarza.

- Taka jestem zrozpaczona, mamo. Mój chłopiec urodził się nie całkiem zdrowy. Przyszedł na świat kaleki i... - Znowu zaniósła się szlochem. Potem zdała sobie sprawę, że nie może siedzieć tu dłużej. To wszystko jest zbyt trudne.

Wstała wolno, jeszcze raz przeciągnęła dłonią po nagrobku, popatrzyła na brzozy rosnące w oddali, na zielone pąki, z których wkrótce rozwiną się liście. Zbliży się nowe życie, także tutaj, w miejscu wiecznego spoczynku ludzi.

Amalie poszła w stronę kościoła, spoglądając na wysoką wieżę. Doszedł ją jakiś ostry dźwięk.

Przystanąła przed grobem Sigmunda i wpatrywała się w jego imię wypisane na tablicy. Dawniej znajdowało się tutaj imię Olego. Taka jest szczęśliwa, że to nie Ole umarł tamtego dnia, że teraz znowu do niej wrócił. Choć jednak przepełniała ją radość, to w sercu miała głęboki żal.

Dziecko; tak się bała o Johannesesa, że bliska była utraty rozumu.

Ukucnęła przy nagrobku Sigmunda, zauważyła, że leżą tam zwiędnięte kwiaty, białe zawilce. Wiedziała, że Ole ma zwyczaj tu przychodzić i przynosić kwiaty.

Nagle poczuła, że nie jest sama. Przeszedł ją dreszcz, włosy zjeżyły się na głowie. Pośpiesznie spojrzała za siebie.

Pokazało się mdłe światelko i zobaczyła niewyraźną sylwetkę Sigmunda.

„Amalie, Amalie!”.

Stała bez ruchu i słuchała, serce biło jej głośno.

„Przez cały czas byłem przy tobie”.

- Wiem - odparła Amalie. - Tylko ja myślałam, że ty jesteś Ole.

„Nigdy nim nie byłem. Nigdy!”.

- Powiedziałeś, że mnie kochasz.

„Kochałem cię, ale ty należałaś do Olego”.

Zaległa cisza, Amalie myślała, że on już zniknął, ale znowu pojawiło się to światło. Zamrugła oślepiona.

Po chwili zobaczyła go bardzo wyraźnie i zdała sobie sprawę, dlaczego kiedyś wierzyła, że to Ole. Bracia byli do siebie podobni jak dwie krople wody. „Teraz wracaj do domu”, powiedział głos.

- Dlaczego? - Amalie nie pojmowała, skąd w jego głosie brzmiał strach.

„Brage! Brage!”.

Przerażona, rozejrzała się wokół.

- Czy on tu jest?

„Wracaj do domu! Natychmiast!”.

Amalie gnała do domu jak szalona. W zmartwieniu zapomniała o Bragem. Czy to możliwe, że wrócił do Fińskiego Lasu? Była taka przerażona, że serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Sigmund ją ostrzegł. W głosie, który słyszała, brzmiał strach.

- Szybciej, Czarna! - popędzała klacz. Oglądała się za siebie, ale nikogo nie było widać. Czyżby Brage przyglądał jej się na cmentarzu? W takim razie dlaczego ona sama nie wyczuła jego obecności?

Wkrótce znalazła się na dziedzińcu. Ole wybiegł jej na spotkanie.

- Gdzieś ty była? - spytał zaniepokojony.

- Pojechałam na grób matki - odparła, zeskakując na ziemię.

Mąż ujął ją za rękę.

- Więcej tego nie rób! O mało nie zwariowałem ze strachu. Powinnaś była zostawić wiadomość.

- Puść mnie, Ole. Brage wrócił do Fińskiego Lasu.

Mąż puścił ją gwałtownie.

- Skąd ty o tym wiesz?

- Sigmund mi powiedział. Podeszłam na chwilę do jego grobu, widziałam go.

- Rany boskie! Widziałaś Sigmunda?

Amalie przytaknęła.

- Tak, ostrzegł mnie i galopem wróciłam do domu.

- Dziwne, że ty możesz go widzieć - mruknął Ole. - To niewiarygodne, ale przecież Sigmund był w tobie zakochany i...

Amalie musiała jak najszybciej pójść do Johannesesa. Ole szedł za nią.

- Uważasz, że Sigmund mówił prawdę? Za życia lubił przechwalać się różnymi rzeczami.

- Musimy wierzyć, że mówił prawdę, Ole. Powinieneś zebrać mężczyzn i szukać Bragego w lasach.

Ole skinął głową.

- Nienawidzę tej pracy. Ale gdyby on miał tu być, to musimy go odnaleźć. Poradzisz sobie beze mnie przez kilka godzin?

- Tak, Ole. Rób, co musisz.

Zostawiła męża na schodach i poszła do pokoju. Berte zasnęła na jej łóżku, Johannes też spał.

Amalie głośno chrząknęła i Berte zerwała się na równe nogi.

- Mój Boże, musiałam zasnąć.

- Widocznie było ci to potrzebne. Czy Helga próbowała dać małemu mleka? - spytała.

Berte pokręciła głową.

- Nie, Johannes spał przez cały czas.

- Teraz powinien już być głodny - powiedziała Amalie, spoglądając na synka.

- Pewnie tak, ale myślałam, że nie powinnam go budzić.

Amalie przytaknęła.

- Zagrzeję mu mleka.

Weszła do kuchni i wyjęła z szafy butelkę z mlekiem. Włożyła ją do garnka napełnionego wodą i czekała, aż będzie odpowiednio ciepłe.

- Czy Johannes się obudził? - spytała Helga, wchodząc.

- Nie, ale chcę mieć ciepłe mleko gotowe.

Helga zmarszczyła brwi.

- Moim zdaniem on bardzo dużo śpi.

- Niemowlęta sporo śpią, Helgo. Zapomniałaś o tym?

Wbiegła Maren.

- Zaraz południe, a ja nie zdążyłam przyszykować jedzenia - mówiła wzburzona.

- To ja ci pomogę - zaoferowała się Helga.

- A co dziś będziemy jeść? - spytała Amalie, wyjmując butelkę z garnka. Mleko się zagrzało.

- Mięso z sosem - odparła Maren.

Amalie spytała Helgę, czy pomoże jej nakarmić Johannesesa.

Poszły na górę, Amalie usiadła na krawędzi łóżka.

- Przespał parę godzin, zaczynam się niepokoić.

Helga pochyliła się i połaskotała Johannesesa w bródkę. Żadnej reakcji. Spróbowała jeszcze raz. Wtedy mały się poruszył i zaczął popiskiwać. Najwyraźniej nie chciał, żeby go budzono. Kobiety próbowały go karmić, ale mleko wypływało mu z buzi, w końcu zaczął płakać.

- On po prostu nie przelyka - stwierdziła Amalie przestraszona.

- Nie możemy się poddawać - odparła Helga.

Spróbowały znowu dawać mu mleko łyżeczką, ale nic z tego.

- Trzeba posłać Juliusa po doktora - stwierdziła Amalie.

- Ale popatrz teraz - zawołała Helga. - On jednak pije.

I rzeczywiście, Johannes zaczął połykać mleko. Helga patrzyła uśmiechnięta.

- Nareszcie zrozumiał, jak należy to robić.

- Chyba masz rację.

Radość trwała jednak krótko. Zaraz znowu mleko zaczęło cofać się noskiem.

- Trudno - jęknęła Helga. - To dziwne, ale trochę zjadł. I wydaje mi się, że jest zadowolony.

Amalie patrzyła na synka. Ten znowu zamknął oczka i zasnął.

- Nie budź go - powiedziała Helga, wstając. - Po prostu sen dobrze mu robi.

Zaczęła przewijać dziecko. Nagle zastygła, kompletnie zaskoczona. Pielucha, w której chłopiec leżał od dawna, była sucha.

Rozdział 23

Pani Li biegła jak szalona, ale przez cały czas miała wrażenie, że zaraz zostanie schwytana. Dyszała ciężko, płucom brakowało powietrza. Nogi miała ciężkie i zmęczone, wydawało jej się, że dalej już nie pobiegnie.

Zło dosłownie dyszało jej w kark, mimo to nie przystawała. Wciąż nie traciła nadziei, nie chciała poddać się bez walki, nikt jej nie złapie, nic jej nie zrobi.

Nie straci zdrowych zmysłów. Prześladowujące ją zło pragnie pokazać, że ma nad nią władzę, ale ona będzie zaciskać zęby i myśleć o czym innym. Na przykład o nieszczęsnej Amalie, która urodziła chore dziecko. Nie widziała tego maleństwa w swoich kartach, nie przyszło jej do głowy, że może być kalekie. Dlaczego nie otrzymała żadnego ostrzeżenia? Co to wszystko oznacza? Dlaczego Amalie urodziła takie dziecko?

Pytania kłębiły się w jej głowie, kiedy w końcu znalazła się daleko od głębiny, od tego zła hałasującego w ciemnościach.

Przystanęła i pochyliła się do przodu. Dyszała ze świstem, krew pulsowała jej w skroniach. Znowu udało jej się uciec.

Pani Li wyprostowała się. Ciało ma stare i zmęczone, ale głowa pracuje jak należy.

Pośpiesznie ruszyła przez porośniętą trawą równinę i dalej przez las. Szałas znajdował się niedaleko stąd, a ona chciała jak najszybciej znaleźć się w domu i pomodlić do bogów. To

właśnie tam nawiązuje z nimi kontakt. Znowu zanosi się na walkę między dobrem i złem. Czas, by dobro zwyciężyło.

Przystanąła nagle, gdy kilka ptaków zerwało się z łopotem z pobliskich zarośli. Przycisnęła rękę do piersi zadowolona, że to tylko ptaki.

Potem znowu ruszyła przed siebie i wkrótce zobaczyła szłaś. Z komina unosił się dym. Ktoś jest w środku, ale kto?

Nagle dotarła do niej odpowiedź. Brage!

Ole odwiedził Erika Bordiego, ale zastał w domu tylko trzy służące, które nie wiedziały, gdzie gospodarz się podziewa. Obiecały jednak przekazać wiadomość, jak tylko wróci. Spytał też o Vigdis, tym razem służące w odpowiedzi tylko wzruszyły ramionami.

Olemu wszystko to wydało się dziwne.

Nie był pewien, czy Brage kręci się gdzieś w pobliżu, ale musiał słuchać Amalie, która wróciła z cmentarza śmiertelnie przerażona.

Nigdy nie wątpił w jej nadprzyrodzone zdolności. Wiedział też, że żona nigdy nie kłamie, dlatego musiał jej ufać.

Pojechał teraz do jednego ze swoich starszych współpracowników. Drzwi się otworzyły i gospodarz imieniem Henrik wysunął głowę.

- Czyż to sam lensman? Czemu zawdzięczamy tę wizytę?

- W okolicy widziano Bragego, musisz więc zebrać paru ludzi. Spotkamy się w Tangen za dwie godziny.

Henrik przytaknął.

- Oczywiście, zobaczymy, co uda mi się załatwić.

Ole wrócił do konia, po chwili znowu był w drodze. Spinał wierzchowca piętami, kierowali się w stronę domu. Nieoczekiwanie na drogę wybiegła pani Li i stanęła pośrodku.

- Tak się nie robi, pani Li! - krzyknął Ole zirytowany. - Mogłem panią przejechać.

- Akurat teraz mało mnie to obchodzi. W szłaśie jest Brage. Dym unosi się z komina i od razu wiedziałam, że to on tam zamieszkał.

Ole wytrzeszczył oczy.

- Jest pani pewna?

- Tak.

Lensman zawrócił konia.

- Jadę tam natychmiast.

- Tylko bądź ostrożny - krzyknęła za nim pani Li.

Ole wjechał w las. To chyba zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, ta informacja, że Brage znajduje się w szalasiu, i zbyt proste.

Zatrzymał konia i uważnie lustrował okolicę. Nie powinien był przyjeżdżać tutaj sam. Jeśli z Bragem to prawda, bez pomocy chyba sobie z nim nie poradzi.

Z drugiej jednak strony musiał działać natychmiast. Brage nie może ponownie zniknąć.

Amalie siedziała i milczała. Zastanawiała się, co myśli Helga, ale nie miała odwagi zapytać. Wyjęła więc swoją robótkę na drutach, którą rozpoczęła jeszcze przed porodem. Johannes urodził się trochę za wcześnie, wiedziała jednak, że jego kalectwo nie tym zostało spowodowane.

Głośno westchnęła i Helga spojrzała na nią znad robótki.

- Nie powinnaś wciąż tyle rozmyślać, Amalie - powiedziała. - Twoje dziecko ma się dobrze, staraj się traktować to wszystko spokojnie.

- Tak, ale moim zdaniem to dziwne, że on tak długo nie siusiał.

Helga odłożyła szycie.

- Za chwilę pójdziesz go znowu przewinąć, a wtedy pielucha na pewno będzie mokra.

- Tak myślisz?

Amalie spoglądała na malutką skarpetkę, którą zaczęła robić, ale przeszła jej ochota na dalszą pracę.

Odwróciła głowę, popatrzyła na zegar. Ole wjechał wiele godzin temu. Miała nadzieję, że nie zostanie poza domem przez dłuższy czas. Obiecał przecież, że będzie z nią w domu. Ale też musi wypełniać służbowe obowiązki.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzą obie z Helgą, gdy nieoczekiwanie pojawił się Tron.

- Miałabyś trochę alkoholu dla brata? - spytał, siadając.

- Miałabym, ale dlaczego przychodzisz tak późno wieczorem?

- Po prostu byłem w pobliżu. Poza tym spotkałem Henrika, współpracownika Olego. Miał się tu z nim spotkać, ale Julius poinformował, że pan Hamnes wjechał.

- Co ty mówisz? Gdzie ten Ole się podziewa?

- Tego nie wiem. No i co z tym trunkiem? - przypomniał Tron.

- Nalej sobie sam, wiesz, gdzie stoi.

- A co tam słyhać w Furulii? - spytała Helga.

- W porządku, chcielibyśmy jednak, żebyś wróciła do domu.

- Jeszcze nie mogę, Amalie potrzebuje mnie tutaj.

Tron popatrzył na siostrę.

- Z Johannesem wszystko dobrze?

- No, właśnie nie wiem...

- Dobrze, dobrze - przerwała jej Helga.

Tron wstał.

- Będę musiał jechać, Tannel pewnie już się niecierpliwi.

Helga odłożyła robótkę do koszyka.

- A ja uważam, że powinieneś raczej jechać poszukać Olego. Przecież mogło mu się coś stać.

- Nie, nie sędzę.

Amalie zerwała się z miejsca.

- Zrób, jak Helga mówi. Ole może potrzebować pomocy.

Tron zacisnął wargi.

- Da sobie radę. Jest przecież sługą prawa i wie, jak radzić sobie w takich sytuacjach. Poza tym zaraz zrobi się ciemno, gdzie miałbym go szukać?

Co prawda, to prawda. Szukanie Olego teraz to beznadziejna sprawa, Amalie jednak się niepokoiła. Dlaczego mąż dotychczas nie wrócił?

Odprowdziła Trona na dziedziniec, a kiedy wróciła do holu, Maren składała tam świeżo uprane rzeczy.

- Strasznie tego dużo - stwierdziła Amalie. - Pomogę ci zanieść na górę.

- Nie, wracaj do Helgi.

Helga tymczasem zasnęła. Amalie wzięła więc część rzeczy i poszła za Maren.

- Kiedy wróci Ole? - spytała tamta.

- Nie wiem. Już powinien być, ale...

- Parę godzin temu widziałam go na drodze, rozmawiał z panią Li.

- Z panią Li? Maren przytaknęła.

- A potem pojechał do lasu.

- Z panią Li?

- Nie, ona poszła w drugą stronę.

Dlaczego pani Li rozmawiała z Olem, zastanawiała się Amalie, wyglądając przez okno. Nagle usłyszała, że Johannes płacze i pobiegła do niego. Dziecko krzyczało i prężyło się, jakby miało bóleści. Wzięła je na ręce.

- Co ci się stało, mój kochany? - szeptała, tuląc go do siebie.

Nic to jednak nie pomagało, buzia dziecka była ogniście czerwona.

Po chwili przybiegła Helga z filiżanką w ręce.

- Musimy go nakarmić - powiedziała. - Biedak płacze z głodu.

- No to spróbujmy - zgodziła się Amalie.

Johannes jednak odwrócił główkę na bok i zaczął wrzeszczeć jeszcze głośniejsze.

- Nie wiem, jak go nakarmić, skoro nie chce leżeć spokojnie - mówiła Helga zmartwiona.

- No to co zrobimy? - Amalie znowu bliska była paniki.

- Spróbujmy jeszcze raz - rzekła Helga. - Możliwe, że on jest głodny, ale nie rozumie, że chcemy go nakarmić.

- Powinam karmić go piersią - westchnęła Amalie.

- Powinnaś, skoro jednak on nie ma górnej wargi, to nie będzie ssał.

- Wiem o tym, ale...

Amalie umilkła, gdy Helga znowu próbowała wsunąć łyżeczkę z mlekiem do buzi dziecka - wszystko spłynęło po brodzie.

- A może trzeba by zamoczyć w mleku zwiniętą szmatkę? Może to by ssał? - zastanawiała się Amalie.

- Moja kochana, popatrz na jego buzię. To beznadziejne.

Johannes znowu wrzeszczał rozdzierająco. Ogarnęła ją rozpacz, że nie umie nakarmić synka.

Helga próbowała i próbowała, mały czasem coś przełknął. Niestety, za mało.

- A teraz czas zobaczyć, czy pielucha jest mokra - oznajmiła Helga stanowczo, kładąc dziecko na łóżku.

Amalie wyjęła z szafy czystą pieluchę, złożyła ją w trójkąt. Helga wyjęła starą.

- Odrobinę zmoczona. To dobry znak, Amalie.

- Wciąż mam nadzieję, że on zrozumie, sam znajdzie sposób, jak pić - westchnęła Amalie.

- Ja też mam taką nadzieję.

Przewinęły dziecko i położyły je w łóżeczku.

- Myślę, że znowu zaśnie. Ten straszny płacz bardzo go zmęczył - powiedziała Helga.
Amalie usiadła na łóżku.

- Ja też jestem wyczerpana. Najbardziej daje mi się we znaki ten nieustanny strach. Chce mi się płakać.

- Nie, moja kochana, to się na nic nie zda. Musisz być silna, dziecko tego potrzebuje.

- Boże, jakie to wszystko trudne. Helga przytuliła ją.

- Spójrz na mnie, Amalie. Johannes potrzebuje matki, która przy nim jest. Kogoś, kto się nie poddaje, zachowuje siłę i równowagę. I ty musisz taka być, ze względu na niego.

- Dobrze, Helgo, spróbuję.

- Johannes powinien wyrosnąć na krzepkiego mężczyznę, a do tego ty jesteś mu potrzebna. Teraz więc połóż się i odpoczywaj, żeby odzyskać siły. Odpoczynek to najlepsze lekarstwo

- Dobrze, Helgo.

Amalie przebudziła się gwałtownie. Czy ktoś jest w pokoju? Po omacku zapaliła świecę. Nikogo nie widziała, więc ponownie opadła na poduszki. Gdzie jest Ole?

Musi zejść na dół i sprawdzić w salonie.

Spojrzała na śpiącego Johannaesa i narzuciła na ramiona szlafrok. Potem wyszła do holu, gdzie paliło się mdle światelko.

W salonie panowały kompletne ciemności, w kuchni też nikogo nie zauważyła.

Usiadła w holu i patrzyła przed siebie. Gdzie podziewa się jej mąż? Przedtem tak się bała o Johannaesa, że zapomniała o mężu. Teraz dochodzi północ, a on nie wrócił. Przeraziło ją to nie na żarty.

Wstała więc i zapukała do drzwi Helgi. Potem weszła do środka.

Helga usiadła na łóżku i przecierała oczy.

- Coś nie tak z Johannesem? - spytała zaspana.

Amalie pokręciła przecząco głową.

- Nie, tylko Ole nie wrócił do domu.

- I budzisz mnie, żeby mi to powiedzieć? - Helga westchnęła.

- Bardzo się o niego niepokoję.

Helga zapaliła lampę i wtedy Amalie zobaczyła, że w jej łóżku śpi Kajsa.

- Ona sama tu przyszła?

- Tak, miała koszmary, krzyczała przez sen. Wzięłam ją do siebie, żeby się nie bała.

- To ładnie z twojej strony, Helgo - uśmiechnęła się Amalie.

- Tak, ale teraz wracaj do łóżka. Musisz być wyspana, a Ole zaraz wróci. Nie wytrzyma bez ciebie zbyt długo.

Amalie nie odzyskała spokoju.

- No, a jeśli coś mu się stało? Brage mógł go uwięzić.

Helga prychnęła.

- Myślisz, że Ole by sobie na to pozwolił, żeby jakiś wariat... Nie, nie, mylisz się. Ole jest wyższy i silniejszy od Bragego. Gdyby się pobili, Ole i tak zwycięży.

- Skąd masz taką pewność? - spytała Amalie zdziwiona.

- Ech, po prostu wiem. Teraz idź i się połóż, jestem strasznie zmęczona. A poza tym obudzisz Kajsę.

Amalie posłuchała. Nic przecież nie może zrobić. Ole z pewnością wróci. To tylko jej nerwy, wciąż sobie coś wyobraża.

Położyła się i natychmiast zasnęła.

Rozdział 24

Dwa dni później

Amalie musiała wyrwać się na chwilę z domu. Jechała do Erika i Vigdis. Ole wciąż nie wracał, a ona nie mogła sobie znaleźć miejsca. Greger rozglądał się po lesie.

Przed domem Amalie zeskoczyła z konia i zawołała na służącą.

- Muszę rozmawiać z Erikiem Bordi. Jest w domu?

- Nie, ale jest pani.

Amalie zatrzymała się przy schodach, bo Vigdis wyszła z domu. Przyglądała jej się podejrzliwie.

- Czego chcesz? - spytała cierpko.

- Czy zastałam twojego męża?

Vigdis pokręciła głową, nagle posmutniała.

- Erik źle się czuje. Śpi.

W takim razie Ole jest sam, pomyślała Amalie, z rozpaczą zagryzając wargi.

- Widziałaś może Olego?

- Nie, u nas go nie było.

- Wyjechał z domu przed dwoma dniami, nie wiem, co się z nim dzieje. Widziała go tylko pani Li. Strasznie się boję - powiedziała Amalie.

- Przykro mi, ale nic o nim nie wiem. - Vigdis zamknęła jej drzwi przed nosem.

Amalie stała przez chwilę i miała wrażenie, że coś ją ciągnie do obory. Przeniknął ją dziwny chłód, nie była w stanie się ruszyć. Tam coś jest, myślała.

Podeszła do drzwi i otworzyła. Za progiem przystanęła, patrząc na dekiel w podłodze tuż przed nią.

Na dole pod tym dekleklem znajduje się Erik, czuła to wyraźnie.

Amalie znowu przebiegła przez dziedziniec, gwałtownie szarpnęła drzwi do domu i wpadła do holu.

- Vigdis! - krzyczała.

Tamta wyszła z kuchni.

- Jeszcze nie pojechałaś?

- Nie! Erik wcale nie śpi, on siedzi w oborze, w dziurze przykrytej klapą.

Vigdis wytrzeszczyła oczy.

- Skąd ty to wiesz?

- Miałam wizję. Dlaczego on tam wszedł? Vigdis rozejrzała się, podeszła do Amalie i pociągnęła ją za sobą do salonu.

- Nie byłam w stanie poruszyć tej kłapy. Erik zszedł na dół, bo ja widziałam tam światło. Myślę, że on nie żyje. - Łzy popłynęły jej po policzkach. - Nie wiem, co robić.

- Dawno się to stało? - spytała Amalie.

- Minęło wiele dni.

- Co ty mówisz? Ale przecież to niemożliwe, żebyś... - Amalie chwyciła ją za ramię i pociągnęła za sobą na dwór. - Chodź tutaj.

Vigdis stawiała opór.

- Nie mam odwagi iść do obory. To niebezpieczne.

- Nie zamierzam się tym przejmować - odparła Amalie.

Wkrótce znalazły się obok drewnianej kłapy i Vigdis usiadła na stołku pod ścianą. Strach rozszerzał jej oczy.

- Musisz mi pomagać - rozkazała Amalie ze złością.

- Nie, nie odważę się.

Amalie ujęła uchwyt i szarpnęła. Kłapa poruszyła się i mogła ją otworzyć.

- Dekiel nie stawia oporu. Erik mógł sam się stamtąd wydostać.

Vigdis zasłoniła usta dłonią.

- Jak ty to zrobiłaś? Ja próbowałam, ale dekiel ani drgnął.

Amalie odsunęła klapę i spojrzała w dół.

- Przynieś tu natychmiast latarkę - komenderowała.

Vigdis zareagowała bez oporu.

- Sprowadź też ludzi do pomocy! - zawołała za nią Amalie.

Kiedy wzrok przywykł do ciemności, zauważyła schodki prowadzące w dół i przyszło jej do głowy, że mogłaby tam zejść, żeby przyjrzeć się dokładniej. Szybko jednak zrezygnowała. Na dole jest zbyt ciemno.

- Erik! - wołała raz za razem, ale nikt nie odpowiadał. Zastanawiała się, gdzie gospodarz mógł się podziać. Może nie żyje? Na myśl o tym przeszył ją zimny dreszcz.

Vigdis przyniosła latarkę i próbowała jej świecić. Przyszły też dwie służące i stanęły przy drzwiach.

- Poświeć mi tutaj, Vigdis - dyrygowała Amalie.

Zeszła na dół, na końcu schodów Wpadła w gnój. Ogarnęły ją mdłości, ale to jej nie powstrzymało. Vigdis chyba oszalała, że nie szukała pomocy.

Wolno posuwała się naprzód, przesuwając rękę po ścianie, opierała się o nią, bała się, że zanurzy się w gnojówce. Po chwili mignęło przed nią światełko, poszła więc w tamtą stronę. Znalazła kolejną klapę, która po chwili też ustąpiła.

Widok, jaki ukazał się jej oczom, kiedy zeszła do pomieszczenia, poraził ją.

Leżały tam wielkie stopy kości, a na samym przedzie Erik zwinięty w kłębek.

- Vigdis, Vigdis! - zawołała.

- Tak - dotarła do niej cicha odpowiedź.

- Sprowadź więcej ludzi. Erik tutaj leży, ale sama nie zdołam wynieść go na górę.

Usłyszała oddalające się szybkie kroki.

Amalie ukucnęła przed Erikiem, próbowała nim potrząsać, ale on nie reagował. Zaczęła nasłuchiwać, czy oddycha. Na szczęście tliło się w nim jeszcze życie, choć znajdował się w okropnym stanie. Na górze rozległy się kroki i wkrótce całe pomieszczenie zalało światło. Weszli dwaj mężczyźni z latarkami w rękach. Na widok Erika równocześnie odskoczyli.

- Musicie wynieść właściciela na powierzchnię - rozkazała Amalie.

Raz jeszcze rozejrzała się po pomieszczeniu i zadrżała. Była pewna, że znalazła się w starym pogańskim miejscu ofiarnym, w punkcie, w którym Finowie składali leśnym bóstwom ofiary ze zwierząt. Kości nie pochodzą od ludzi. Obora musiała zostać zbudowana wiele lat temu, kiedy kości nie było widać. Z czasem, kiedy ziemia osiadła, wyłoniły się na powierzchnię.

Mimo wszystko nie mogła zrozumieć, skąd wydobywało się światło.

Doktor Bjørlie skończył badania Erika.

- Będzie z nim dobrze, ale przyszedł naprawdę w ostatnim momencie, Amalie. Jeszcze dzień i byłoby po nim.

Amalie zerknęła na Vigdis, która przez cały czas nie ruszyła się z miejsca i nie powiedziała ani słowa. Na widok Erika znowu przeniknął ją dreszcz. Był brudny, włosy sterczały mu na wszystkie strony. Zaciśnięte wargi były niczym kreska na twarzy, mimo brudu widziała, że jest blady.

- Dziękuję, doktorze - Amalie odprowadzała lekarza do drzwi. - Czy mogę mieć do pana prośbę?

- Tak.

- Mógłby pan wstąpić do Tangen i zbadać Johannes? Karmimy go z największą trudnością i to mnie przeraża.

Doktor uniósł brwi.

- On mało jada?

- Tak.

- Przyjadę do ciebie po południu - obiecał lekarz.

Potem uklonił się i wyszedł.

Amalie natomiast zwróciła się do Vigdis:

- Muszę wracać do domu, ty powinnaś się zająć Erikiem, umyć go i w ogóle o niego za-
dbać.

Vigdis patrzyła na Amalie przez łzy.

- Nie wiem, co się stało, ale ja naprawdę próbowałam mu pomóc.

- Dlaczego nie wezwałaś ludzi? - dopytywała się Amalie.

- Nie byłam w stanie. Poza tym wciąż miałam wrażenie, że nie jestem sobą. - Zasłoniła twarz rękami. - Przez cały czas z dołu docierało do mnie zawrośnięcie kobiet. Podobno leżą tam tylko zwierzęce kości, ale moim zdaniem chyba nie tylko one.

- To już musisz stwierdzić sama. Ja tam więcej nie zejść. A poza tym muszę wracać do domu.

- Dziękuję za pomoc.

Amalie była zadowolona, że przyszła w samą porę. Dziękowała też Bogu za swoje zdolności. Gdyby nie one, Erik umarłby w podziemiu.

Wprowadziła Czarną do przegrody i stwierdziła, że koń Olego też jest w stajni. A więc mąż też wrócił!

Ani na moment nie straciła nadziei, że tak będzie. Mimo to nie opuszczała jej myśl, że mogło mu się stać coś poważnego.

Później weszła do pokoju i stwierdziła, że Johannes śpi spokojnie. Helga musiała go przewinąć i przebrać, bo miał na sobie inny kaftanik. To znaczy, że pod jej nieobecność przynajmniej przez chwilę nie spał.

- Helga, wróciłam! - zawołała Amalie, słysząc, że niania idzie do swojego pokoju.

- Widzę - powiedziała tania. - Coś ty robiła? Jesteś brudna jak nieboskie stworzenie.

- O tym opowiem ci później. Czy Johannes wypił trochę mleka?

Helga skinęła głową.

- Tak, chociaż nie było tego dużo. Mleko wciąż wypływa mu przez nosek. Musisz wezwać doktora.

- Niedługo tu będzie.

- To dobrze, teraz ja muszę trochę odpocząć. Amalie też się położyła. Myślami wróciła do Vigdis. Wciąż nie opuszczało jej przecucie, że w piwnicy jest coś więcej. No, ale to nie moja sprawa, pomyślała, tłumiąc ziewanie.

Musiała chyba zasnąć głęboko. Kiedy zapukano do drzwi z trudem otworzyła oczy.

- Proszę wejść - powiedziała zmęczona.

W progu stanął doktor.

- Nareszcie udało mi się uwolnić od pani Vinge. Jaka to beznadziejna kobieta.

- A jest chora?

- Nie, wyobraża sobie rozmaite dolegliwości, teraz jednak chciałbym zbadać twojego synka. Widzę, że śpi.

- Tak, i to właśnie jest problem. Moim zdaniem on śpi za dużo.

- Przenieś go teraz do swojego łóżka.

Amalie zrobiła, jak kazał i ostrożnie ułożyła Johanna na miękkim materacu. Doktor Bjørle najpierw osłuchał piersi dziecka.

- Serce bije w dobrym rytmie, ale skóra małego jest sucha.

- Sucha?

- Tak, on jest odwodniony. - Doktor przesuwając słuchawki i uważnie badał Johanna. - Pominąwszy to, że powinien dostawać więcej płynów, nie widzę nic odbiegającego od normy.

- Ale jak zdołam wlać w niego więcej mleka? - spytała Amalie.

- Nie wolno się poddawać. Spróbuj używać zwiniętych szmatek.

- To na nic - odparła Amalie przygnębiona.

Johannes poruszył się i zaczął płakać. Spazmy raz po raz wstrząsały drobnym ciałkiem, wkrótce płacz przeszedł w krzyk i doktor Bjørle ukucnął naprzeciwko dziecka.

Chłopiec krzyczał z otwartymi ustami. Znowu zrobił się ognście czerwony na twarzy. Amalie chciała go wziąć na ręce, ale doktor powstrzymał ją ruchem ręki.

- Widzę coś w jego buzi - rzekł z powagą.

- Co takiego? - Amalie była przestraszona.

Doktor wyjął z torby długi drut i ostrożnie wsuwał go do buzi dziecka. Zaglądał przy tym do środka i przytrzymywał maleństwo, by leżało spokojnie. Po chwili cofnął się zmartwiony.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, ale twoje dziecko ma dużą dziurę w podniebieniu. Wyraźnie widzę kość nosową.